

KONKRETY

nr 14

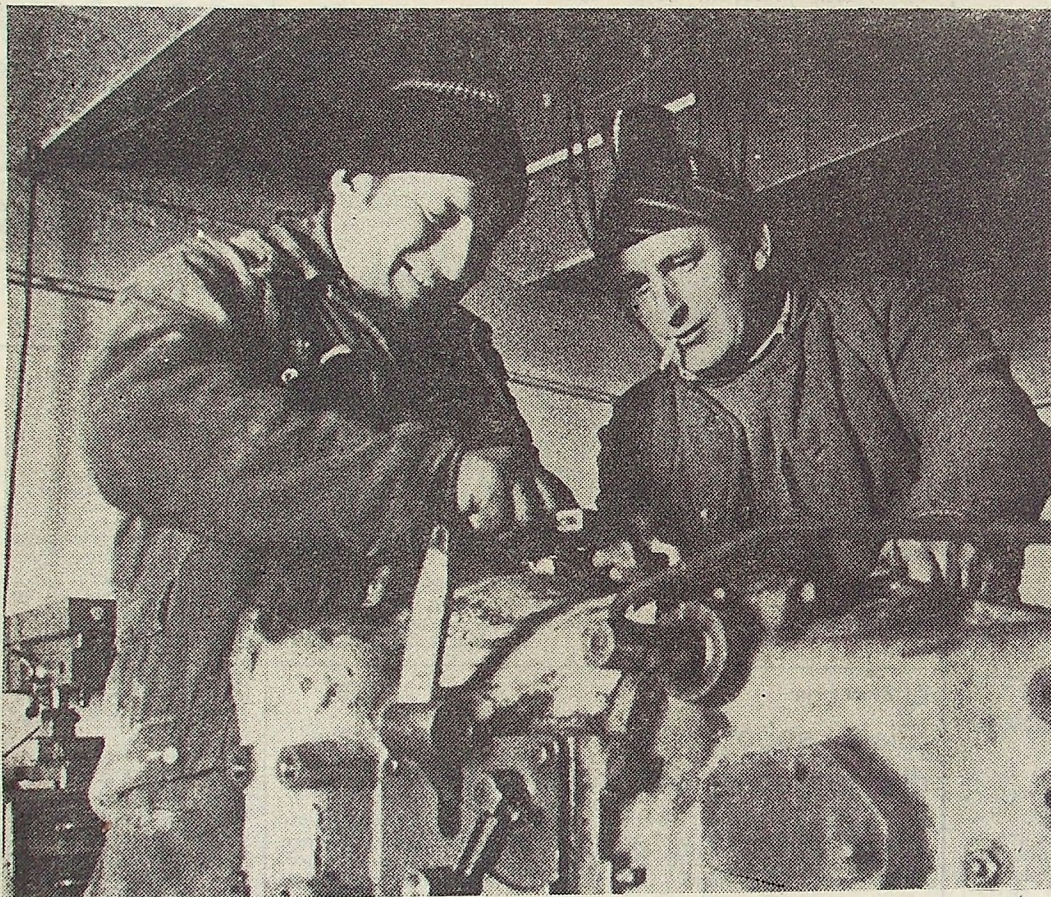
Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 713 • 4 kwietnia 1986 r. • 15 zł



Fot. Krzysztof Raczowski

Naukowcy nigdy nie byli zgodni w swych opiniach o Wilej Górze

Godzina bazaltowej róży str. 7



Fot. Janusz Budnicki

W Legnickim — podobnie jak w każdym zakątku kraju — remonty maszyn i sprzętu rolniczego przebiegały niemrawo. Zanosiło się na to, że wiosną na pola nie wyjedzie połowa taboru.

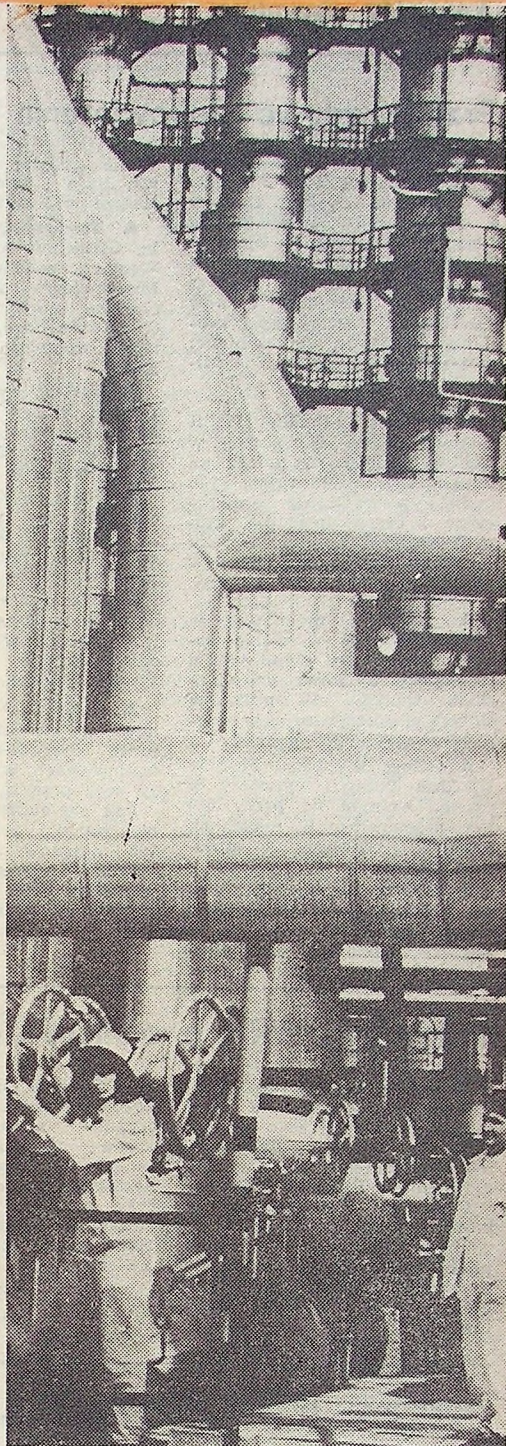
Przednówek str. 8-9



Fot. Janusz Budnicki

...na stadionie Górniczego Ośrodka Sportu zjawilo się ponad 25 tysięcy widzów. Nie opuszczali go jednak zbyt zadowoleni

Zabrakło czasu str. 12



Fot. Janusz Budnicki

Byłem w zakładach, gdzie anemiczne samorządy, niemrawe administracje i także organizacje partyjne spędzały czas na utyskiwaniu nad własną niedolą...

Proste pytania trudne odpowiedzi str. 5

Spojrzenia Roberta Szecówki



ROB

Przedjazdowe zobowiązania

10 marca br. w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy wyłożono „Księgę Czynów i Zobowiązań Województwa Legnickiego przed X Zjazdem PZPR”. Do środy, 2 kwietnia dokonano w niej 114 wpisów. Deklaracje podjęcia czynów społecznych i zwiększenia produkcji zgłaszają reprezentanci wszystkich środowisk. Oto kilka przykładów:

▲ Komitet Zakładowy PZPR Zakładu Robót Górniczych w Lubinie melduje, że załoga na swych zebraniach rejonowych podjęła zobowiązania produkcyjne i czyny społeczne, których wartość do końca roku wyniesie prawie 9 milionów złotych.

▲ Kobiety pracujące w ZPDz „Milana” w wolne soboty dodatkowo wyprodukują 50 tysięcy ubiorów dziewiarskich wartości 15 milionów złotych i przeprowadzą w legnickim parku 250 godzin.

▲ Załoga Wytwórni Pasz w Ujeździe Dolnym wytworzy w czasie wolnym od pracy 600 ton przemysłowych mieszanek paszowych wartości 18 milionów złotych.

▲ POP i Związek Zawodowy Pracowników Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Legnicy deklaruje zorganizowanie „Białej niedzieli” we wsi Ruja i tamtejszym PGR jeszcze w kwietniu br.

▲ Towarzysze Edward Kuła, Stanisław Krzepisz i Józef Węglarz, członkowie POP w Mierzowicach w gminie Prochowice zadeklarowali wyprodukowanie dodatkowo 7,5 tony mięsa wołowego i wieprzowego.

▲ Wartość czynów przedjazdowych załogi Zakładów Naprawczych Maszyn w Polkowicach wyniesie 5 milionów 360 tysięcy złotych.

▲ Ponad milion złotych oszczędzi się w cementowni „Podgrodzie” w Raciborowicach, dzięki przyspieszeniu remontów maszyn.

▲ Członkowie koła ZSMP w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Legnicy zaszczą w czynnie społecznym 5 tysięcy drzewek.

▲ Zawodowi strażacy z całego województwa wykonają prace porządkowe w swych środowiskach, wyremontują bazy oraz posadzą 0,5 ha lasu.

Jak się oblicza do 2 kwietnia wartość zobowiązań sięga 700 milionów złotych. Należy jednak powiedzieć, że nie wszystkie dają się wycenić w złotychkach. Księga jest otwarta...

(j)

Prezydium WRN o ochronie gruntów

25 bm. w Legnicy pod przewodnictwem Eugeniusza Barczyńskiego obradowało prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Uczestniczył wojewoda legnicki Ryszard Jelonek.

Prezydium zapoznało się z informacją na temat ochrony gruntów rolnych i realizacji planu rekultywacji w minionym roku. Pracami rekultywacyjnymi objęto 110,5 ha gruntów.

W dalszym ciągu posiedzenia dokonano oceny reagowania organów administracji państwowej szczebla wojewódzkiego i podstawowego oraz jednostek gospodarczych na krytykę prasową. Prezydium zatwierdziło materiał na sesję WRN, która odbędzie się 22 kwietnia.

(n)

Aplikanci prokuratorscy w Lubiatowie

W Lubiatowie nad Jeziorem Ślawnym przebywała w marcu 90-osobowa grupa aplikantów prokuratorskich z całego kraju. Odbiwały się tam zajęcia kursu repetytoryjnego połączonego z egzaminami prokuratorskimi. 20 marca kursantów odwiedził i sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk. Podczas dyskusyjnego spotkania przedsta-

wił sytuację społeczno-gospodarczą województwa, problemy rozwoju górnictwa i hutnictwa miedzi, zagrożenie przestępczością. Młodzi aplikanci interesowali się ochroną środowiska naturalnego, metodami walki z patologią społeczną oraz stosunkami państwo—kościół.

(n)

Obradowali racjonalizatorzy

141 delegatów reprezentujących większość zakładowych klubów techniki i racjonalizacji woj. legnickiego spotkało się na swej Konferencji Wojewódzkiej 27 marca w legnickim klubie „Dziemię”. W obradach uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich oraz poseł na Sejm Czesław Mularski. Delegaci ocenili dotychczasowy dorobek WKTR,

zmienili niektóre postanowienia statutu tej organizacji oraz wybrali nowego prezesa Zarządu Wojewódzkiego. Został nim dr Ryszard Chamer — dyrektor Zakładu Doświadczalnego Instytutu Metali Nieżelaznych. Do problematyki poruszanej na konferencji powrócimy w najbliższym czasie.

(j)

O wodę cichą i czystą

Tradycyjnie już pierwszy tydzień kwietnia obchodzony jest jako „Tydzień Czystości Wód”. Z tej okazji Liga Ochrony Przyrody i Polski Związek Wędkarski ogłaszają konkurs dla dzieci i młodzieży na dowolną formę artystyczną ukazującą piękno naszej przyrody i potrzebę jej chronienia. Dzieci, które nie ukończyły jeszcze 10 lat mogą wziąć udział w konkursie rysunkowym pt. „Nasze wody”. Dzieci starsze 11—15 lat zaproszone są do konkursu o temacie „Czystość wód naszego województwa w Twoich oczach”, przy czym forma

nadesłanych prac może być dowolna (plakat, album, fotografia, opis). Zaś młodzież starsza może napisać pracę o tym „Czym dla Ciebie jest woda i jak o nią zabiegać”.

Wszystkie prace konkursowe należy nadesłać do 15 maja pod adresem: Okręgowy Zarząd PZW, ul. Zwirki i Wigury 5, 59-220 Legnica.

Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie atrakcyjnych nagród nastąpi 5 czerwca z okazji Światowego Dnia Środowiska.

(n)

Jednym zdaniem

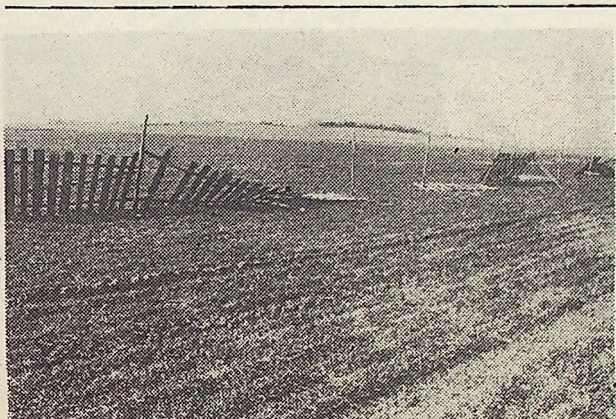
■ 26.03. na konferencji przedjazdowej zebrał się KKZ PZPR w Miłkowicach. Wybrano delegata na X Zjazd partii, którym został Zbigniew Pająk, 31-letni brygadista ślusarzy. ■ 26.03. w WK ZSL odbyła się narada sekretarzy MGK stronnictwa. ■ 26.03. wspólne posiedzenie egzekutyw KG PZPR i GK ZSL w Grębocicach oceniło stan przygotowań do wiosennej akcji w rolnictwie. ■ 26.03. KG PZPR w Zukowicach zatwierdził materiały na gminną konferencję przedjazdową. ■ 27.03. gminne konferencje przedjazdowe, połączone z wyborem delegatów na konferencję wojewódzką odbyły się w Pętlawiu i Pielgrzymce. ■ 27.03. plenarne posiedzenie sprawozdawcze MGK ZSL odbywały się w Polkowicach i Chocianowie. ■ 28.03. gminną konferencję przedjazdową odbył KG PZPR w Mściwojowie.

Goście z Holandii w złotoryjskim szpitalu

Wiele lat trwa już owocna współpraca holenderskiej Polonii z dyrekcją szpitala w Złotoryi. Niedawno w mieście tym gościli Józef Wolner i Christ Deuss. Zwiedzili szpital, a zwłaszcza poradnię endoskopową, która funkcjonuje dzięki przekazaniu przez nich w 1985 r. endofibroskopowi. Tym razem goście przekazali również dar od Polonii holenderskiej — urządzenie do sztucznego oddychania dla dzieci i niemowląt o nazwie BABY-LOG-1. Aparatura ta wypro-

dukowana przez zachodniemiecką firmę DRAGER ma wartość 35 tys. guldenów. Ponadto złotoryjski szpital otrzymał różnego rodzaju leki. Nowe urządzenie już zostało zainstalowane na oddziale dziecięcym i po przeszkoleniu personelu będzie służyło ratowaniu życia najmłodszych pacjentów.

W zamian za cenne dary personel oraz pacjenci oddziału dziecięcego przekazali ofiarodawcom upominki i kwiaty. (n)



Takie zabezpieczenia przed zaspami można spotkać przy drodze Strzegom — Środa Śl. Przebiegającej przez nasze województwo. Drogowcy nie kwapią się do złożenia płotów.

Fot. Janusz Budnicki

Złotoryja

„Biała sobota” dla pracowników rolnictwa

Z inicjatywy Zespołu Pracy Ideowo-Wychowawczej ZOZ w Złotoryi, w świetlicy PGR zorganizowano „białą sobotę”. 17 lekarzy oraz 23 pielęgniarki przebadano 380 pracowników zakładów rolnych i emerytów. Do dyspozycji pacjentów byli internści, chirurdzy, neurolog, okulista, laryngolog, ginekolog, radiolog i stomatolog.

(n)

Nowa siedziba PCK

Zarząd Wojewódzki PCK informuje za naszym pośrednictwem, że siedzibę Zarządu Rejonowego przeniesiono z ul. Obrońców Pokoju na ul. Pomorską 56. Jednocześnie działy tej instytucji zwracają

(n)

Przycinki

Zaraz wracam

O sposobie na niesfornych klientów uspołecznionych punktów sprzedaży w postaci wywieszki z napisem — „zaraz wracam”, pisałem już na tych łamach. Okazuje się jednak, że nikt się tym wcale nie przejął. Swego rodzaju rekordzistką w takim traktowaniu klientów jest sprzedawczyni księgarni w Warcie Bolesławieckiej. Za każdym razem, kiedy jestem w tej skądinąd przepięknej wsi, zastaję właśnie taką kartkę w drzwiach. „Pani sprzedawczyni za w tym czasie odwiedza swoje koleżanki w innych uspołecznionych punktach sprzedaży. Mieszkańcy Warty Bole-

się z gorącą prośbą do ludzi dobrej woli o dobrowolne datki pieniężne na rzecz opieki nad osobami samotnymi, chorymi i niezdolnymi. Wpłaty można dokonywać w każdym urzędzie pocztowym pod adresem: ZW PCK, ul. Obrońców Pokoju 2, konto bankowe NBP Legnica nr 39000-1733-132.

(n)

slawieckiej już się do tego przyzwyczaili i wcale nie protestują. Może to tak być musi?

(S)

Tablica - dziwoląg

Na mapie miejscowość oznaczona jest wyraźnie — Gieraltowiec. Dojeżdżamy do wsi, na tablicy drogowej czytamy Gieraltowice. Pytamy we wsi gdzie jesteśmy? W Gieraltowcu mówią. Przekonanie się o tym wyjeżdżając ze wsi. Rzeczywiście, na tej samej tablicy, przekreślonej czerwonym pasem najwyraźniej jest napisane Gieraltowiec. Czyżby dla zmylenia przeciwnika?

(mka)

Legnica

Kadry dla służby zdrowia

Oprócz lekarzy różnych specjalności i farmaceutów placówki służby zdrowia w Legnicy odczuwają od lat brak dostatecznej ilości analityków i techników radiologii. Już w niedługim czasie problem ten zostanie złagodzony. W bieżącym roku Zespół Szkół Medycznych w Legnicy opuści pierwsza grupa absolwentów ze specjalnością technik analityk. Znaczna część fachowców trafi do Specjalistycznego Szpitala Chirurgicznego.

Próbuje się także rozwiązać problem braku specjalistów w zakresie elektroradiologii. Już w minionym roku w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Legnicy utworzono taki kierunek kształcenia i przyjęło pierwszą grupę uczniów.

(Z)

Chocianów

Kryzys nadprodukcji?

Na sklepowych półkach coraz ciśnie, choć nie oznacza to wcale obfitości towarów, za którymi zabijają się przeciwni zjadacze chleba. Tłok na półkach dotyczy przede wszystkim przetworów owocowo-warzywnych. W tej dziedzinie mamy już w Polsce prawdziwy rynek konsumenta.

Zakład Produkcji Leśnej „Las” w Chocianowie wchodzący w skład wrocławskiego przedsiębiorstwa o tej samej nazwie od ponad dwóch miesięcy kieruje swoją produkcję do... magazynów. Stoiki i butelki zapełnili już składnice zakładowe, zalegają nawet w wydzierzawionych i zaadaptowanych na ten cel kurnikach. Handel zamawia jedynie trzecie części wyrobów wytwarzanych w Chocianowie. W związku z tym tamtejszym przetwórcom nie pozostało nic innego, jak ograniczyć produkcję do tego stopnia, że wypuszczają na rynek jedynie jarzębinkę w cukrze i suszony bez. Przed kierownictwem zakładu stoją obecnie dwa poważne problemy: jak utrzymać załogę i jak sprzedać zmagazynowany towar?

Na domiar złego przed pięcioma laty rozpoczęto w Chocianowie budowę nowej hali wytwórczej, która jest już na ukończeniu. Pozwoli ona zwiększyć produkcję trzykrotnie. Tylko po co?

Nadzieja „Lasu” jest Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. Jego ponad 40-tysięczna załoga zaopatrywana jest obecnie w napoje chłodzące przez odległą o 180 kilometrów wytwórnię w Kłodzku, a Chocianów leży prawie w samym sercu zagłębia miedziowego. Wszystko więc wskazuje, że nowa hala powinna mieć wybitnie „gazowany” charakter, chociaż postronny obserwatorom rynku wydaje się, że specjaliści z „Lasu” mogliby bardziej zabrać o wyprodukowanie nowych atrakcyjnych wyrobów i, po rówie atrakcyjnych dla klienta cenach.

(j)

Dogonić czas stracony

Zygmunt Szczeciński

Nie ulega wątpliwości, że projekt programu partii jest dokumentem o znaczeniu historycznym. Od robotnika (przy fabrycznej maszynie), poprzez chłop (często jeszcze posługującego się koniem), do inżyniera, lekarza, profesora — wszyscy przekonani jesteśmy, iż to co zostało napisane w projekcie programu jest słuszne. Nie wszyscy natomiast wierzą, że zostanie to właściwie zrealizowane. Tak powiedział w swoim wystąpieniu podczas Zakładowej Konferencji Przedjazdowej Legnicko-Milkowickiego Węzła PKP delegat na X Zjazd PZPR Zbigniew Pająk. Takie były też opinie rolników, członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego z gminy Milkowice, którzy podczas posiedzenia Gminnego Komitetu ZSL zajęli się problemami zawartymi w projekcie programu PZPR.

Partia szuka sojuszników, którzy pomogliby jej zrealizować trudne cele. Znajdując ich wśród członków ZSL, SD, bezpartyjnych — wszystkich tych, którym leży na sercu dobro kraju.

Adam Dziarmaga był w okresie międzywojennym członkiem Stronnictwa Ludowego. Walczył już wtedy o lepszą Polskę. Teraz Adam Dziarmaga, mieszkaniec Siedlisk w gminie Milkowice, jest aktywnym działaczem ZSL. Jest on żywą historią polskiego ruchu ludowego, człowiekiem z którego autorytetem politycznym i moralnym licza się nie tylko w gminie Milkowice.

— Dla mnie — mówi Adam Dziarmaga — zrozumiałe jest, że projekt programu PZPR jest drogowskazem do działalności nie tylko dla partyjnych. W kwestiach dotyczących rolnictwa problem sprowadza się do wyznaczenia właściwego celu. W projekcie programu PZPR mówi się, iż celem tym jest lepsze wyżywienie narodu. My członkowie partii chłopskiej też uważamy, że jest to cel nadrzędny, ale nasze spojrzenie na tę sprawę jest trochę inne niż reszty społeczeństwa. Dla ludzi mieszkających w miastach najważniejsze jest, aby żywność była w sklepach i do tego była w miarę tania. My też jesteśmy za tanią żywnością, ale znając koszty jej produkcji zdajemy sobie sprawę, że jest to niemożliwe. Ale mamy tu wspólny interes w tym, aby zadbać o właściwe gospodarowanie płodami rolnymi. Na to, że ziemniaki są drogą wplywa to, iż nie mamy właściwych przechowalni i część z nich po prostu gnije w czasie zimy. Na to, że masło jest drogie i czasami też niezbyt dobre wpływają wysokie koszty działalności spółdzielczości mleczarskiej, nie zawsze uzasadnione, a także niedoinwestowanie w tej dziedzinie. Oczywiście jest, że możemy produkować więcej zboża, ziemniaków, buraków, ale potrzebne są do tego nawozy, środki ochrony roślin, maszyny. Mamy to ciągle w ograniczonych ilościach i nie od rolników zależy zwiększenie produkcji. Tak więc cel lepszego wyżywienia narodu musi być realizowany wspólnie, przy czym więcej niż przed laty zależy to od przemysłu.

Rolnicy to ludzie praktyczni. Mniej przemawiają do nich słowa, deklaracje, programy. Bardziej liczą się czyny fakty polityczne, to co znajdują w składnicach rolniczych, to co otrzymują za swoje produkty. Józef Kiepiś, rolnik indywidualny z Siedlisk, członek Gminnego Komitetu ZSL w Milkowicach formułuje to w ten sposób.

— Rolnik w dzisiejszych czasach to już nie ten sam człowiek co przed 10 czy 20 laty. Niewiele już robi się z sentymentu czy przyzwyczajenia. Nowoczesny rolnik musi liczyć co mu się opłaca, a co nie. Liczy każdy, nawet ten który przez długie lata nie sięgał do kartki i ołówka i zapominał o matematyce. Obecnie rolnik potrafi już wyliczyć ile traci dlatego, że nie może na czas otrzymać odpowiednich środków chemicznych przeciwko szkodnikom. Można też wyliczyć ile kosztuje czas rolnika czekającego przed punktem skupu, aby sprzedać żywiec, zboże czy buraki. W każdym domu na wsi jest już telewizor i codziennie słuchamy ile to więcej produkują maszyny, nawozy, części zamiennych. A jak się idzie do Gminnej Spółdzielni to zastajemy szar-

zą rzeczywistość. I to nas najbardziej boli.

Józef Prokopiak, rolnik z Kochlic, działacz ZSL, ORMO i kilku innych organizacji działających na wsi dodaje:

— Mówi się dużo o estetyzacji wsi. My widzimy, że legnicka wieś jest szara, brudna, niedoinwestowana. Z pewnością część spraw można załatwić od razu i potrzeba tylko trochę dobrej woli. Ale jak naprawić dom czy budynek gospodarczy, kiedy nie ma w GS-ie papy, eternitu, wapna, cementu. My rozumiemy, że chodzi przed wszystkim o rozwój budownictwa mieszkaniowego w miastach, ale nie może być tak, że robi się to za wszelką cenę.

Rolnik to przede wszystkim człowiek, który chce produkować żywność, a nie bawić się w politykę. Ale skoro już pewne rzeczy ustala się to trzeba je konsekwentnie realizować. Myślę tu o wspólnym plenum KC PZPR i NK ZSL. Wiele spraw ustalonych podczas tego plenum nie jest w pełni realizowanych. Sądymy, że intensywniejszy rozwój przemysłu, zgodnie z tym co zawarte jest w projekcie programu PZPR, pozwoli także na zwiększenie dostaw dla rolnictwa.



„W rolnictwie i gospodarce żywnościowej występuje jeszcze wiele braków i nie wykorzystanych rezerw. Przeważają jednak pozytywne, które są miernikiem skuteczności polityki rolnej partii, wytyczonej i realizowanej wspólnie ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym. Trzeba więc politykę tę kontynuować i ulepszać”.

Z TEZ NA X ZJAZD PZPR

Tego rodzaju poglądy rolników spotyka się na każdym prawie większym zebraniu, ale przecież ZSL-owcy widzą także przemiany, które na wsi dokonane zostały w ostatnim okresie.

— Teraz jest tak, że nie rolnik zabiega o usługi, ale SKR musi martwić się o to, aby zdobyć klienta — powiedział Roman Ignaczak — prezes milkowickiej Spółdzielni Kółek Rolniczych. — W gminie jest już 280 ciągników u rolników indywidualnych. Na jeden ciągnik przypada więc niewiele więcej niż 10 ha. My w SKR mamy 35 ciągników, 36 przyczep, 9 opryskiwaczy, 7 rozsiwaczy do nawozów, 8 roztrząsaczy orbnika, 6 siewników zbożowych. Sprzęt ten w zupełności wystarcza na wywiązanie się z zamówień rolników w czasie wiosennych prac polowych. Problem w tym, że mamy zbyt mało paliwa. W 1984 roku na I kwartał mieliśmy 75 tys. litrów paliwa. W roku ubiegłym 65 tys. litrów, a w roku bieżącym tylko 30,8 tys. litrów. Z taką ilością paliwa niewiele zrobimy.

— Partia szuka na wsi sojuszników i znajduje ich w członkach ZSL — stwierdził Stanisław Kowalczyk, rolnik indywidualny z Bobrowa — My sobie doskonale zdajemy sprawę z dorobku ostatnich lat. Rolnik nie jest już tym, który „czapkuje” w urzędzie. Wieś się

też buduje. Tyle nowych budynków ile powstało w ostatnim 10-leciu nigdy tu nie budowano. Ale mimo tego młodzi ze wsi uciekają, bo praca jest tu jednak trudniejsza niż w mieście. Żeby zatrzymać młodych trzeba pomyśleć o polepszeniu warunków życia i pracy rolników. U nas, co roku, mamy kłopoty z powodziami. Musimy sami sobie z tym radzić. Już kilka razy opracowywano programy załatwienia tej sprawy i nic z tego nie wyszło. A przecież przy użarzeniu Czarnej Wody wszyscy by pomogli.

Trochę inaczej na problemy wsi patrzy już działacz ZSL-u szczerba wojewódzkiego i centralnego.

— Rolnictwo jest jedną z nielicznych dziedzin gospodarki, które przekroczyły już próg produkcji z 1979 roku — powiedział prezes WK ZSL w Legnicy Eugeniusz Hasiuk. — Jest to zasługa wszystkich sektorów rolnictwa. W ostatnich latach widać wyraźnie, że polityka władzy wobec rolnictwa jest podobna w stosunku do wszystkich sektorów. Wszyscy płacą tak samo za maszyny, wszyscy dostają tyle samo za swoje produkty. Teraz można ocenić kto jest dobrym rolnikiem, a kto złym. Są więc dobrzy rolnicy indywidualni, dobre PGR-y i dobre RSP. Ale jest też wielu źle gospodarujących rolników indywidualnych, złych PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych. Chodzi o to, aby ci słabsi starali się dorównać dobrym gospodarzom. Muszą to robić, bo inaczej nie wytrzymają konkurencji z tymi dobrymi. W projekcie programu PZPR stawiane są trudne zadania i zdajemy sobie sprawę, że musimy je zrealizować, bo ina-

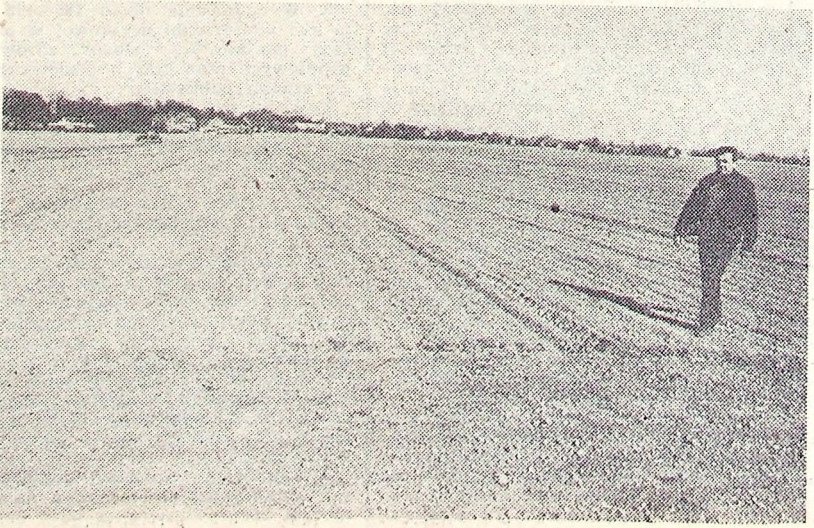
Liczenie cudzych pieniędzy

Coraz częściej, coraz więcej ludzi zaczyna w kraju żyć z ołówkiem w ręku. I jest to zjawisko nader pozytywne. Szkoda, że metody codziennego rachowania nie uczymy się w innych okolicznościach, że to akurat niedostatek znów musi nas uczyć rozumu. Lepiej jednak być mądrym po szkodzi niż nigdy. Ale tak się niedobrze składa, że kiedy już Polak zaczyna liczyć pieniądze, to częściej niż obywatel innych krajów woli liczyć pieniądze cudze. Pomijając już namiętność do ulubionych obliczeń: ile zarabia Szwed, Holender, Amerykanin, Japończyk — a ile Polak, ile za swój zarobek mogą kupić oni, a ile on. Nawet bez takich porównań coraz częściej liczy się u nas, ile zarabia robotnik, a ile w porównaniu z nim rolnik. I, w zależności od tego, kto komu liczy — zawsze wychodzi niesprawiedliwość, zawsze ten drugi ma więcej, zawsze on ma za dużo, a ja za mało.

Najtrwalsze stereotypy: W mieście czy się stoi czy się leży... Na wsi chłop samo rośnie. Kiedyś było to sobie takie dość niewinne żarty — dziś, gdy zarobki zaczynają się bardzo poważnie różnicować, takie obliczenia stają się coraz bardziej złośliwe. I chociaż może nie godzą jeszcze w sakramentalny sojusz robotniczo-chłopski, to przecież psują krew. Bo często, za często rolnik powiada: Panie, w fabryce, to sobie robotnik trochę popracuje, trochę pospaceruje, że drugie śniadanie, weźmie za miesiąc 20—30 tysięcy złotych, wsiadzie do tramwaju i pojedzie do domu, aby usiąść przed telewizorem. W dodatku może za te pieniądze wszystko kupić. A robotnik powiada: Dziś chłop, gdy ma kilka krów, to za mleko bierze miesięcznie po 30—50 tysięcy złotych, a drugie pół miliona weźmie za dwa dziecięcia słoń i już ma dużego fiat. Kiedy robotnik na fiat odłoży?

Po takich stwierdzeniach powinno się jak zwykle napisać coś o trudnej pracy górnika i hutnika, powinno się napisać, że rolnik wstaje o świcie i kładzie się spać po ciemku. Ale to wszystko już napisano i jak widać, na próżno. Ponieważ jednak gadanie o łatwej pracy w fabryce nie ma sensu w sposób dość oczywisty, to w przypadku krociowych dochodów rolników jest znacznie więcej racjonalizmu. Bo faktycznie już wielu rolników zarabia rocznie milion, dwa i więcej. Może więc słów kilka o tych rolniczych milionach. Otóż porównując dochody z pracy rolnika i robotnika zawsze zapominamy o drobniaku — o majątku trwałym, o środkach produkcji. Porównujemy się pracę rąk, a nie dwóch warsztatów pracy. A ten warsztat pracy rolnika to dom, stodoła, chlew i obora, które musi za własne pieniądze postawić. I to kosztuje już kilka milionów złotych. Ten warsztat pracy to kilka hektarów ziemi też wartę około miliona. To ciągnik, kosztujący najmaniej 700 tysięcy złotych, plus maszyny, plus zwierzęta... Założymy najskromniej: niech gospodarstwo rolnicze przeciętne, siedmiohektarowe, przeciętnie wyposażone, warte będzie skromnie licząc 5—7 milionów złotych. To — przecież, gdyby rolnik je sprzedał i wpłacił do PKO na 15 proc. całą gotówkę, to już wtedy, nie nie robiąc, otrzymywałby rocznie samych procentów 750—1050 tys. złotych! Czy ktokolwiek, licząc dochody rolnika w mieście, uwzględniła te własne okoliczności? Że 10—15 lat trzeba na wsi pracować, aby odworzyć lub stworzyć warsztat pracy mogący później przynosić zysk w wysokości miliona czy dwóch milionów złotych? Nie mówiąc już o ryzyku zawodowym, o możliwościach nieurodzaju, powodzi, gradu, choroby bydła czy słoń. Dalsze okoliczności, jak warunki życia, przywiązanie do warsztatu pracy, liczba godzin pracy, itd., itp. — pozostawmy bez złotówkowej kalkulacji. Pozostawmy już nawet taki drobniak, jak nakłady — nawozy, środki chemiczne, naprawy sprzętu, paliwo. Ten milion złotych czy dwa miliony rocznego dochodu z przeciętnego gospodarstwa, wyglądające z miasta na górę pieniędzy — to zaledwie bardzo skromny dochód. W jakim stopniu rolnik sam odpowiada za to, że dochód ten jest za duży czy za mały — to już pozostawmy jego własnym kalkulacjom. Rolnik wcześniej niż „miastowy” umiał żyć z ołówkiem w ręku. Więcej niech każdy liczy swoje, niech każdy liczy na siebie. Zresztą, jak nikt nie broni nikomu przenieść się ze wsi do pracy w mieście — tak nikt nie broni nikomu porzucić miasta i wziąć się za gospodarkę.

(a.c.)



Rolnik nie jest już tym, który „czapkuje” w urzędzie.

Fot. Janusz Budnicki

Idą do przodu

Zakłady Przemysłu Dziwiarskiego „Milana” w Legnicy mimo trudnego okresu dobrze realizują swoje zadania z roku na rok zwiększając produkcję. W ubiegłym roku wartość produkcji wyniosła prawie 3 mld zł, a w roku bieżącym przekroczy 3,4 mld. To samo dotyczy eksportu (nastąpił wzrost z 750 do 850 mln zł). Nie oznacza to, że nie występują różnego rodzaju trudności m. in. z wcielaniem w życie reformy gospodarczej. Największym mankamentem jest brak surowców, których zużycie musi rosnąć w miarę powiększania produkcji. Wzrasta wprawdzie średnia płaca, ale jest ona niższa niż w innych zakładach przemysłu lekkiego, nie mówiąc już o przedsiębiorstwach odtwierniowych branż.

Nie dziwnego, że sprawom gospodarczym poświęcono odbył, 24 marca, konferencję przedwyborczą PZPR. Wzięło w niej udział 38 delegatów wybranych na zebraniach OOP, a wśród zaproszonych gości znaleźli się: sekretarz KW PZPR Krzysztof Jeż i sekretarz KM PZPR Adam Bartnik. Referat Komitetu Zakładowego wygłosiła Krystyna Ryś. Skoncentrowano się w nim na przygotowaniach zakładowej organizacji do X Zjazdu partii. W przeprowadzonych uprzednio rozmowach indywidualnych zwracano uwagę m. in. na konieczność polepszenia współpracy ze związkami zawodowymi i wzrostu aktywności członków partii. Wiele miejsc poświęcono sprawom zakładu, a szczególnie zagadnieniom socjalno-bytowym: zaopatrzeniu, regulowaniu plac, konieczności rozbudowy szkoły przyzakładowej. Skierowano liczne postulaty pod adresem władz miasta dotyczące m. in. zwiększenia remontów starych budynków, budowy placów zabaw i poprawy sieci placówek handlowych.

Zebrani z uwagą wysłuchali wystąpienia dyrektora zakładu Romana Iwa-

nowskiego, który przedstawił zagadnienia gospodarczo-społeczne. W dyskusji poruszano sprawy działalności związków zawodowych, organizacji młodzieżowych i samorządu pracowniczego. Jeden z dyskutantów Edward Piszczalka mówił o konieczności poprawiania efektów gospodarowania. Chodzi przede wszystkim o lepsze wykorzystywanie czasu pracy. Zbyt często jeszcze występują przerwy spowodowane wadami organizacyjnymi. Trzeba to zlikwidować i wówczas można będzie myśleć o widocznym wzroście wydajności pracy. Wciąż za dużo osób zajmuje wyciekające stanowisko, myśl tylko o zarobkach i, nie czując się odpowiedzialni za cały zakład i jego osiągnięcia, Program partii — podkreślił Edward Piszczalka — nie może być szczegółowym rozkładem jazdy, a tylko drogowskazem. Jego realizacja zależy przede wszystkim od poszczególnych załóg pracowniczych. Na te same sprawy zwrócił uwagę Krzysztof Jeż, który mówił o przygotowaniach wojewódzkiej organizacji partyjnej do X Zjazdu. Stwierdził przy okazji, że pomimo występujących trudności załoga „Milana” idzie do przodu i osiąga coraz lepsze wyniki produkcyjne.

Uczestnicy konferencji przyjęli uchwałę programową i wybrali sześciu delegatów na konferencję miejską. Są to: Barbara Kasprzyk, Władysława Kępińska, Jan Lisowski, Roman Iwanowski, Barbara Kirićka i Edward Piszczalka. Poinformowano też o zobowiązaniach podjętych przez załogę dla uczczenia X Zjazdu. Pracownicy „Milana” postanowili wyprodukować w wolne soboty wyroby wartości około miliona złotych. Przeprowadzą także społecznie 250 godzin przy porządkowaniu parku miejskiego oraz po 20 godzin na rzecz zakładu.

(Zet)

Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych, największy zakład w Jaworze. Przedsiębiorstwo zatrudnia obecnie tysiąc osiemset osób, co piąta z nich jest członkiem partii.

59 towarzyszy z organizacji partyjnej spotkało się w sali Klubu Technika na przedzjazdowej konferencji delegatów. Dominowały problemy zakładu widziane w aspekcie projektu programu PZPR. Podsumowaniem toczących się rozmów indywidualnych był referat „Nasz głos w tworzeniu programu partii — naszym udziałem w kampanii przedzjazdowej” wygłoszony przez I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR Adama Sawickiego. Wskazywał, że obecny stan naszej gospodarki odbiega od wytyczonych przez reformę celów, powiedział:

— Nierówny był start poszczególnych zakładów pracy do reformy. Te jednostki, które w najgłębszym kryzysie

pi nasycenie rynku naszymi maszynami? „Agroma” dopiero w tym roku drastycznie zmniejszyła zamówienie na rozdrabniacze, upewnając wcześniej o dużej chłonności rynku. Nikt w zakładzie nie pomyślał o tym co będziemy produkować później. Nie opracowano nowych konstrukcji, a wręcz odwrotnie, rozbudowano istniejące linie produkcyjne.

O potrzebie nowych opracowań i technologii mówili także inni. Ryszard Rybczyński powiedział o przypadkach, w których racjonalizatorzy czekali dwa lata na sprawdzenie przydatności swoich wynalazków. Czy musi to trwać tak długo? Wiadomo przecież, jak niezbędna jest obecnie modernizacja istniejącego parku maszynowego.

Założenia zawarte w programie partii są ostrożne — stwierdził dyrektor zakładu Marian Na-

Głos kuźni

pracowały wydajnie, teraz borykają się z problemami. Trudno podwyższać w nich płace, odchodzą więc pracownicy, nie można także skokowo zwiększać produkcji. Jedynym sposobem jest więc wprowadzanie nowych technologii, automatyzacja i robotyzacja. Lecz na to konieczne są znaczne nakłady finansowe.

— Nasze rolnictwo jest słabe — powiedział dalej Adam Sawicki. — Wynika to z rozdrobnienia gospodarstw i braku specjalizacji. Co z tego, że mamy dobre ustatki, skoro nie są one realizowane w codziennej praktyce. Dopuszczają do nieuczciwego gromadzenia zysków przez jednostki, kosztem całego społeczeństwa. Świadczy to o słabości i zbiurokratyzowaniu systemu kontroli. W wielu sferach życia wciąż decydują znajomości i układy.

Sprawą podnoszoną w wielu wystąpieniach przedstawicieli oddziałowych organizacji partyjnych był brak zbytu na maszyny rolnicze produkowane przez ZKIMR.

— Dlaczego dopuszczono do takiej sytuacji — pytał Marian Słodzik — przecież można było przewidzieć, że nastą-

wrocki. — Przyjęte procentowe wielkości zwiększenia produkcji są tylko pozornie duże. Jeżeli dzielimy je na 15 lat — bo tego okresu dotyczy — to okazuje się, że zaczniemy się cofać, a o dogonieniu krajów wysoko rozwiniętych w ogóle nie może być mowy. W wydziałach kuźni produkują się rocznie 38 tys. ton odkuwek, a można — dzięki zainstalowaniu maszynom i urządzeniom — 45 tys. ton.

W dyskusji powracano do spraw sprzedaży przez „Agromę” maszyn produkowanych w zakładzie. Dlaczego, pytano, jaworski oddział tej instytucji nalicza sobie za sprzedaż 6 proc. zysku, skoro jego praca polega tylko na wypisaniu kwitu na maszynę, którą klient odbiera z zakładu? W ten sposób, na jednym tylko rozdrabniaku „Agroma” zarabia tysiąc sześćset złotych. Czy jest to zysk uzasadniony. O braku rozeznania rynku świadczy niewiele zamówienia na części zamienne, których brakuje w niektórych rejonach kraju. Po tem w ramach reklamacji zakład musi wysłać pracownika, aby „gdzieś w Pi-

(Ciąg dalszy na str. 13)

Uchwała Egzekutywy KW PZPR

w sprawie realizacji zadań gospodarczych w latach 1983—1985 i określenia głównych kierunków rozwoju w latach 1986—1990.

Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR po analizie wyników gospodarczych województwa stwierdza że zrealizowane zostały — a w wielu dziedzinach przekroczone — podstawowe zadania Wojewódzkiego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1983—1985. Rytmicznie wzrastała produkcja przemysłowa i rolnicza przewyższając założenia planowe pod względem finansowym jak i rzeczowym. Rekordowe wyniki osiągnął przemysł miedziowy. Wzrost eksportu wyrobów i usług. Zwiększyła się liczba przedsiębiorstw realizujących produkcję eksportową. Powstały, a następnie utrwały się korzystne przemiany w strukturze produkcji na rzecz rynku. Produkcja ponad trzech czwartych wytwarzanych w województwie wyrobów osiągnęła lub przekroczyła poziom z 1979 roku. Wzrosły obroty handlu. Zaspokojony został popyt na artykuły żywnościowe. Poprawiło się zaopatrzenie w towary przemysłowe.

Okres planu trzyletniego przyniósł zdecydowany wzrost efektów budownictwa mieszkaniowego wielorodzinnego i towarzyszącego. Zaktywizowano budownictwo indywidualne. Rytmicznie przebiegało wykonawstwo głównych inwestycji infrastruktury technicznej i zadań z zakresu ochrony środowiska. Stworzone zostały warunki do rozwoju budownictwa w zakresie rozwiązań organizacyjnych jak i rozszerzenia potencjału wykonawczego.

Transport i komunikacja należą do wyzwań się z zadań w zakresie przewozu pasażerów i ładunków. Znaczący postęp zanotowano w przygotowaniu i realizacji inwestycji drogowych i komunikacyjnych. Zelektryfikowano trasę Wrocław — Legnica — Węgliniec.

Oceniając pozytywnie wykonanie zadań planu 3-letniego Egzekutywa KW

PZPR wskazuje jednocześnie na utrzymanie się w dalszym ciągu niekorzystnych zjawisk, takich jak: • mały postęp w zakresie poprawy efektywności gospodarowania; w tym zwłaszcza dyscypliny pracy, materiałochłonności i energochłonności produkcji i jakości wyrobów; • utrzymujące się nadal, choć malejące, dysproporcje między wzrostem wydajności pracy a przyrostem plac; • powiększające się — nie pokryte dostateczną ilością towarów przemysłowych — zasoby pieniężne ludności; • brak postępu w reaktywaniu państwowego przemysłu terenowego; • opóźnienia w realizacji inwestycji produkcyjnych zakładów pracy.

Zmniejszenie nakładów na inwestycje we wszystkich dziedzinach gospodarki powoduje także pogłębiające się zjawisko dekapitalizacji majątku trwałego, zwłaszcza w przemyśle przetwórczym, budownictwie i transporcie.

W oparciu o propozycje perspektywicznego rozwoju kraju zawarte w projekcie programu partii, wytyczne NPSG na lata 1986—1990 i wnioski wynikające z dokonanej oceny Egzekutywa KW PZPR uznaje za główne następujące kierunki rozwoju gospodarczego województwa w bieżącym pięcioletniu:

1. W PRZEMYŚLE należy dążyć, aby następował przyrost produkcji przemysłowej o ponad 3 procent rocznie, przy utrzymaniu tendencji wzrostowej dostaw artykułów na rynek i eksport. Coraz większą rolę w produkcji rynkowej powinien odgrywać — rozwijany zgodnie z uchwałą Plenum KW PZPR z września 1984 r. — przemysł drobny. Należy utrzymać na dotychczasowym poziomie produkcję przemysłu miedziowego.

Wzrost produkcji przemysłowej powinien być osiągnięty w drodze poprawy efektywności gospodarowania, m. in. poprzez przyrost wydajności pracy, poprawę gospodarowania czasem pracy, lepsze wykorzystanie parku maszynowego. Zakłada się stopniowe osiąganie zwiększonego udziału wyrobów nowoczesnych i wysokoprzetworzonych, o wyższych parametrach, przy jednoczesnym zmniejszeniu jednostkowego zużycia materiałów, paliw i energii.

Przewiduje się wzrost zatrudnienia w przedsiębiorstwach produkcji rynkowej. Zakłada się również (ponieważ wciąż duża liczba kobiet pozostaje bez zatrudnienia) uruchamianie nowych preferowanych branż, takich jak przemysł elektroniczny, elektrotechniczny i precyzyjny zwłaszcza w miastach.

II. W ROLNICTWIE i gospodarce żywnościowej dążyć należy do:

1. Wzrostu produkcji roślinnej i zwierzęcej poprzez: • zahamowanie procesu dekapitalizacji urządzeń wodno-melioracyjnych; • poprawę zaopatrzenia wsi w wodę; • zdecydowaną poprawę zaopatrzenia w środki do produkcji; • rozwiązanie problemu wapnowania ziemi; • zahamowanie tendencji spadkowej w skupie mleka.

2. Poprawy warunków socjalno-bytowych wsi poprzez rozwój budownictwa mieszkaniowego i obiektów infrastruktury społecznej.

III. W BUDOWNICTWIE należy dążyć do utrzymania uzyskanej tendencji wzrostowej w budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym tak, aby osiągnąć wielkości założone w „Programie rozwoju budownictwa na lata 1987—1990”. Zakłada się:

1. Uzyskanie w budownictwie mieszkaniowym wielorodzinnym około 21—23 tys. mieszkań; zachowane zostaną opracowane plany rozwoju małych miast; przyspieszone zostanie tempo budownictwa w Legnicy.

2. Wybudowanie około 3,5—4 tys. mieszkań w budownictwie jednorodzinnym.

W okresie bieżącej pięcioletki powinny być zaspokojone wszystkie potrzeby na działki budowlane, w tym zwłaszcza w Lubinie i Głogowie.

3. Wybudowanie około 185—190 tys. m kw. powierzchni użytkowej w obiektach oświatowych, służby zdrowia i handlowych oraz innych placówkach użyteczności publicznej.

Powinno być również utrzymane wysokie tempo realizacji dużych inwestycji i infrastruktury technicznej determinujących dalszy rozwój budownictwa.

IV. W ZAKRESIE OCHRONY ŚRODOWISKA działania powinny się skupiać na:

1. Realizacji zadań inwestycyjnych dotyczących ochrony środowiska, w tym zwłaszcza: • ograniczających szkodliwe oddziaływanie wielkiego przemysłu (hutnictwa, przemysłu przetwórczego, spożywczego); budowy dużych ciepłowni; • budowy oczyszczalni ścieków.

2. Modernizacji procesów technologicznych w zakładach, ograniczeniu emisji pyłów, zanieczyszczeń gazowych i wodnych.

3. Likwidacji skutków dotychczasowej działalności przemysłu, a szczególnie: • zagospodarowania stref ochronnych • rekultywacji gruntów • zagospodarowywania hałd i wysypisk.

V. W SŁUŻBIE ZDROWIA okres najbliższy powinien przynieść dalszą poprawę obsługi leczniczej społeczeństwa, m. in. poprzez:

1. Wzrost liczby lekarzy i średniego personelu medycznego.

2. Realizację inwestycji obiektów lecznictwa a zwłaszcza: • budowę Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy; • zakończenie budowy Specjalistycznego Szpitala Górniczo-Hutniczego w Lubinie; • modernizację szpitali w Lubinie i Chojnowie; • rozwój sieci przychodni wiejskich i osiedlowych.

3. Modernizację obiektów służby zdrowia znajdujących się w starych obiektach.

VI. DZIAŁALNOŚĆ HANDLU — powinna być ukierunkowana na:

• uzyskanie zdecydowanego wzrostu obrotów w handlu detalicznym, zwłaszcza artykułów przemysłowych; • wprowadzenie nowych gestorów handlu (DT „Centrum”, „Hortex”, sklepów firmowych); • rozwój sieci handlowej, wysoko specjalistycznej w centrach miast i podstawowej na osiedlach mieszkaniowych; • podniesienie poziomu obsługi i estetyki placówek handlowych.

Elementem stabilizacji sytuacji pieniężno-rynkowej powinno być skuteczniejsze dyscyplinowanie polityki płacowej i wzrost produkcji artykułów rynkowych, zwłaszcza w przemyśle drobnym.

VII. W KOMUNIKACJI I TRANSPORTIE powinny być zapewnione podstawowe przewozy pasażerskie i pracownicze, a następnie stopniowe ich przejmowanie przez kolej podmiejską na linii Legnica — Lubin — Rudna — Głogów.

PKS, PKP i transport branżowy powinny sprostać potrzebom przewozowym towarów masowych, materiałów budowlanych i zaopatrzenia rynku.

W pięcioletce 1986—1990 powinny być ukończone ważniejsze inwestycje drogowe i komunikacyjne, m. in. elektryfikacja głównych tras kolejowych, obwodnica zachodnia Legnicy, bazy PKS i WPK oraz lokomotywnia PKP w Legnicy. Duży nacisk powinien być położony na remonty i modernizację głównych dróg województwa.

Egzekutywa KW PZPR zwraca się do członków partii i bezpartyjnych województwa legnickiego o podejmowanie działań na rzecz pełnej realizacji uchwały.

Legnica, marzec 1986

EGZEKUTYWA KW PZPR

Trudne pytania, trudne odpowiedzi

Janusz Dobrzański

Po Sierpniu żądaniem najpowszechniejszym była gruntowna zmiana metod kierowania gospodarką i zasad jej funkcjonowania. W tej kwestii wszyscy — partyjni i bezpartyjni, wierzący i niewierzący — byli zaskakująco jednomyślni. Czy była to rzeczywiście jednomyślność zaskakująca?

Z drugiej strony społeczeństwo polskie, starannie przecież wykształcone, wyciągało wnioski z rzeczywistości. Zdawało sobie sprawę, że realizacja celów społecznych zależy bezpośrednio od jakości i sprawności funkcjonowania gospodarki. W roku 1980 tragiczny stan polskiej gospodarki przestał być gabinetową tajemnicą. Wysuwając nauki z przeszłości (powierzchnowe i zaniechane próby reform ekonomicznych w wydaniu ekip W. Gomułki i E. Gierki) żądano więc radykalnych reform w systemie funkcjonowania aparatu gospodarczego. Postulowano porzucenie metod administracyjnego dyktowania przedsiębiorstwami, wyrugowanie biurokratyzmu na rzecz samodzielności, samorządności i czystych reguł gry ekonomicznej. Niech każdy zarabia wedle własnej pracy — mówiono powszechnie. I to nie było zaskakujące.

IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR nakreślił program reformy gospodarczej na skalę wcześniej nie spotkaną. W słynnych trzech „S” — samodzielność, samorządność, samofinansowanie — zawarto wszystkie społeczne żądania i postulaty. Ograniczono kompetencje organów centralnych, rozszerzono udział załóg w decydowaniu o polityce gospodarczej przedsiębiorstw, rachunkowi ekonomicznemu nadano rangę fundamentalną. I program ten spotkał się z powszechną społeczną aprobatą.

Nowa rzeczywistość zrodziła pierwsze proste pytanie: Jeżeli partia rządząca, formułująca w swym programie politycznym określone cele społeczne, ma zań ponosić pełną odpowiedzialność, to w jaki sposób ma wywierać wpływ na gospodarkę, która bezpośrednio decyduje o sukcesie lub fiasku?

Teoretycznie odpowiedź na to pytanie była niezwykle prosta. Wystarczyło wyciągnąć wnioski z błędów popełnionych wcześniej. W sprawozdaniu tzw. komisji Kubiaka, powołanej na IX Zjeździe dla wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej pisał się, że „W. Gomułka nie doceniając nowoczesnych mechanizmów społeczno-ekonomicznych obawiał się rozwoju samodzielności i inicjatyw jednostek gospodarczych, jak również zwiększonej pozycji i aktywności instytucji socjalistycznej demokracji (...) Biuro Polityczne KC znajdowało się praktycznie poza kontrolą Komitetu Centralnego. Jego decyzje przenoszone były często w sposób mechaniczny do wszystkich ogniw władzy. W ten sposób radykalnie sterowany szczegółowymi dyktandami przez Biuro Polityczne, a właściwie przez sekretarzy KC, czuł się zwolniony od konstytucyjnej odpowiedzialności przed Sejmem. W tej sytuacji ranga i kompetencje Sejmu oraz analogicznie rad narodowych były coraz bardziej ograniczane (...) W ciągu lat sześćdziesiątych, a zwłaszcza w ich drugiej połowie kształtował się więc sprzeczny z leninowskimi zasadami i potrzebami rozwoju socjalizmu, coraz bardziej sztywny, nadmiernie scentralizowany system kierowania państwem i gospodarką. Jednocześnie bezpośrednie zaangażowanie instancji i aparatu partyjnego zadania, de facto administracyjne, odsuwało na drugi plan ich funkcję inspirującą i kontrolną”.

Po przełomie grudniowym ekipa E. Gierki zapowiedziała istotne zmiany systemowe w gospodarce i sposobie sprawowania władzy. Powołano specjalną Partyjno-Rządową Komisję do Modernizacji Funkcjonowania Gospodarki i Państwa. „Wkrótce jednak działalność komisji została ograniczona i praktycznie przerwana — najpierw w zakresie problematyki dotyczącej partii, jej roli w państwie i społeczeństwie, a następnie — w połowie lat siedemdziesiątych — całkowicie” — stwierdza raport komisji Kubiaka. „Z tego dotyczących zmian systemowych pozostało tylko niezbyt jasne i nie rozwinięte teoretycznie hasło: partia kieruje, rząd rządzi. Odbijało ono nie tyle wolę demokratycznych zmian systemowych i właściwej interpretacji statutu partii oraz państwowych norm konstytucyjnych, ile raczej fakt umocnienia pozycji premiera w kierowaniu gospodarką i administracją. Podjęto też w pierwszej połowie lat

siedemdziesiątych próbę zreformowania systemu ekonomiczno-finansowego organizacji gospodarczych (tzw. system WOG) opierając go na stosowaniu parametrów ekonomicznych i wskaźników netto. Jednakże z nowymi zasadami funkcjonowania przedsiębiorstw nie skorelowano metod centralnego planowania ani kierowania, a i same zasady wkrótce zmieniono, a następnie poniechano ich realizacji...”

Niezadługo po zmianach grudniowych zaczęto ograniczać dyskusję o przyczynach kryzysu, zaś lansowane wówczas hasło demokratyzmu nie znajdowało pokrycia, zwłaszcza do wojenną partijną i państwowo-prawnych mechanizmów kontroli, w tym nad działalnością tzw. ścisłego kierownictwa. Tęgodnia nieformalna instytucja miała nadal istnieć. Poglębiona została nawet praktyka kumulowania najwyższych funkcji partyjnych i państwowych, szczególnie w Biurze Politycznym wzrosła liczba członków pełniących kluczowe funkcje w rządzie”.

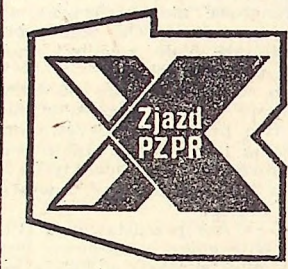
Podobnie rzecz się miała na wszystkich szczeblach władzy, w czym pomagał system tzw. partyjnych nomenkla-

— nie pracuje „pod dyktando” organu wykonawczego organizacji partyjnej czy jej sekretarza. Ma pełną swobodę działania, rzecz jasna w ramach poszanowania prawa i zasad sprawiedliwości społecznej. Do niego należy wybór metod i środków osiągnięcia wytyczonych celów i jeśli jest jakiś warunek dodatkowy to taki, że ma być to droga jak najsukceszniejsza. Dyrektor bezpartyjny jest rozliczany przez samorząd pracowniczy. Na dyrektorze z rekomendacją spoczywa odpowiedzialność podwójna — jest oceniany przez organizację, którą go desygnowała. Jeśli dojdzie ona do wniosku, że z obowiązków, jakie na nim spoczywają, wywiązuje się niewłaściwie, odbiera rekomendację, co jest równoznaczne z dymisją. Tyle teoria, z konieczności bardzo uproszczona. A jak to działa?

Z mojej praktyki wynika, że bardzo różnie. Byłem w zakładach, gdzie anemiczne samorządy, niemrawe administracje i takież organizacje partyjne spędzały czas na utyskiwaniu nad własną niedolą i wyszukiwaniu winnych u „góry”. Byłem w takich, gdzie wojowniczy samorząd zdominował wszystko i wszystkich. Znam i takie, gdzie pierw-

„Partia, jej instancje i organizacje dbać będą, by proces reformy był bardziej dynamiczny, szerzej pobudzał pracowniczą inicjatywę i przedsiębiorczość, by przynosił na tej drodze coraz lepsze efekty społeczne. W utrwalaniu reformy w przedsiębiorstwach zwiększać się powinna rola samorządu załogi, a także organizacji związkowej. Wzrostowi udziału załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem musi towarzyszyć zwiększenie jej odpowiedzialności za osiągnięte wyniki produkcyjne (...). Do obowiązków organizacji partyjnej w zakładzie pracy należy inspirowanie wszystkich sił postępu, przewodzenie im w praktycznym działaniu. Powinna ona zwłaszcza inspirować i pobudzać do walki o wyższą efektywność gospodarowania. W walce tej trzeba przewyższać postawy beznadziei i niemocy, blokujące aktywność społeczną”.

Z TEZ NA X ZJAZD PZPR



tur. Łączenie niektórych funkcji partyjnych z funkcjami w administracji państwowej i gospodarczej, czy organach przedstawicielskich odbywało się w niektórych przypadkach z „urzędu”. Np. pierwszy sekretarz instancji partyjnej z „urzędu” pełnił funkcję przewodniczącego rady narodowej. W ten sposób partia usiłowała wywierać wpływ i sprawować kontrolę nad realizacją swych politycznych programów, co się zupełnie nie sprawdziło, a koronnym dowodem był najgłębszy w dziejach kryzys roku 1980. Jeżeli odwołuje się do duchów przeszłości, to po to, aby w jaskrawym świetle ukazać doniosłość i wagę decyzji podjętych na IX Zjeździe PZPR — decyzji konsekwentnie realizowanych.

Odpowiedź na postawione wcześniej pytanie jest więc teoretycznie prosta i zawiera się w deklaracji, że nie będzie powrotu do praktyk sprzed sierpnia 1980 roku. Nowy styl wymaga jednak nowych metod. Styl został narzucony uchwałą najwyższego partyjnego gremium, która zrodziła głębokie zmiany systemowe w gospodarce i sposobie sprawowania władzy. Metody trzeba wypracować w praktyce. A to nie jest już takie proste, wymaga bowiem uwzględnienia zakresu kompetencji i rozbieżnych interesów poszczególnych grup zawodowych i społecznych — ujmując rzecz w największym uproszczeniu.

Na gruncie gospodarki najważniejszą rolę pełni samorządy pracownicze. Ich prerogatywy są ogromne i autentyczne. Samorządami nie da się już dyktować w stylu np. lat siedemdziesiątych: sekretarz partii kazał — KSR wykonał. Dzisiaj, w dobie rzeczywistego demokratyzmu w kierowaniu przedsiębiorstwem, w którym zakładowa organizacja partyjna pełni nadal rolę wiodącą, nie można jednak już nic „kazać”, albo „polecić”. Co więcej, nie wystarczy mieć rację — trzeba tę rację jeszcze udowodnić. I wypracować wspólne stanowisko.

Czy to oznacza, że przewodnia i kontrolna funkcja partii na gruncie zakładu pracy została ograniczona? Moim zdaniem — nie. Partia zachowała bowiem przywilej rekomendowania (desygnowania) ludzi na odpowiedzialne stanowiska w administracji gospodarczej, a także w organach samorządowych. Jest to bardzo skuteczne narzędzie. Skuteczne i demokratyczne zarazem, albowiem z jednej strony dyrektor z konkursu, z partyjną rekomendacją, ma obowiązek realizowania programowej linii partii, i jest za to osobiście odpowiedzialny, zaś z drugiej

jest w interesie większości. Organizacja partyjna sprawuje polityczną kontrolę nad jej realizacją. Jeśli proces nie przebiega tak, jak trzeba, pociąga do odpowiedzialności. Było już kilka przypadków odebrania wysokim funkcjonariuszom administracji rekomendacji partyjnych, co w praktyce kończyło się dymisją. Zastąpili ich ludzie bardziej kompetentni, sprawniejsi — i nie zawsze partyjni.

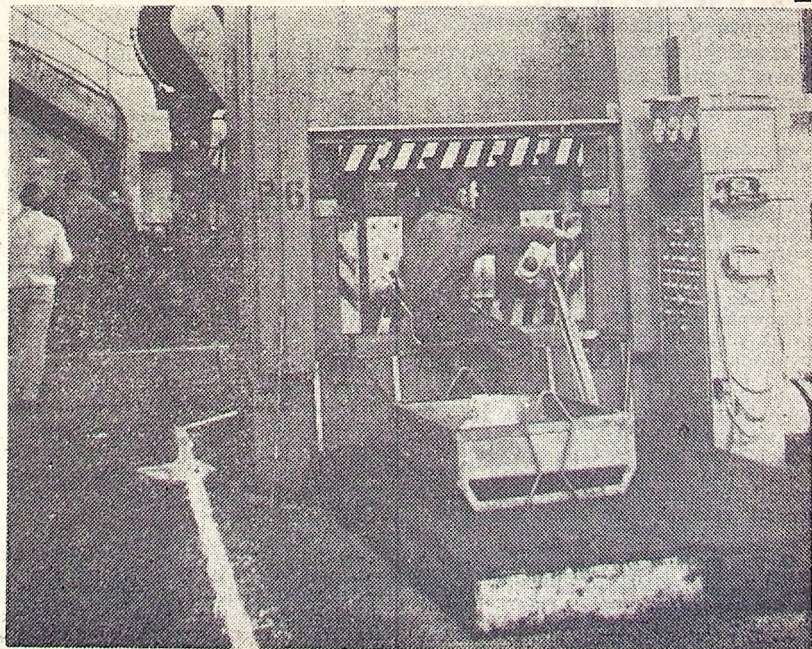
Mamy tu przykład zbiorowej mądrości politycznej i skuteczności działania z poszanowaniem zasad socjalistycznej demokracji.

W innym wielkim zakładzie pracy egzekutywa KZ zgłosiła swoje votum nieufności wobec dyrektora naczelnego i doprowadziła do jego dymisji — argumentując, że jest nieudolny i zakład pod jego kierownictwem nie osiągnie wytyczonych celów rozwoju. Opinia społeczna odebrała decyzję z mieszanymi uczuciami, gdyż chodziły słuchy, że jest to rozgrywka pomiędzy dyrektorem i pierwszym sekretarzem. Za dyrektorem ujęli się nieliczni — zastąpił go nowy człowiek, który niczego nie zmienił. Wkrótce odszedł też pierwszy sekretarz. Niesmak pozostał.

Mam w notesie także inny przykład. Nieudolny dyrektor, krytykowany przez radę pracowniczą i związek zawodowy, piastuje swą funkcję ponieważ w roli jego obrońcy występuje organizacja partyjna — i nie można postawić kropki nad „i”.

Występują też inne negatywne zjawiska w postaci prób powrotu do metod sprzed sierpnia 1980 roku. Otóż organy wykonawcze niektórych organizacji partyjnych w procesie oceny i kontroli zapędzają się tak daleko, że w uchwałach wytyczają nie cele, lecz środki, jakimi winna się posłużyć administracja. Podejmują decyzję natury czysto gospodarczej, powielając stare błędy. Znam uchwałę, która się publicznie skompromitowała dokładnie w dwa dni po jej podjęciu, bo chociaż cel, jaki wytyczała był słuszny, to środki, jakimi nakazano go realizować okazały się w praktyce zupełnie nierealne. Logikę celów społecznych trzeba bowiem dostosowywać do logiki ekonomii, a nie odwrotnie. Postępując inaczej można budować jedynie programy nierealnych marzeń, za które, prędzej czy później, trzeba będzie ponieść zupełnie realną polityczną odpowiedzialność.

Codziennie polityczno-gospodarcza dostarcza nam wielu przykładów poprawnego i wadliwego postępowania i każdy z nas mógłby podać przynajmniej jeden, wywodzący się z najbliższego mu środowiska. Stare przysłowie powiada, że błędów nie popełnia tylko ten kto nic nie robi. Podejmując trud głębokich reform w gospodarce i w systemie sprawowania władzy, co jest zadaniem złożonym i niełatwym, nie ustrzeżemy się błędów. W dyskusji przed zbliżającym się X Zjazdem PZPR powinniśmy więc odpowiedzieć na kilka prostych pytań. Jak prowadzimy dzieło reform? Na ile skutecznie? Co robimy dobrze, a co źle? Czy jesteśmy zatwardziali w konsekwencji czy może kunktatorscy, albo oportunistyczni? Ile popełniłmy błędów i kto jest za nie odpowiedzialny? Pytania są proste, ale odpowiedzieć na nie nie będzie łatwo. Wymagać to będzie dużej dozy konstruktywnego krytycyzmu, kierowanego częstokroć do samego siebie. Ale jeśli mamy zrealizować proces socjalistycznej odnowy — to innej drogi po prostu nie ma.



Fot. ARK

Jest rok 1813 Gioacchino Rossini liczy 21 lat i jest już twórcą znanym we Włoszech. Odnosił tryumfy w mediolańskiej La Scali operą komijną „Kamień probierczy”, podbił także Wenecję wystawiając „Tankreda” w La Fenice. Po tym triumfie zobowiązał się do napisania nowej opery. W połowie kwietnia 1813 r. przyjechał do Wenecji i w ciągu niespełna miesiąca skomponował „Włoszki w Algierze” do libretta Angelo Anelli. Premiera w weneckim teatrze San Benedetto przyniosła mu wielki sukces. W rolach głównych wystąpili: słynni śpiewacy tamtych czasów Marietta Marcolini i Filippo Galli.

Akcja tej opery jest typowa dla tego typu utworów XVIII i XIX wieku. Wprowadza na scenę egzotykę wschodnią i dworski przepych. Bej Mustafa z Algieru jest znużony swą piękną, ale nazbyt uległą i kochającą go żoną. Prosi swego podwładnego dowódcę korsarzy o znalezienie nowej kochanki najlepiej Włoszki. Przypadek przychodzi korsarzowi z pomocą. Podczas burzy rozbija się statek. Na algierskim brzegu wylądowali Wenecjanie — Izabella, która poszukuje swego zaginionego narzeczonego i jej towarzyszy Taddeo. Hally — kapitan korsarzy czym prędzej dostarcza ich swemu panu. Mustafa jest oczarowany Izabellą. Ona na dworze beja spotyka swego narzeczonego, ale nie zdradza się z tym. Bej obsypuje Wenecjan kosztownymi strojami, a Taddeo obdarza go godnością kajmaka. Izabella zwodzi Mustafę i umyka jego załotom. Wreszcie przekonuje go, że aby był jej godny musi zostać przyjęty do towarzysza „pappataci”. Celem tego stowarzyszenia jest zażywanie wszelkich rozkoszy: stołu i łoża. Bej jest przejęty i wzruszony propozycją. Gdy rozpoczął się ceremoniał przyjmowania i wszyscy są jednakowo ubrani w stroje pappataci włoscy rozbitkowie wraz ze swymi rodakami z algierskiej niewoli umykają barką na morze. Oszukany Mustafa musi się zadowolić własną żoną.

Muzyka jaką skomponował do tego libretta Rossini jest taka jaka on sam był wówczas: wesoła, lekka, pełna poezji i uczucia i nade wszystko tryskająca humorem. Główne partie są skomponowane dla konkretnych ludzi, którzy dysponowali doskonałymi głosami i znakomitą techniką. Dlatego dla śpiewaków i orkiestry, którzy muszą wykonywać karakolonne partie w zawrotnym tempie jest sprawdzianem, który bezbłędnie obnaża wszelkie braki i niedociągnięcia.

Do realizacji tego przedsięwzięcia dyrektorka wrocławskiej opery zaprosiła dwu Włochów reżysera Giovanniego Pampiglione i scenografa Santi Mineco. Po obejrzeniu przedstawienia, które wydało mi się dużym sukcesem, zachwyciło mnie, postanowiłam zapytać twórców tego spektaklu, w jaki sposób wpadli na taki właśnie sposób rozwiązania przestrzeni scenicznej, koloru, ruchu.

Santi Mineco tak to wyjaśnił — W dzieciństwie rodzice zabrali mnie na plenerowy koncert. Grano uwerturę do „Włoszki w Algierze”. Orkiestra siedziała na podwyższeniu na tle ażurowej kolumnady. Gdy Giovanni Pampiglione zaproponował mi wspólną realizację „Włoszki w Algierze” zacząłem myśleć nad scenografią, powróciło wspomnienie z dzieciństwa i ogrodowa dekoracja. To był pierwszy pomysł. „Włoszka” jest baśnią gdzie zły i silny zostaje przechytany przez słabych ale sprytnych. Baśń a więc powróć do lat dziecińczych.

Ale gdy projektuję scenografię zastanawiam się przede wszystkim nad zagospodarowaniem scenicznej przestrzeni. Ona musi zacząć żyć. Gdy rozwiążę tę stronę, nazwijmy to architektoniczną, wówczas dobieram do tego kolory. Staram się stworzyć zamkniętą malarską

skich budowli. Ma też wiele ze świata baśni i dzieciństwa. Kolorowe witraże w krużgankach mienią się kolorami z dzieciennego kalejdoskopu.

Oprócz form ogromną rolę w tej scenografii odgrywa kolor. Na przykład kolorystyka sukni Izabelli jest skomponowana od głębokiej czerni do prześwieconych granatów i przypomina kolor nieba. Pary bohaterów również tworzą zamierzone kolorystyczne zestawienia. Stroje Mustafy i jego dworu są pełne wschodniego przepychu, mienią się drogiemi kamieniami i złotem, na czapkach powiewają strusie pióra. Również w te bogate stroje przebrała bej dwójkę Włochów, gdy przybywają do jego pałacu. Santi ma ogromne wyczucie koloru. Intensywne, nasycone barwy strojów na tle jasnej utrzymanej w kolorze kości słoniowej architektury tworzą wspaniałe

ru, własny język, ale też przez sposób życia. Chociaż niektóre jego sztuki mają pesymistyczną wymowę to jednak humor w nich zawsze się ratuje.

Reżyser poprowadził akcję błyskawicznie, ponieważ sam jest świetnym znawcą włoskiej komedii dell'arte posłużył się niektórymi wzorami i schematami z tej komedii.

Do realizacji „Włoszki w Algierze” Giovanni Pampiglione wybrał młodych śpiewaków. Wszyscy oni prezentują duże umiejętności aktorskie. Na scenie poruszają się z wielką swobodą i wdziękiem. Sprawdziły się również ich umiejętności wokalne. Oglądałam operę w jednej obsadzie. Szczególną uwagę zwracał Janusz Monarcha w roli beja Mustafy (bas) z lekkością, bardzo czysto wykonywał niezwykle trudną partię. Bożysława Kapica śpiewająca kontraltową partię Izabelli była jego doskonałą partnerką. Bez trudu pokonywała trudne pasáže skomponowane przez mistrza Rossiniego dla wspaniałej włoskiej śpiewaczki Marietty Marcolini. Wdźwięk, swobodne naturalne poczucie humoru pozwoliły Bożysławie Kapicy stworzyć mocno zarysowaną postać. Pięknym miękkim głosem i wdziękiem wyróżniała się Jolanta Żmurko (sopran) jako Elwira. Doskonale została dobrana osoba Taddea. W tym scenicznym wcieleniu Adam Urban wykazał duże zdolności aktorskie. Jest urodzony do ról charakterystycznych i komediowych. Umiejętność operowania głosem można było podziwiać gdy śpiewał arie z wanny. Jego nieco ostra jaskrawa barwa głosu doskonale nadaje się do tego typu ról. Taddeo Adama Urbana promieniuje ciepłem, humorem, budzi sympatię widowni o co wcale nie jest łatwo.

Od orkiestry pod batutą Kazimierza Wiernika partytura tej opery wymagała niezwyklej wprost precyzji a z tej precyzji powinna wynikać piankowa lekkość i finisz. Może ta precyzja w szczególnie szybkich recytatywach czasem zawiodła, ale całości słuchało się z dużą przyjemnością. Również chór przygotowany przez Janusza Mencla śpiewał z werwą czystymi głosami, choć ustawienie na scenie nie ułatwiało mu zadania.

Zdecydowano, aby „Włoszka w Algierze” została zaśpiewana w języku oryginalnym. To chyba dobrze, zupełnie nie przeszkadza w odbiorze, libretto jest w programie, a przecież w operze muzyka jest najważniejsza, a przetłumaczenie galopujących kwartetów z wyeksponowanymi niektórymi głosami uważam prawie za niemożliwe.

Znakomita scenografia, błyskotliwa reżyseria, lekka cudowna muzyka, piękni, pełni wdzięku i dobrani głosowo aktorzy stworzyli przedstawienie, które jest wielkim sukcesem całego zespołu i wydarzeniem artystycznym. Należy tylko państwu życzyć abyście to sami na własne oczy zobaczyli.

Dowcipna Włoszka

Elżbieta Pomorska

kompozycje. Oczywiście projekt musi obejmować reżyser i zaakceptować pomysł. Razem tworzymy klimat przedstawienia. Wtedy myślę nad wyróżnieniem jakichś kolorów czy ich odcieni aby stworzyć odpowiedni nastrój. Oczywiście muszę uwzględnić potrzeby wynikające z fabuły i kostium w dużym stopniu od tego zależy. Staram się tak komponować scenografię, aby kostiumy zagrały całą pełnią na jej tle. We „Włoszce” chciałem skonstruować delikatny wenecki świat przedstawiony na obrazach Tiepola ze wschodnim rozbuchanym prze-

Stąd zestawienia delikatnych fioletów, błękitów, granatów z czerwienią, zielenią, złotem. W całej scenografii jest coś z żartu, jest też wiele umowności. Mogę powiedzieć, że mam pewien schemat mojej pracy. Zawsze bardzo dokładnie czytam libretto i wiele razy słucham muzyki. Potem spotykam się z reżyserem i rozmawiamy, rozmawiamy, rozmawiamy. Wreszcie nadchodzi spotkanie z czystą kartką papieru i ono jest najtrudniejsze. Zawsze wykonuję makietę dekoracji z materiałów jakimi zabuduje się scenę, bowiem materiał w dużym stopniu narzuca formę.

Rzeczywiście scenografię zaproponowaną przez Santi Mineco jest jakby nieco naiwna, naiwnością zamierzona. Ma jednocześnie w sobie wspaniałe uchwycenie atmosfery białych mauretań-

malarskie kompozycje przywodzące na myśl mistrzów weneckiego baroku.

Umiejętne wykorzystanie światła tworzy nowe nastroje. Ciepły kolor algierskiego dnia zmienia się w zimne nocne barwy. Granatowe niebo rzuca na architekturę sine cienie. Od tego nieba świetnie odbijają białe kostiumy Pantalónów — pappataci.

Na ogół o scenografii pisze się jakby na marginesie całego przedstawienia, jednak w tym przypadku odgrywa ona rolę szczególną i to właśnie dzięki osobowości Santi Mineco. Dodam tylko, że ta realizacja jest jego pierwszym wystąpieniem w Polsce.

Natomiast reżyser przedstawienia Giovanni Pampiglione jest zasłużonym propagatorem sztuki włoskiej w Polsce, reżyserował już w teatrach Wrocławia, Warszawy, Krakowa, Jeleniej Góry, Tarnowa głównie włoskich autorów i propagatorem polskiej sztuki we Włoszech gdzie reżyserował kilka sztuk Witkacego i Brunona Jasińskiego. Giovanni Pampiglione tak mówi o sobie: — Dobrze się czuję w komedii, to jest dla mnie właściwy wymiar, na szczęście tragedie ani w życiu ani na scenie mi nie wychodzą. Witkacy, którego kilka dramatów przetłumaczyłem na język włoski i u nas we Włoszech reżyserowałem jest mi bardzo bliski nie tylko przez swoje dramaty, swoiste poczucie humo-

rozmowa na czasie

Ogon, który merda psem

Z WACŁAWEM SAUTYCZEM, zastępcą dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy rozmawia Janusz Dobrzański.

— Odpowiada Pan w przedsiębiorstwie za dwie bardzo najważniejsze dziedziny — organizację przewozów oraz ekonomikę i finansy. Od 7 kwietnia ceny biletów w komunikacji miejskiej podniosły o sto procent, czyli najtańszy bilet jednorazowy będzie kosztował sześć złotych zamiast trzech. Co Pan może obiecać w związku z tą podwyżką?

— Nie będę posługiwał się retoryką stosowaną przy tego rodzaju okazjach, przez niektóre przedsiębiorstwa transportowe, polegającą na składaniu obietnic i deklaracji, że będzie się wiozło szybciej, lepiej i wygodniej. Byłaby to oczywiście nieprawda. Kierując wnioskiem do wojewody legnickiego o podwyżkę cen biletów mieliśmy na uwadze wyłącznie podreperowanie kondycji finansowej przedsiębiorstwa, a mówiąc wprost ratowanie go przed upadkiem.

— Do ruchu cen w górę zdecydowaliśmy w ciągu ostatnich lat przyspieszyć, jednak musi pan przyznać, że podwyżka o sto procent to dość duża dawka...

— Z psychologicznego punktu widzenia — tak, natomiast z ekonomicznego — nie. Pomijając już fakt, że w Polsce

za trzy złote można kupić chyba wyłączenie bilet autobusowy, bo nawet zapalki są droższe, trzeba powiedzieć, iż ta podwyżka niewiele załatwi. Nasze wpływy wzrosną o około 70–75 milionów złotych. Ale nie pokryją wszystkich potrzeb. Zanim rośnie ten watek dodam, że ponad siedemdziesiąt procent naszych wpływów pochodzi z komunikacji podmiejskiej i międzymiastowej, a zaledwie trzynastą z komunikacji miejskiej, którą objęła podwyżka. Uwzględniając więc wszystkie elementy gry scenariusz na bieżący rok jest następujący: zamrożenie średniej płacy na obecnym poziomie, tj. 19.320 złotych, zwolnienie z pracy około 90 kierowców i około 150 pracowników innych służb, sprzedaż 45 autobusów. Tak to wygląda teoretycznie. Teoretycznie, albowiem wątpię, aby wojewoda, jako organ założycielski WPK i gospodarz województwa, zgodził się na to.

— A zatem jest to niedościgniona zawód koleje podwyżki cen na liniach podmiejskich i międzymiastowych, chyba że firma dostanie wyższą dotację z budżetu wojewódzkiego?

— Nie potrafię dzisiaj udzielić jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ nie możemy podjąć decyzji. Jednak uwzględniając realia nie można być optymistą. Na ten rok potrzebna nam była dotacja w wysokości około 680 milionów. WRN przyznała nam jednak tylko 500

milionów, co przy niezmienionych cenach biletów z miejsca postawiło nas w sytuacji tańczącego na linie. Mogłoby funkcjonować niezakłócenie tylko dzięki wypełnianiu naszych finansowych luk pieniędzmi „pożyczanymi” z innych budżetowych portfeli. Taki stan nie może jednak trwać w nieskończoność, nie wiem też czy można liczyć na wyższą dotację. Patrząc na sprawę realistycznie, zostaje tylko jedno pole manewru — ceny

Autobusami WPK drożej

Od najbliższego poniedziałku — 7 kwietnia 1986 r. — płacić będziemy drożej za przejazdy autobusami WPK w miastach. Cena jednorazowego biletu wzrosła do 6 zł. Bilet miesięczny (o niekontrolowanej ilości przejazdów) będzie kosztował 250 zł. Wszyscy ci, którzy wykupili bilety miesięczne w marcu nie będą jednak dopłacać. Nie ulegają zmianie ceny biletów na trasach międzymiastowych i zamiejskich. Jednocześnie na trasach tych wprowadzono bilety miesięczne o niekontrolowanej ilości przejazdów. I wreszcie informacja dla gapowiczów: od poniedziałku jazda bez biletu kosztuje 1200 zł.

— Tak się składa że w komunikacji ceny skaczą o kilkadziesiąt procent. Wygląda to podejrzanie.

— Z zewnątrz z pewnością tak. Spotykam się także z opiniami, że jesteśmy monopolistą, a więc możemy robić co chcemy. Ale prawda jest inna. Nie mamy praktycznie żadnego wpływu na nasze koszty, które wzrastają w zastraszającym tempie.

— Ale tak jest wszędzie.

— Owszem, z tym, że u nas wszystkie podwyżki kumulują się, ponieważ w transporcie skupia się wiele branż, od chemicznej do maszynowej. Nasi kontrahenci to w większości wielcy monopolisci, stosujący ceny umowne. Robią z nimi co chcą, czemu sprzyja kosztowa formuła ich konstruowania. Rynek jest nie zrównoważony i w zasadzie nie mamy wyboru poza jednym — kupić po cenie, jaką się nam oferuje lub nie kupić wcale. Taka polityka, jak to ktoś bardzo trafnie określił, jest to ogon, który merda psem.

— Każda branża czy firma korzystająca z państwowych dotacji jest podejrzana o to, że nie szuka oszczędności w kosztach własnych, lecz w pierwszym rzędzie zanoszą prośby do budżetu, bo tak jest najwygodniej.

— Być może, że gdzieś się takie rzeczy praktykuje. Ale u nas tak nie jest. Oszczędzamy na wszystkim, ale to niewiele daje. Dla przykładu, nasze koszty w roku 1984 wyniosły 624 mln złotych, a w roku 1985 już prawie 760 mln. Takiego skoku nie da się zniwelować nawet najdrastyczniejszymi pociągająciami oszczędnościowymi. Autobus przecież na wodę nie pojeździ. Oszczędności na paliwie, na ogumieniu itp., wynoszące kilkanaście milionów, niczego nie zalewają. Ceny i koszty to w ogóle szerszy problem dotyczący całej gospodarki, a nie wyłącznie firm transportowych.

— Postawmy kropkę nad „i” — będzie kolejna podwyżka cen biletów?

— Jeżeli nie otrzymamy zwiększonych dotacji lub nie podniesiemy cen biletów na liniach pozamiejskich i międzymiastowych, to zamknijmy ten rok saldem ujemnym rzędu 300 milionów złotych.

— Co wtedy?

— Będziemy mogli liczyć na ewentualny „zastrzyk” w postaci jakichś budżetowych resztek, rzecz jasna, pod warunkiem, że pójdzie na to WRN. Jeśli nie, natomiast nam ogłoszą upadłość...

— Dziękuję za rozmowę.

„Legnica, dnia 30 maja 1984 r. Wojewódzki Konserwator Przyrody Urzędu Wojewódzkiego informuje, że w rezerwacie „Wilcza Góra” został naruszony filar ochronny jak i granica rezerwatu. Przygotowana przed kilkunastu laty komora do odstrzału 200-tonowym ładunkiem dynamitu spowodowała rozluźnienie skał i obecna eksploatacja bazaltu wpływa na dalsze pogorszenie się stanu rezerwatu. Nie istnieje problem utrzymania rezerwatu (musi pozostać) a tylko problem czy lub jak prowadzić eksploatację kamieniołomu aby nie szkodzić rezerwatowi”.

Podpisała Teresa Mistewicz-Ilcuk.

W dwa lata po wysłaniu pod adresem Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Górnictwa Odkrywkowego „Poltegor” we Wrocławiu pisma tej treści pytanie o przyszłość rezerwatu „Wilcza Góra” pozostaje nadal otwarte.

„Złotoryja, 24 lutego 1986 r. Tow. I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Złotoryi. Od dłuższego czasu pracownicy naszego zakładu są niepokojeni różnymi mniej lub bardziej prawdziwymi informacjami dotyczącymi likwidacji zakładu, zakazu dalszej eksploatacji złoża itp. Faktem jest, że korespondencja w tym temacie krąży i to niejednokrotnie stwierdzająca nierzeczywisty stan faktyczny ze strony niektórych pracowników Urzędu Wojewódzkiego, w imieniu nierzadko wojewody. Treść korespondencji powoduje poczucie niepokoju wśród naszej załogi. Głównym powodem tego jest „rezerwat przyrody nieożywionej”, w którym zamrożone jest kilka milionów ton bazaltu, z którego produkujemy kruszywa tak bardzo potrzebne gospodarce narodowej. W ostatnim czasie zanotowaliśmy kilka przypadków złożonych wypowiedzeń z pracy i to ze strony pracowników z kilkunastoletnim stażem pracy w zakładzie)...

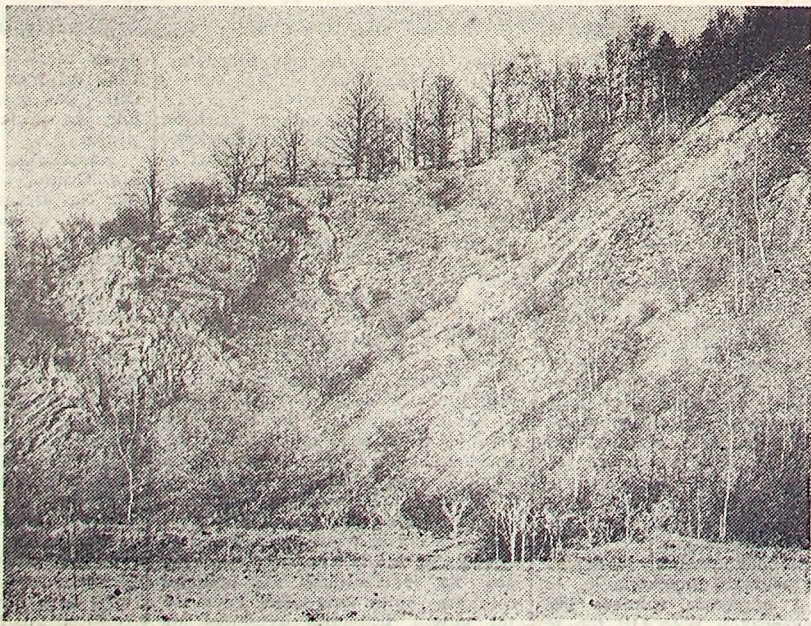
Podpisał kierownik zakładu „Wilcza Góra” Andrzej Maszcak. Są pieczęć Oddziałowej Rady Zakładowej NSZZ i Oddziałowej Rady Pracowniczej.

I w zasadzie te dwa pisma, wyjęte z grubasnych teczek korespondencji poświęconej przyszłości Wilczej Góry lub jak inni nazywają — góry Wilkołak, kreślą kontury sytuacji.

„RÓŻA”

Nie trzeba patrzeć na tablice informacyjne. O tym, że zbliżamy się do Złotoryi świadczy charakterystyczny widok. Z lewej strony wznosi się przecięte wzgórze. To tak, jakby ktoś przeciął precyzyjnie piłą od szczytu do podstawy i pozostawił jedną tylko połowę. Wysokości urwisku przydają rosnące na szczycie drzewa. Czy ów swoisty punkt orientacyjny długo posłuży jeszcze wędrówcom?

Z drogi nie widać ryjących u podnóża Wilkołaka ogromnych elektrycznych koparek, które swoimi łyżkami o pojemności 3 metrów sześciennych, czyli 9 ton bazaltu, wybierają kamień. Ich pole działania wyznaczają postawione na skalnej półce 25 metrów wyżej pacholiki połączone drutem kolczastym. Kiedy zadrzeć do góry głowę widać piętrzącą się pionowo 50-metrową ścianę. W ścianie jest „róża”...



Gdyby zamknąć „Wilczą Górę”, większość budów rządowych i specjalnych stałaby pod znakiem zapytania... Fot. ARK

Godzina bazaltowej róży

Jacek Broszkiewicz

ALARM DLA GEOLOGII?

„Wilcza Góra” — rezerwat przyrodniczy, utworzony został w 1959 roku w obrębie wylewu bazaltowego (...) Obejmuje on powierzchnię 1,69 ha, a więc górną część wzniesienia Wilkołak (373 m n.p.m.), w obrębie którego znajduje się tzw. „róża bazaltowa” odsłonięta podczas eksploatacji bazaltu na poziomie 325 m n.p.m. Oprócz osobliwości geologicznej, jaką stanowi „róża bazaltowa” w obrębie Wilkołaka występują liczne naskalne gatunki roślin, z rzadkimi paprotkami m.in.: znakocica skalna, orlica pospolita, narecznica samcza, trzemielina i berberys. Rezerwat utworzono dla celów naukowych i dydaktycznych. Specyficzne są tu ciekawe i rzadko spotykane formy zastępczej lawy bazaltowej (...) — z ekspertyzy „Poltegoru” podpisanej przez prof. Jana Glińskiego, doc. Michała Sachanbińskiego i Jana Sarosieka.

Trzydzięci lat temu prof. J. Zwierzycki pisał:

„...Przebywałem 25 lat w Indiach Holenderskich, gdzie jest zarejestrowanych 129 czynnych wulkanów i jeszcze więcej wygasłych, byłem świadkiem kilku wybuchów, które wydarzyły się podczas mojego pobytu i badałem dużo wygasłych i częściowo zniszczonych ruin wulkanicznych. Lecz tak skomplikowanej struktury jak na Wilkołaku dotąd nie widziałem. Szczególnie zastanawiające są powyginane wzniesienia i ich nachylenie w najróżniejszych kierunkach (to właśnie owa „róża” — przyp. J.B.). Musiał tuż kolejno przepływać różne wewnętrzne strumienie lawy, nim się wydostały na powierzchnię. Jest to problem nie lada, aby stwierdzić jak się ich każdorazowe schłodzenie odbywało, co zostawiło swe ślady w pochylonych i pogiębionych kolumnach...”

Naukowcy nigdy nie byli zgodni w swych opiniach o Wilczej Górze. Dr Janusz Czerwiński i doc. Michał Sachanbiński po niespełna trzydziestu latach, jakie minęły od opisów prof. J. Zwierzyckiego, mówią dziś w swej ekspertyzie: „...Sylwetka stożka bazaltowego, ongiś ozdoba krajobrazu Pogórza Kaczawskiego, została zdeformowana i jest dziś w stanie szczątkowym. (...) Obiekt podlegający ochronie, a więc ściana nieczynnego wyrobiska na południowo-zachodnim zboczu z odsłoniętymi słupami bazaltu jest zagrożona wskutek wstrząsu górotworu wywołanego strzelaniem komorowym metodą chodnikową, w mniejszym stopniu strzelaniem otworami zwykłymi i strzelaniem rozstrzelkowym. Przy strzelaniu komorowym strefę ochronną wyznaczono w promieniu 500 metrów. Przy maksymalnym ładunku 4000 kilogramów (amonitu lub trotylu — czego się dziś nie stosuje — jednorazowo można urobić 50 tys. ton

bazaltu) zasięg fali podmuchu określono na 1264 metry a fali sejsmicznej na 285 metrów. Nie można wykluczyć, że pewnego dnia dojdzie do obsunięcia się skały i zniszczenia obiektu ochrony. Przekształcenia pomechaniczne i dewastacje krajobrazu Wilczej Góry zaszyły tak daleko, że już w 1974 roku postulowano likwidację rezerwatu, gdyż nie mógł on spełniać swych funkcji naukowo-dydaktycznych i poznawczych”.

We wnioskach obaj autorzy stwierdzają:

„(...) postuluje się likwidację rezerwatu geologicznego „Wilcza Góra”. Zdajemy sobie sprawę, że tak sformułowany postulat może być niepopularny w świetle przepisów prawa ochrony przyrody i sprzeczny z wyrażanymi opiniami społecznymi. Niemniej sądzimy, że utrzymanie fikcji jest stanem jeszcze gorszym”.

Jeszcze w 1976 roku podobne opinie wyrażała w opracowaniu pt. „Opinia o aktualnym stanie rezerwatu przyrody nieożywionej w Wilczej Górze...” prof. Irena Wojciechowska z Instytutu Nauk Geologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego: „Wysoka, stromo nachylona ściana, w wyniku działania czynników atmosferycznych została pokryta grubym płaszczem zwietrzliny i rumoszu skalnego. Równocześnie uwidoczniły się głębokie strefy pęknięć, którymi ustawicznie przemieszczają się produkty zwietrzania. Uniemożliwia to wykonywanie jakichkolwiek bezpośrednich obserwacji na ścianie (...) Na tej podstawie należy stwierdzić, że obiekt ten stracił swą uprzednią wartość dydaktyczną i naukową...”

Wielogłosowi przedstawiciele świata nauki towarzyszy jak cień dramatyczne sprzeczne 30 lat wolań prof. J. Zwierzyckiego: „Mamy na Wilkołaku dokument rozwoju wewnętrznego wulkanu, jaki nieczęsto spotyka się na świecie. Kto wie jakie wnioski da się wyciągnąć z jego badania dla dzisiejszego wulkanizmu czynnego. Zniszczenie takiego obiektu byłoby niepowtarzalną szkodą dla nauki i hańbą dla narodu polskiego”.

To się stanie niedługo albo się już stało. Co dalej?

ZONGLERKA

Jeszcze prawie przed 100 laty zaczęto wydobywać bazalt spod Wilkołaka. Przedwojenne władze niemieckie zamknęły jednak kamieniołom ze względu na duże walory przyrodnicze samego wzgórza. Na jego zboczach zbudowano nawet bazę turystyczną, a na szczycie punkt widokowy. W 1952 roku wznowiono eksploatację.

W 1977 roku dotychczasowy użytkownik kamieniołomu „Wilcza Góra” — Wrocławskie Zakłady Eksploatacji Kruszywa przekazały kamieniołom firmie o tej samej nazwie, tylko że z Zielonej Góry. Zielonogórzanie przejęli nie tylko złoża, maszyny, ludzi, ale i cały bagaż związany z trzydziestoletnią batalią o losy góry.

Dziś między Zielonogórkami Zakładami Eksploatacji Kruszywa, Wydziałem Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy i Ministerstwem Budownictwa Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej krąży deszcz korespondencji. Apele, wezwania, ekspertyzy, decyzje i zażalenia na nie. Produkcja bazaltu idzie na razie pełną parą, ale w związku z działaniami administracyjnymi zakazującymi wybierania bazaltu z filara chroniącego pozostałą część Wilkołaka front robót skalnych coraz bardziej się kurczy.

PRÓBA RACHUNKU

Wilczogórski bazalt należy do najtwardszych. Wytrzymuje nacisk 3 ton na jeden centymetr kwadratowy. Produkuje się z niego różnej wielkości grysy, który wykorzystywany jest do budowy m.in. elektrowni „Bełchatów”, huty „Katowice”, warszawskiego metra, elektro-

wni jądrowej „Zarnowiec”, budowy szpitali.

★

Inżynier Janina Godziszewska, kierownik ruchu zakładu w ZZEK twierdzi, iż nie można sobie pozwolić, z ekonomicznego punktu widzenia na zamrożenie w filarze ochronnym prawie 2 milionów ton najprzedszytniejszego bazaltu. Jeśli dodać do tego zasoby „zamrożone” przez rezerwat, to niewykorzystane zasoby sięgną 7 milionów ton. Obecnie można wybierać kamień ze złóż zawierających prawie 9 milionów ton. Ta wielkość określa długość życia kamieniołomu „Wilcza Góra” na osiemdziesiąt lat. Gdyby udostępnić złoża znajdujące się w granicach rezerwatu i filara ochronnego, zakład mógłby pracować dwukrotnie dłużej. Przypomnijmy, że produkcja grysw bazaltowych zaspokaja potrzeby odbiorców krajowych tylko w 35 procentach. Gdyby zamknąć „Wilczą Górę”, większość budów rządowych i specjalnych stanęłaby pod znakiem zapytania...

Tymczasem pisma krążą. Pierwszy zastępca ministra budownictwa Zdzisław Kuhn 18 czerwca ub. r. pisał do ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego: „(...) uprzejmie informuję, że podzielał pogląd obywatela ministra o konieczności potrzeby ochrony tego obiektu”. Ale: „(...) całkowite zaprzestanie eksploatacji bazaltu w kamieniołomie „Wilcza” jest obecnie niemożliwe z uwagi na znaczny deficyt grysw bazaltowych dla budownictwa. Mogę zapewnić obywatela ministra, że przy zatwierdzeniu opracowanego projektu gospodarowania złożem (...) oraz programu ochrony terenu górnictwo opracowywanego na lata 1986—1990 i perspektywnie do 2010 zostanie zwrócona szczególna uwaga na ochronę omawianego rezerwatu”.

Treść tego pisma można zinterpretować jako klasyczny chwyt obliczony na „przetrzymanie”. Jednoznacznie świadczy ono o cichej zgodzie na tolerowanie fikcyjności rezerwatu. Półśrodki postać zmniejszenia siły iadunków wybuchowych z 2 ton do jednej, co ma uchronić skalę z „różą” przed roznieceniem się, są jedynie zasłoną dymną. Wszyscy uczestnicy sporu żyją w niepewności. Zarówno naukowcy, miłośnicy przyrody, jak i robotnicy kamieniołomu którzy pomatu zaczynają oglądać się za inną robotą. Jakże więc może być rozwiązanie nadające się do przyjęcia przez wszystkie zainteresowane strony? Sprawa jest trudna, bowiem z treści korespondencji poświadczającej „Wilczą Górę” wynika, że zacietrzewienie i emocje, jakie sprawa kamieniołomu i rezerwatu wywołuje, nie mogą być dobrymi doradcami.

Prof. Wojciechowska pisała: „(...) w bezpośrednim sąsiedztwie Wilczej Góry znajdują się podobne obiekty, lepiej zachowane, położone na trasie szlaków turystycznych np. Ostrzyca Proboyszowicka, będąca też stożkiem wulkanicznym, Czartowska Skała lub Góra Rataj. Są one również objęte rezerwatami i ochroną prawną, jak pomniki przyrody”.

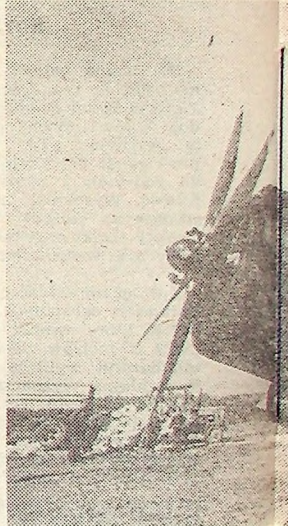
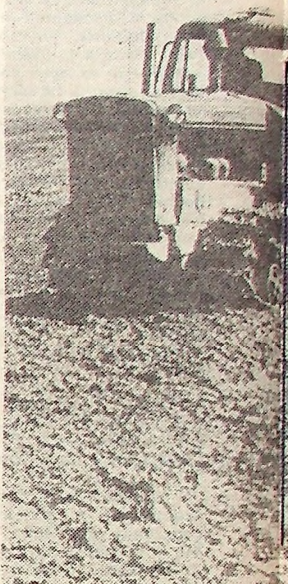
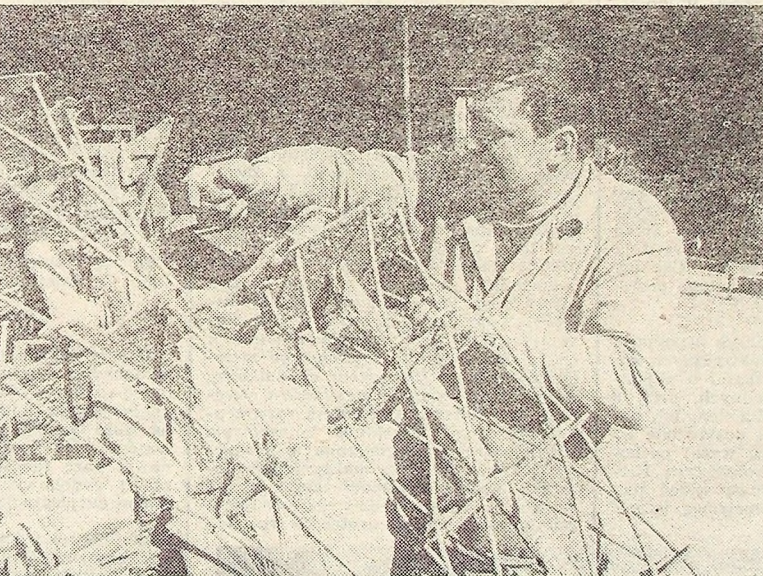
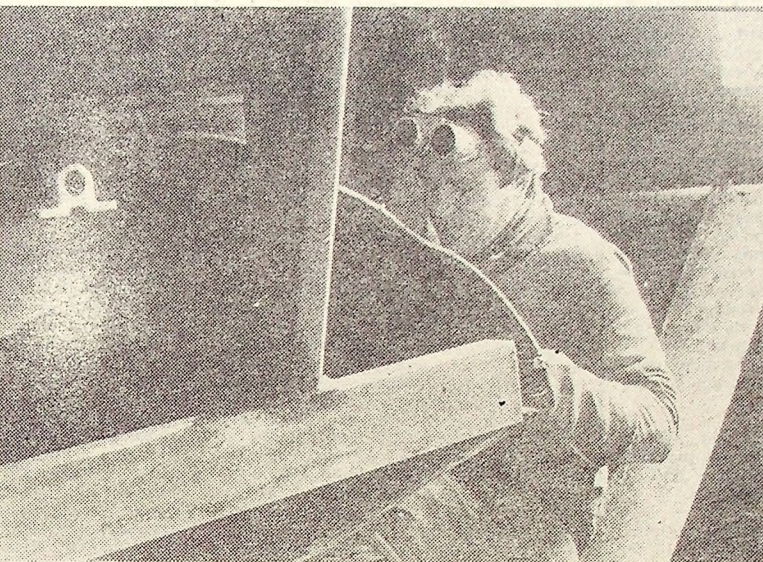
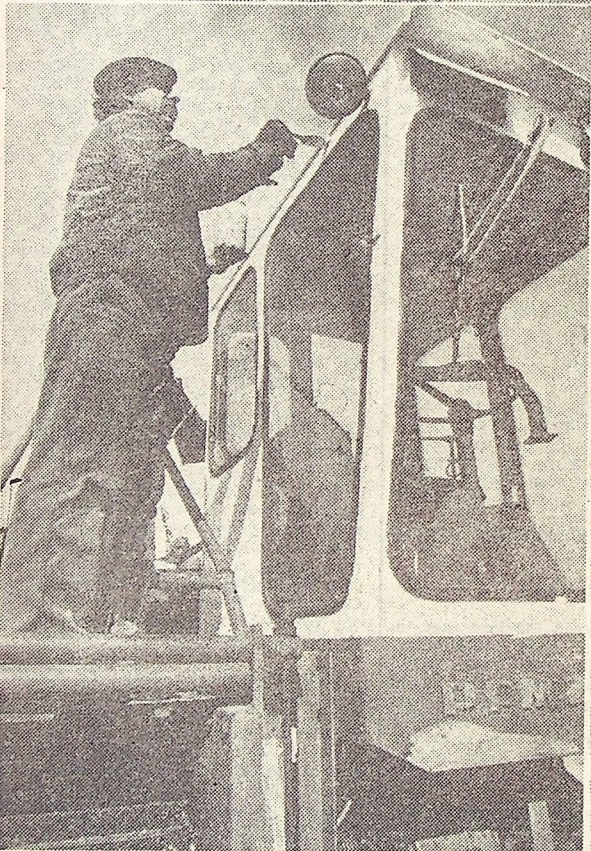
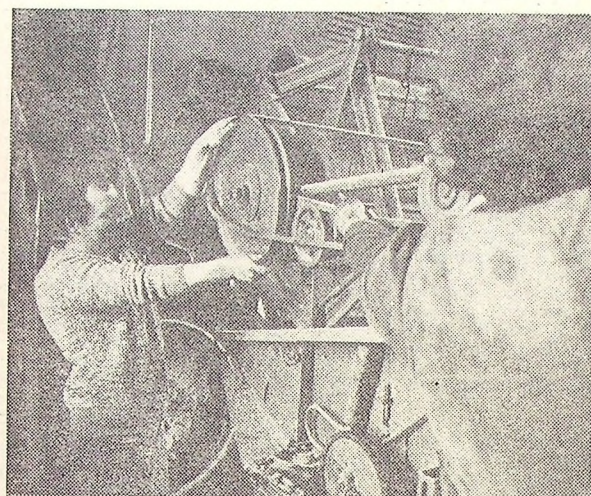
Zielonogórskie Zakłady Eksploatacji Kruszywa obiecują, że w wypadku wydanego zgody na dalszą eksploatację złóż bazaltu w Wilczej Górze i likwidacji rezerwatu, który, jak twierdzą skalnicy jest czystą fikcją — każdego roku przeznaczą kilka milionów złotych na utrzymanie i zagospodarowanie rezerwatów przyrody istniejących w pobliżu.

Kierownik kamieniołomu Andrzej Maszcak: — Z tych wszystkich ekspertów i opinii, a także z tonu pism wysyłanych przez wszystkich do wszystkich, można by sądzić, że istotnie mamy do czynienia z geologicznym ewenementem na skalę światową. Tak to może wyglądać zza biurka. Tymczasem nikt poza urzędnikami „różą” się nie interesuje. Kiedy odsłanialiśmy kolejne jej fragmenty — wydzwaniałem na wszystkie strony, by przyjechali naukowcy i zrobili dokumentację, przeźrocza, fotografie... Nie zjawili się nikt. Pięć lat temu odwiedzili nas studenci geologii z Łodzi. I na tym zainteresowanie „różą” skończyło się. Sądzę, że konflikt między interesami gospodarki a działaczami ochrony przyrody wkroczył w fazę ścierania się kompetencji i ambicji poszczególnych ludzi. Sprawę trzeba postawić jasno. Albo — albo.

Albo zlikwidować zakład, którego spora część majątku sięgająca 2 miliardów złotych, byłaby bezpowrotnie straconą, zaś gospodarka pozbawiona tak potrzebnych jej grysw bazaltowych — albo uratować skalną grań i siedzącą w niej „różę”. Ktoś powinien rozsądzić.

Przednówek

Zapiec Janusz Budnic
Tekst: Czesław Panczu



Przedwiosenne meldunki z PGR-ów i POM-ów nie napawały optymizmem. W Legnickim — podobnie jak w każdym zakątku kraju — remonty maszyn i sprzętu rolniczego przebiegały niemrawo. Zanosilo się na to, że wiosną na pola nie wyjedzie połowa taboru. Przyczyny — prozaiczne. Od lat takie same. Brak części zamiennych i ogumienia.

Inspektorzy IRCh już w lutym skontrolowali 12 SKR i 2 POM. Przegląd przygotowań sprzętu do wiosny wykazał wiele zaniedbań i opóźnień. Kontrole zadziały dopingująco. Okazało się, że nie po raz pierwszy zresztą, że części nie ma, ale w sferze organizacji pracy tudez dyscypliny i wydajności — rezerwy nie są wyczerpane. Bo oto w ciągu dwóch tygodni (między jedną kontrolą a drugą) w wizytowanych zakładach wyremontowano więcej ciągników i maszyn niż przez cały styczeń. Przy okazji wyszły na wierzch i inne grzeszki. Firmy z szyldu rolnicze szukają pieniędzy poza polem; angażując znaczną część swoich mocy w pro-

dukcję nie związaną z rolnictwem. Takie działania dyktuje konieczność samofinansowania się zakładów. To powoduje przekwalifikowywanie się kadry na inne rodzaje działalności. W wielu przypadkach oznacza to bezpowrotne odchodzenie, zwłaszcza POM, od usług dla rolnictwa. Zjawisko jest, niestety, nagminne. Zdaniem specjalistów i kontrolerów należy przedsięwziąć środki zaradcze, aby zakłady rolne i rolnicy nie szukali pomocy np. w „Polmożbycie”.

Stary jak świat jest kłopot z akumulatorami, choć ostatnio pojawiły się w sklepach motoryzacyjnych i „Agromie”, a jednak wielu użytkowników sprzętu rolniczego wyrzuca zużyte akumulatory na złom, podczas gdy można by, na przykład, poddać je regeneracji w specjalistycznym zakładzie. Taką linią dysponuje zlotoryjski POM. Cóż z tego, jeśli urządzenia kupione i zamontowane w latach 1978—1983 stoją bezczynnie, a wydano na nie niemalą sumę — 25 mln zł. Przyczyną postępu linii jest oczywiście brak zamówień handlu na

akumulatory regenerowane. Przykład ten świadczy o nie zawsze do końca przemyślanych inwestycjach, które obciążają decydentów, ale kosztują nas wszystkich.

Nie było zakładu, w którym by stwierdzono należytą dbałość o sprzęt. Maszyny sprawne i te wymagające remontu nie zostały należycie zakonserwowane na zimę, co tylko przysporzyło kłopotów mechanikom, którzy częstokroć musieli zeskrobywać rdzę, by dostać się do uszkodzonego detalu. Kontrola, choć unaoczniała szefom wizytowanych zakładów, że wiele trzeba poprawić w zakresie organizacji pracy, to jednak zauważyła także, że nie wszędzie służby techniczne mają należyte warunki do pracy. Trudno sobie wyobrazić remont ciągnika w hali, gdzie panuje 5-stopniowy mróz, lub precyzyjną naprawę silnika, gdy brakuje urządzeń diagnostycznych.

W opinii pokontrolnej inspektorzy IRCh wyrazili przekonanie, że maszyny i narzędzia rolnicze będące w dyspozycji WZKiOR (bo tę gałąź rolnictwa poddano przedwio-

sennej lustracji) zostaną przygotowane na czas...

I tak się stało. Z pierwszym wiosennym wiatrem ruszyły na pola odnowione ursusy, zetory, fergusony, pługi i siewniki. Część odmalowana, część podrdzewiała, ale zawsze... Pogoda dopisuje. Z pół wieje optymizmem, ale tylko, gdy się patrzy na nie z okien pociągu. Bo gdy się przyjrzeć dokładniej...

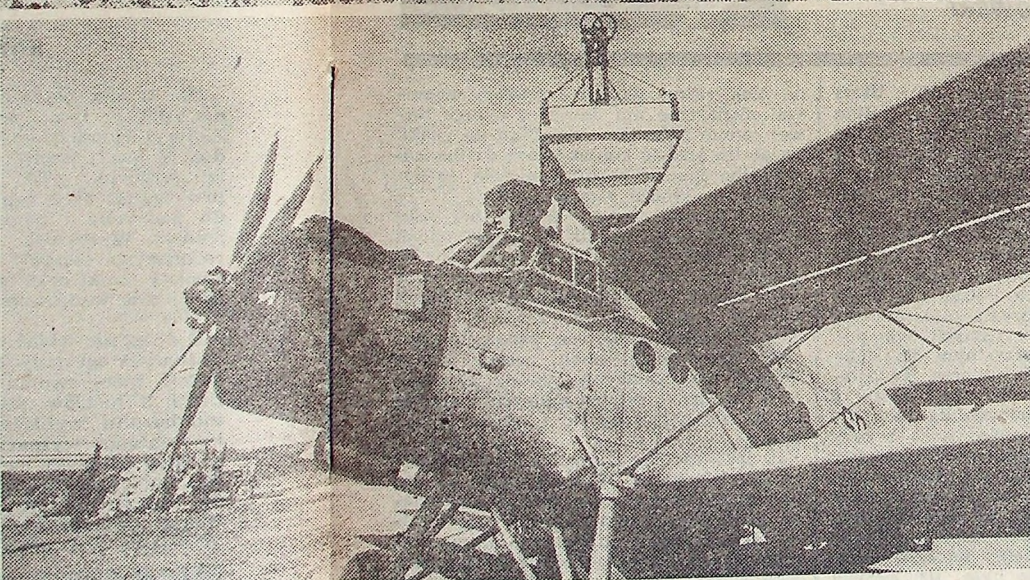
W wojewódzkim wydziale rolnictwa załamują ręce, gdy raz po raz dzwonią z województwa w sprawie paliwa.

— Trzeba oszczędnie gospodarować tym, co dają — radzą. — A co ja im mam dać, jak sama nie mam — denerwuje się wiceszefowa wydziału Leonarda Korzeniewicz. — Próbowujemy interweniować w CPN, tam też tłumaczą się limitami, rozdzielnikami, zaleceniami i Bóg wie czym. Wiadomo, oszczędzać trzeba. To każdy rozumie. Nie stać nas na rozrzutność, ale przecież rolnictwo spija lwia część ropy. W tej chwili tragiczną sytuację ma PGR Pęcław, który z dnia na

dzień może stanąć z boku. Inni też montują u siebie CPN. Coś tam wydrapują, tak jest to leczenie skutku przyczyn...

Narzekania, narzekania. Obiektywne, subiektywne. Na szczęście wiosenne polowe w Legnickim, zgodnie z przyjętym planem, są w porządku. Wśród sporządzanych jest raportu z 2 bm. Wyrzucenie z boku jarych (placów) mamy zaawansowane. Nadzorujący produkcję w województwie inżynier Urbanik przypuszcza, że powinniśmy zakończyć maj. Oczywiście, jeśli u nas rolnictwo, jak w innych województwach, w dniach pogody.

— A czy plony będą wysokie, jak przez ostatnie lata? — To zależy od wielu czynników — twierdzi inżynier Urbanik. — Twierdzi, że rolnicy nie powinniśmy narzekać na warunki. Nasza wydziałowa — działania, aby dostać



— A czy plony będą równie wysokie, jak przez ostatnie lata? — To zależy od wielu czynników — twierdzi inżynier i środków ochrony nam nawozów i środków ochrony roślin. Nasz wydział podejmuje działania, aby dostawy zapla-

— Ale przecież, jak ja wpadnę w pesymizm to i ludzie będą pracować bez przekonania — oznajmia na odchodnie.

Czworo na huśtawce

Anna Borska

W tej historii jak w każdej jest przebiega i jego ofiara, jest przestępstwo i wystawiony za nie rachunek... Jednocześnie jednak ta sprawa różni się od innych. Mieści się ona bowiem od początku do końca w kategoriach moralnych i tylko jeden — ale jakże ważki — moment decyduje o kwalifikacji prawnej, o sądowym epilogu.

OD PIERWSZEGO WEJRZENIA

Należał do ludzi, którym los sprzyja. Kierownicze stanowisko, bardzo dobre zarobki, powszechny szacunek — nie każdy potrafił osiągnąć to wszystko w 34 roku życia... Bywało, że budził zazdrość kolegów... Bywało, że budził zainteresowanie kobiet...

Zupełny przypadek sprawił, że Adam zwrócił uwagę na Ewę. Dziwił się potem, że nie dostrzegł wcześniej jej uśmiechu, oczu, sylwetki... Poznali się więc oficjalnie i poculi do siebie wzajemną sympatię. Taką od pierwszego wejrzenia.

Mijały dni i tygodnie. Znajomość przerodziła się w miłość. Wszystkie wolne chwile starali się spędzać razem. Było ich jednak niewiele. Spotkania mogły być wyłącznie sporadyczne i ukradkowe. Przeszkoda była prozaiczna. Adam miał żonę i trójkę dzieci, a Ewa także związana była obowiązkami żony i matki.

Widać jednak stara prawda o smaku zakazanych owoców ciągle nie traci na aktualności, skoro Adam i Ewa, zauroczeni sobą, jakby zapomnieli o małżeńskich wężach. Zaczęli snuć plany na wspólną przyszłość. Nie trzeba chyba dodawać, że życie to miało być usłane wyłącznie różami i to różami bez kolców.

Trudno dziś powiedzieć, które z nich głębiej przeżywało ten romans i które traktowało go poważnie. Dzisiaj, z perspektywy czasu wydaje się, że bardziej zaangażowana była Ewa. Adam przecież starannie ukrywał przed żoną tę historię, natomiast 35-letnia Ewa opowiedziała mężowi o swoim związku z Adamem. Kategorycznie też zażądała rozwodu. Andrzej najpierw osłupiał, a potem próbował przemówić do rozsądku żony — „zrozum, że on ma trójkę dzieci” i do serca — „odchodząc ode mnie, krzywdisz nasze dziecko”. Do Ewy nie trafiały żadne argumenty. Owszem, uznawała mężowskie racje, ale chciała być wolna dla Adama.

Andrzej nie zgodził się na rozwód.

Wszystko zostało po staremu.

Ewa biegła do mieszkanka Adama, kiedy tylko wiedziała, że nie ma tam jego żony i dzieci...

Andrzej gryzł palce w bezsilnej złości. To straszyl, to błagał Ewę o rozstanie.

Nic nie pomagało.

Postanowił porozmawiać z żoną Adama. Liczył, że zyska sojuszniczkę. Przyjęła go jednak chłodno. Od dawna domyślała się, że jej małżeństwo zamieniło się w trójkąt. Postanowiła jednak cierpliwie przeczekać ten mążowski wyskok. Wierzyła, że trójkę dzieci jest wystarczającą przeciwwagą dla chwilowego romansu...

Ewa coraz częściej czuła się jak na huśtawce. Gdy była z mężem obiecywała, że skończy z tą niedobłą miłością. Gdy widziała Adama — zapomniała o obietnicach.

Tak upływały tygodnie...

Ktoregoś wieczoru Andrzej wrócił do domu i znów nie zastał Ewy. Czyżby znów poszła do Adama? Ogarnęła go

ROZPACZ.

Przecież obiecywała, że tym razem to na pewno koniec... Mówiła, że sama widzi, że to nie ma sensu...

Tuż przed nią jednak jeszcze jakaś Ewa nadziei. Pobiegł do swojej matki i tam Ewy nie było.

Nie chciał wracać do domu. Bał się jego pustki i myśli, jakie go osacza. Wszedł do kawiarni. Przesiedział samotnie przy dwóch lampkach wina. Wyszedł dopiero wtedy, gdy zamykano lokal.

W domu nie było nikogo...

Więc jednak... Teraz miał już pewność... Jednak Ewa znów jest u Adama... Czy ma teraz biernie czekać na jej powrót? Nie! Pójdzie i zabierze stamtąd swoją żonę! Miejsce Ewy jest tutaj, w domu!

Było już po północy, gdy dotarł do drzwi Adamowego mieszkanka. Nacisnął ostro dzwonek. Znowu nacisnął i czekał.

Wydawało mu się, że minęły godziny z tamtej strony padło pytanie: „Kto tam? To był głos Adama. Odpowiedział: To ja, Andrzej, przyszedłem po Ewę.”

Wewnątrz zaczęły się gorączkowe szepoty, szuranie, bieganie... Znowu nacisnął dzwonek. Zadał, by go wpuszczono, by Ewa wyszła...

— Byłam cała zdenerwowana — powie później Ewa — i schowałam się w dziecięcego pokoju. Nie wiem co potem nastąpiło.

ROZDZIELENI DRZWIAMI

Potem Andrzej dalej dzwonił do drzwi, a Adam nie chciał go wpuścić. Ale Andrzej był uparty. Nie zamierzał cedeć z przysłowiowym kwitkiem. Przyszedł przecież po swoją żonę... „Co zrobić, żeby wejść” — myślał gorączkowo jeden. „Co zrobić, żeby nie mógł tu wejść” — myślał zdenerwowany drugi.

Sytuacja była patowa...

Przy kolejnej serii dzwonek, Adam chwycił telefon. Wykręcił numer pogotowia milicyjnego. Poprosił o przyjazd i interwencję... Wrócił pod drzwi... I znów stali rozdzieleni nimi i miotani różnymi odcieniami uczuć. Andrzej myślał o Ewie. Adam — o sposobie pozbycia się męża kochanki.

Patrzył na drzwi oddzielające go od Andrzeja. W którymś momencie przez otwór słyszący do wrzucania listów, a umieszczony na wysokości 134 centymetrów, zobaczył zarys ręki. Wtedy błysnęła mu myśl, żeby...

W strzykawkę był kwas siarkowy. Cicho przyłożył ją do otworu... Skierował do góry i nacisnął tłok... Wstrzymał oddech... Z tamtej strony rozległ się jęk, a potem zapadła cisza...

W tym momencie Andrzej całkowicie stracił wzrok. Całkowicie, bo wprawdzie strumień wypalił mu tylko prawe oko, ale Andrzej był jednooki. Lewo oko stracił w dzieciństwie...

NIELATWE ZADANIE

miał wymiar sprawiedliwości. Wprawdzie przestępstwo i jego skutki nie podlegały dyskusji, ale zarówno sama sprawa była nietypowa, jak i sprawca przestępstwa — nietuzinkowy.

Najpierw trzeba było odrzucić całą otoczkę — czyli romans Adama i Ewy. — Wprawdzie — stwierdził sąd — w sytuacji pozostawiania przez Adama i Ewę w związkach małżeńskich na pewno ich zachowanie należy ocenić negatywnie, lecz jest to ocena zawarta w normach moralnych, a nie prawnych.

Pozostawało stwierdzić czy Adam mógł przewidzieć, jakie skutki spowoduje oblanie Andrzeja kwasem siarkowym...

Na sali sądowej Adam płakał, nie krył rozpacz. Żałował tego, co zrobił. „Chciałem go odstraszyć” — mówił. „Chciałem oparzyć go tylko w rękę”.

Sąd Rejonowy w Legnicy przyjął, że działanie Adama było nieumyślne. Złożenie takie miało oczywiście wpływ na kwalifikację prawną czynu. Wyrok brzmiał: dwa lata pozbawienia wolności i grzywna 200 tysięcy złotych. Wykonanie orzeczonej kary pozbawienia wolności...

(Ciąg dalszy na str. 13)



Dzieje
ziemi głogowskiej

(19)

Kiedy w 1360 r. Karol IV dokonał, przypuszczalnie na żądanie Konstancji, wdowy po Przemku, nowego podziału księstwa głogowskiego, Henryk Żelazny poczuł się poszkodowany. Pomimo że podział dokonany został w zasadzie sprawiedliwie i zgodnie z wcześniejszymi układami pomiędzy jego ojcem i stryjami, Henryk nie mógł przeboleć, że znaczna część księstwa wymyka mu się z rąk. Liczył pewno na to, że w nagrodę za wierną służbę król Karol potraktuje jego interesy w sposób specjalny. Gdy tak się nie stało odsunął się od króla czeskiego, przestał być na jego dworze i ich wzajemne stosunki uległy znacznemu ochłodzeniu. A że w polityce nie może być pustki Henryk Żelazny zwrócił się do Kazimierza Wielkiego. Był może początkowo kierowała jego krokami obojętność przez Karola miłość własną i chęć zastosowania wobec cesarza swego szantażu, ale bardziej prawdopodobne jest to, że widział on w królu Kazimierzu po prostu swojego krewniaka i naturalnego opiekuna. Zaczął często bywać na dworze krakowskim. Pewno tutaj, w mrocznych komnatach wawelskiego zamku prezentował królowi swoją córkę Jadwigę. Niedługo potem odbył się ślub kilkunastoletniej księżniczki z pięćdziesięcioletnim władcą.

Jadwiga, córka Henryka Żelaznego i Anny księżniczki mazowieckiej, urodziła

Jadwiga-księżniczka głogowska

Janusz Chutkowski

ła się przypuszczalnie przed 1350 r. Utarł się pogląd, że jej małżeństwo z królem Kazimierzem nosiło charakter głównie polityczny. Miało ono zwiększyć wpływ polskie na Śląsk i na wypadek wojny z Czechami zapewnić pomoc, a przynajmniej neutralność księcia Henryka Żelaznego, no i oczywiście zapewnić Polsce następcę tronu. Faktem jest jednak, że żadnych bezpośrednich zysków politycznych małżeństwo to Polsce nie przyniosło, a z punktu widzenia sojuszu dyplomatycznych i dynastycznych było pomyślniejszym dla Henryka niż dla króla Kazimierza. Tego ostatniego uwikłało nadto w długi i kosztowny proces z poprzednią żoną Adelajdą. Czyż nie prosić więc i bardziej rozsądnie można to wyjaśnić w ten sposób, że starającemu się królowi polskiemu, znanemu ze swojej wrażliwości na wdzięki niewieście, po prostu podobna się młoda i ładna panna, o której nawet Długosz, niechętny na ogół Piastom śląskim pisał, że była „dziewczyną godną uwagi, zarówno gdy chodzi o urodę i jak i o byczaje”. Nie bez znaczenia był też zapewne i fakt, że król nie miał dotąd legalnego następcy, którego spodziewał się uzyskać z nowego związku.

Ślub odbył się przypuszczalnie 25 lutego 1365 r. we Wschowie. Udzielił go biskup poznański Doliwa. Nie było wielkich uroczystości, chodziło bowiem o zachowanie tajemnicy. Dwie poprzednie żony Kazimierza, Adelajda Heską i Krystynę, żyły i małżeństwa te nie były prawnie rozwiązane. Nadto król Kazimierz i Jadwigę łączyło pokrewieństwo czwartej stopnia, co w świetle prawa kanonicznego stanowiło poważną przeszkodę do zawarcia małżeństwa, a o uzyskanie dyspensy papieskiej trudno było w tych warunkach wystąpić.

Po ślubie i koronacji Jadwiga zamieszkała w Krakowie. Jej niepewna sytuacja prawna powodowała ciągłe trudności. Początkowo starania Kazimierza o unieważnienie poprzednich małżeństw kończyły się niepowodzeniem. Tymczasem urodziły się córki: Anna, Kunegunda, Jadwiga i powstała dodatkowa potrzeba uzyskania legitymacji ich prawego pochodzenia. Król Kazimierz ciągle czekał na syna i nawet spowodował wydanie przez swego siostrzeńca i desygnowanego na-

stępującego na tronie polskim Ludwika Węgierskiego, dokumentu, w którym przewidziano, że gdyby urodził się syn „z małżeństwa z jakąś księżniczką” będzie on dziedziczył tron krakowski, jeżeli zaś tylko córki — wówczas dziedzicem pozostanie Ludwik, z tym, że zobowiązuje się wyposażyć królową i wydać jej za mąż. Dopiero w 1368 r. papież Urban V, na usilne starania Kazimierza, udzielił dyspensy na małżeństwo jego z Jadwigą.

Nadzieje króla Kazimierza na uzyskanie następcy tronu nie ziszczyły się. Po jego śmierci w 1370 r. Jadwiga pozostała jeszcze jakiś czas w Polsce biorąc udział w koronacji Ludwika i uroczystych egzekwacjach króla Kazimierza, które odbyły się w dwa dni po koronacji. Na mocy testamentu Kazimierza, Jadwiga otrzymała ze skarbcza królewskiego 53 grzywny srebra i 13 srebrnych naczyń, a nadto wypłacono jej wiano w kwocie 1000 grzywnien szerokich groszy. Potem wróciła do Głogowa. W kilka lat później wyszła ponownie za mąż za Ruprechta (Rupert) księcia legnickiego i miała z nim jeszcze pięcioro dzieci.

Tymczasem książę Henryk Żelazny, już jako teść Kazimierza Wielkiego, bynajmniej nie rezygnował z aktywnego życia. Być może nadzieja na to, że ziszczy się marzenie o koronie dla księcia głogowskiego, chociażby w ten sposób, że na tronie polskim zasiądzie jego wnuk, dodała siłę temu staremu i już prawie ślepemu księciu. Gospodarował sprężysto w swoim rozległym księstwie i twardą ręką rządził swoimi poddanymi. Szczególnie uciążliwy był dla zakonów augustianów w Zaganiu, z którym toczył ciągłe spory, głównie na tle majątkowym. Nakładał

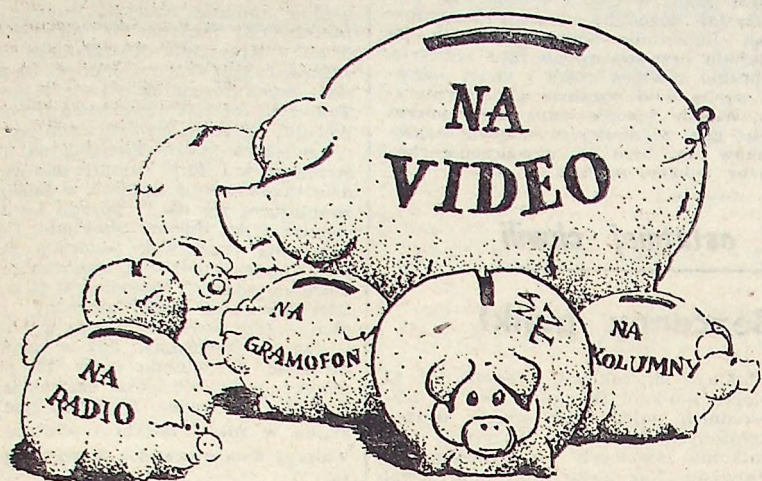


na nich różne ciężary i opłaty, wymuszał nienależne mu daniny i usługi. Nawet swoim rycerzom dawał się we znaki, kładąc im jeździć konno tyłem do łba konia albo chodzić bosą po mieście, co deklentów srodze ośmieszało.

Te wybryki starego księcia tak zdenerwowały jego wasali, że doszło nawet do jego porwania i uwięzienia i tylko przez przypadek zawiądzając wyjście żywym z tej opresji. Niedługo potem, na wiosnę 1369 r. książę Henryk Żelazny zmarł, najprawdopodobniej na zapalenie płuc. Pochowany został obok swego ojca w kościele augustianów w Zaganiu. Podobno jego wierny pies, po złożeniu ciała do grobu nie chciał odejść i zdechł z rozpacz.

A jak był los córek Jadwigi i Kazimierza Wielkiego. Wychowywały się one na dworze węgierskim. Pomimo dyspensy papieskiej kwestionowano ich legalne pochodzenie i pozbawiono uprawnień monarszych. Z trzech córek królewskich Kunegunda zmarła w dzieciństwie. O Jadwidze nie pewnego nie wiadomo, prawdopodobnie została wydana za mąż za jakiegoś możnowładcę południowosłowiańskiego. Najstarsza z nich Anna po osiągnięciu 14 lat wyszła za mąż za Wilhelma hrabiego Cilly, wywodzącego się z rodu sławnego z okrucieństwa. Miała córkę Annę, a małżeństwo to nie trwało długo. Po śmierci Wilhelma Anna, mając już 28 lat, wyszła ponownie za mąż za Ulryka księcia Teck, z której to rodziny pochodziła królowa angielska Mary, babka obecnie panującej Elżbiety II.

A co stało się małą Anną, jej córką? Niezbadane są wyroki historii. W 1402 r. po śmierci królowej Jadwigi żony Władysława Jagiełły, możnowładcy polscy pragnąc zatrzymać go na tronie, na którym nie czuł się zbyt pewnie, sprowadzili do kraju dziewiętnastoletnią wówczas Annę, hrabiankę cilijską. Kilka miesięcy później odbył się ślub królewskiej pary, a w roku następnym uroczysta koronacja. „Przybyła również na tę koronację zaproszona przez króla polskiego Władysława matka koronowanej królowej, córka Kazimierza Anna... Była przejęta do głębi ogromną radością, że mogła zobaczyć królestwo ojca i oglądać swoją córkę wyniesioną na tron królewski. Uczczona przez króla Władysława wieloma upominkami, wróciła do męża”.



Rys. Marek Jędrusiak

Kulturalnie się upiję

Ierzy J. Kaczmarek

Z nudów człowiek robi różne dziwne rzeczy. Za oknem zimno. Imprez rockowych jakby mniej. Smutno. W bibliotece podręcznik jedyna książka, której doład nie przeczytałam to właśnie rocznik statystyczny A.D. 1985. Ciekawa rzecz i pasjonująca. Choć z punktu widzenia zwolennika kryminałów jakby niedopracowana. Nie zawsze wiadomo kto zabił.

TEZA WYJŚCIOWA. W tego typu dziełach najłatwiej rozpoznać pewne priorytety: można się dowiedzieć co jest ważne, a co nieistotne. Tak więc jest rocznik statystyczny nieocenionym kompendium wiedzy na temat obrabiarek. Ale — czy odpowiada na pytania o rzeczy tak blache jak kwestie z dziedziny szeroko rozumianej kultury?

TEZA POMOCNICZA. Wkraczamy w wiek elektroniki. Wzrost audyowizualny. Bardziej niż książka zaczyna się liczyć dźwięk i obraz. Biblioteczki podręczne stają się już niebawem przejawem nieszkodliwego dzwaczstwa. Coraz bardziej liczą się techniczne środki przekazu informacji: płyta, taśma, gramofon, magnetofon, magnetowid, telewizor. Gdzie jesteśmy? Oto pytanie, które towarzyszyło mi przy czytaniu rocznika. Przy okazji cały czas pamiętałem, że jeszcze nie tak dawno mieliśmy święcić elektrycznym prądem na krajach demokracji ludowej. Przeważnie w tzw. sferze ESPU czyli elektronicznych środków powszechnego użytku.

ZACZNIJMY OD GRAMOFONÓW...

...spoglądając na półki księgarń i sklepów muzycznych, gdzie po raz pierwszy w dziejach naszej fonografii płyty leżą i czekają. Dlaczego leżą, mimo niezłej muzycznej jakości? Przecież produkcja ilościowa wzrosła bardzo nieznacznie! Czy odrzasta cena? Chyba nie powinna, skoro — wg rocznika — wynosiła ona w 1984 zaledwie 180 zł, czyli wzrosła (w stosunku do 1981 r.) zaledwie o niecałe 200 proc. W tym miejscu stali kolekcjonerzy płyt mniej wycimają. Dlaczego mniej? Tako rzecz rocznik!

A jeśli chodzi o gramofony elektryczne (to jest określenie z rocznika! ELEKTRYCZNE!) Gdy od kilkudziesięciu lat już się sprężynowych nie produkuje to sprawa wygląda następująco:

- najwięcej gramofonów posiadała pracownica na stanowiskach nierobotniczych (20,1 na 100 rodzin);
- „sporo” mają robotnicy, bo 16,3 gramofonu na 100 rodzin;
- w gospodarstwach robotniczo-chłopskich już tylko 10,8 gramofonu na 100 rodzin;
- emeryci mają 8,3 gramofonu;
- a gospodarstwa chłopskie? One też mają 7,6 gramofonu.

Wniosek? Już nam się sprawa leżących płyt zaczyna pomalu klarować. Porównajmy więc sprzedaż detaliczną i wielkość dostaw na rynek:

Sprzedaż (w tys. szt.) 1981 — 273, 1983 — 91, 1984 — 110.

Dostawy (w tys. szt.) 1981 — 312, 1983 — 91,2, 1984 — 115.

Słowem, od dwóch lat dostawy są wykupywane docześnie, natomiast produkcja w stosunku do roku 1980 spadła o połowę.

A skoro przy produkcji jesteśmy, to musimy wziąć korepetycje u jakiegoś biegłego ekonomisty ze znajomością statystyki. Natomiast bowiem na zagadkę, przy której Alex z Chandlerem plus pani Christie wysiadają. Oto problem-zagadka:

W 1984 roku wyprodukowali 198 tys. sztuk gramofonów elektrycznych w obudowie. Na rynek krajowy dostarczyliśmy 115 tys. sztuk. Natomiast wyeksportowaliśmy 73 tys. sztuk, w tym do KDL — 388 tys. szt.

W jaki sposób można wyeksportować więcej niż się wyprodukowało?

...Pisanie po godzinie, którą poświęciłem na

konsultacje z sąsiadem ekonomistą. Okazuje się że jest to możliwe w jednym przypadku. Wtedy mianowicie, gdy sprzedajemy swoją siłę roboczą to znaczy — w kraju montujemy sprzęt z części dostarczonych przez zagranicznego kontrahenta. Coś jak Hongkong czy Singapur.

Nie zmienia to i tak podstawowego faktu: że produkcja gramofonów na krajowy rynek jest dalece nie wystarczająca.

Ale założymy, że gramofony są na rynku. Kto je najchętniej kupuje? Okazuje się, że małżeństwa z jednym dzieckiem. Jest to grupa ludzi młodych, a więc niezbyt zamożnych. Tu wyjaśnienie właściwie zbyteczne tym, którzy mają pojęcie o Hi-Fi. Ceny w roczniku (1982 — 3200 zł, 1984 — 7700 zł) dotyczą wyłącznie sprzętu najtańszego. Natomiast sprzęt o wyższych parametrach użytkowych (klasa Hi-Fi) jest obciążony takim podatkiem od luksusu, że nie ma mowy o jego kupnie przez młode małżeństwo, tym bardziej że przez zestaw Hi-Fi należy rozumieć nie tylko sam gramofon ale i (co najmniej) wzmacniacz stereo plus kolumny, co obecnie stanowi przynajmniej cztery — pięć średnich krajowych pensji.

Reasumując, nawet gdyby sprzęt wyższej jakości był obecny na rynku, to i tak go nie kupią ci, którzy pragną.

Poświęciłem tyle uwagi gramofonom, gdyż tu sytuacja rynkowa jest zdecydowanie najgorsza. Sądzę też, że fakty dostatecznie dowiodły — dlaczego płyty leżą, mimo że produkujemy je w ilości ćwierć karkasa na głowę, czym — jak podejrzewam — zamykamy wykaz producentów płyt łącznie z krajami piątego świata.

W tej sytuacji bardzo optymistycznie brzmią wszelkie informacje o dyskofofonach i płytach kompaktowych.

MAGNETOFONY

Pojawia się tu bardzo interesująca tabelka pod tytułem: z a p a s y. Kiedy mamy do czynienia z tworzeniem znaczących zapasów w handlu detalicznym? Jak mi wyjaśnił sąsiad — w dwóch przypadkach: gdy towar jest ewidentnym bublek albo gdy cena jest zbyt wysoka. W roczniku widzimy, że: magnetofon kasetowy w 1978 r. kosztował 2600 zł; w 1982 — 5600 zł; w 1984 — 7800 zł. I znów, podobnie jak przy gramofonach, mamy podaną cenę sprzętu najtańszego (Grundig MK 232 mono i pochodne). A przecież elementarnym wyposażeniem melomana jest magnetofon stereo, który zaczyna się od ok. 30 tys. zł. Najdroższy na polskim rynku, magnetofon szpulowy KONCERT kosztuje ponad 200 tys. zł. Zaś szpulowy średniej klasy — ok. 50 tys. zł. Tak więc zapasy w roku 1984 wyniosły 55,7 tys. sztuk czyli około jedną szóstą produkcji leżą na półkach, co zresztą każdy zauważy gołym okiem. Dziwnym trafem leży sprzęt najdroższy.

Czemu więc wspominałem o optymizmie? Bo jest to dziedzina, gdzie produkcja widać rośnie a szeregowy postęp widac w ilościowej (a także jakościowej) produkcji radio-magnetofonów. Te ostatnie modele, nie dość, że ładnie wyglądają to jeszcze przywołują grą.

Ale... nie byłbym sobą, gdybym nie miał jakiegoś — ale. Magnetofon, choćby i najtańszy, wymaga drobiazgu: taśmy. O sprawie podatku obrotowego od kasety nagranych niedawno pisałem, więc nie będę wracał. Natomiast jeżeli chodzi o kasety czyste, to mogę się jedynie oprzeć na tzw. badaniu organoleptycznym. I — wedle mego oglądu rzeczy-wistości, taśmy kasetowe z Gorzowa praktycznie nie są dostępne na rynku. Być może, jest jak z proszkiem, że produkcja wra a gotowe wyroby wykupuje diabeł wiedzą kto. Natomiast kasety różnych dziwnych firm — efemeryd mogą — z pełną świadomością — polecić sadystom, którzy chcą w przyspieszonym tempie wykończyć własny magnetofon.

Efektom pośrednim braku taśm na rynku, jest wykupywanie kasety nagranych. A że najtańsze są kasety dziecięce z bajkami... Z kolei taśmy szpulowe niekiedy w Warszawie widać (typ AN-35 czyli niezły, choć przeze mnie mniej pożądan, bo woła AN-25) oraz produkcja ORWO. Dlaczego widać? Bo większość melomanów używa z chęcią czy konieczności kasetowców.

RADIOODBIORNIKI I TELEWIZORY

W tzw. skali globalnej sytuacja ma się znakomicie. Na każde sto rodzin rocznik odnotowuje ponad sto radioodbiorników. Podobnie jest z telewizorami. Oprócz rodzin chłopskich i emerytów.

Nie trzeba dodawać, że rocznik uwzględnia najniższy z możliwych wzrost cen. Z tabeli wynika, że najdroższe radio kosztowało w 1984 r. niecałe pięć tysięcy złotych.

Sięgnijmy więc do tabeli pt. „zapasy”. Przypomnę, że są dwa rodzaje tworzenia zapasów w handlu detalicznym: bubble i towary zbyt drogie.

Zgodnie z oczekiwaniami, zapasy radioodbiorników konsekwentnie rosną: 1982 — 12,1 tys. szt.; 1983 — 26,2 tys. szt.; 1984 — 64,7 (!). Dane dotyczą urządzeń stereofonicznych. W mono przyrost zapasów istnieje, lecz nie jest tak drastyczny.

Równie ciekawe rzeczy dzieją się z telewizorami kolorowymi: 1982 — 14,0 tys. szt.; 1983 — 44,0; 1984 — 50,8 tys. szt.

W tym miejscu uczynię drobne odstępstwo i sięgnę nie do rocznika a danych opublikowanych w miesięczniku „Aktualności Radio-Telewizyjne” (1/86). Wynika z nich, że w roku ubiegłym aż 22 proc. szkół wiejskich nie miało a 39 proc. telewizora (jakiegokolwiek!) a 99 proc. — tylko jeden. Nauczyciele mniej rozumieją: noszenie telewizora z klasy do klasy jest dosyć idiotycznym zajęciem, a pojęcie klaso-pracowni z własnym wyposażeniem audiowizualnym należy do pięknych acz teoretycznych pojęć programów szkolnych.

Podobnie rzecz ma się z najpowszechniejszym technicznym środkiem informacji. Pięć procent szkół wiejskich nie posiada radioodbiornika, a dwadzieścia trzy proc. — tylko jeden. W tej sytuacji nie ma praktycznie żadnej możliwości skorelowania audycji oświatowych z programem zajęć.

MAGNETOWIDY

Hasło to nie występuje w roczniku statystycznym. Może będzie za dwa lata, gdy dzierżoniowska DIORA uruchomi produkcję sprzętu w systemie VHS.

*

A teraz wyznaczenie osobiste. Ja skłamałem na początku, twierdząc, że z nudów zainteresowałem się technicznymi środkami przekazu informacji w Polsce. Motywem pośrednim moich poszukiwań był gwałtowny rozwój zwłaszcza telewizji i radiofonii satelitarnej oraz techniki laserowej.

A bezpośrednim — opracowanie Narodowej Rady Kultury zatytułowane „Sytuacja w kulturze”. Jest to praca mądra i potrzebna; praca niejako sankcjonująca czarownicę, które na ogół dominuje jako nastrój, wśród bacznych obserwatorów naszego życia kulturalnego. Przy wszystkich prawdach i zaletach „Sytuacji” zabrakło mi właśnie tego: technologii użytej w służbie upowszechniania kultury. Owszem, znajdujemy gruntowną analizę jakości programów radiowych i telewizyjnych oraz zgryźliwą uwagę pod adresem fonografii, lecz „zbiorów tranzystorów i układów scalonych” służących przekazywaniu tych audycji jakby umknęły uwadze autorów.

Cóż jeszcze umknęło ich uwadze? Cała techniczna baza amatorskiego i profesjonalnego muzykowania. Na próżno szukałbym i w „Sytuacji” i w roczniku leżby wyprodukowanych czy sprzedanych albo „zaimportowanych” instrumentów muzycznych. Wszystko co w roczniku możemy znaleźć to reszka informacji, że z roku na rok coraz więcej wydajemy na „Instrumenty muzyczne oraz części i akcesoria muzyczne”. Ze coraz więcej to jest chyba oczywiste! Bowiem tak naprawdę, to coraz mniej pieniędzy wydajemy jedynie na kulturę (według niektórych danych statystyczny Polak wydaje 2-3 razy więcej pieniędzy na wódkę niż na jakiegokolwiek formy uczestnictwa w kulturze). Notabene, rocznik kwestie wydatków na kulturę załatwia w sposób tyleż elegancki co bala-mutny bo sumuje kwoty wydane na kulturę, oświatę, wychowanie, sport, turystykę i wypoczynek. Niestety, nawet przy tej manipulacji na wódkę wydajemy więcej. Co ma wódka z kulturą? Może mieć, jeżeli będziemy się upijać KULTURALNIE!

Notki

● DIRE STRAITS i ich „Brothers In Arms” (Vertigo) wykosili konkurencję w starym dobrym stylu. W momencie, gdy ukaże się ta notatka oni już czterdziesty tydzień będą gościć na liście najlepszych płyt wg NEW MUSICAL EXPRESS. Wprawdzie lekko mnie irytuje, gdy niektórzy krytycy zaliczają zespół do grup nowofalowych (bo zapewne nie znają nagrań Boba Dylana z końca lat sześćdziesiątych) ale płyta jest istotnie cudna. Jej cena waha się na warszawskiej giełdzie w granicach 4,5-6 tys. zł (nagranie firmy Vertigo), do 3-3,5 tys. zł (reedycja jugosłowiańska).

● Moja naiwność nie zna granic. A jeszcze się ludzilem, choć wiarę w posłannictwo słowa drukowanego i jego skuteczność straciłem już dawno. Gdy miesiąc temu pisałem o propozycji podniesienia podatku obrotowego dla wyrobów fonograficznych pewnej firmy — starałem się o zachowanie dyskrecji. Dziś mogę to powiedzieć otwarcie: chodzi o TONPRESS. Ujawnienie informatorów niczego nie zmieni, bo już niebawem wejdą w życie nowe, podwyższone ceny wyrobów tej firmy. Na razie jest już zatwierdzona cena płyt: minimum za krajowe — 550 zł a za licencję drożej. Teraz tylko zaczekam na nową cenę kasety. Przypomnę, że propozycja oscylowała wokół kwoty 1800 zł. W każdym razie najprawdopodobniej TONPRESS zaprzestanie produkowania kasety muzycznych z muzyką rozrywkową. Aha! I jest jeszcze coś, czego nie powiedziałem w poprzednim felietonie. Otóż TONPRESS jest firmą spółdzielczą, a więc formalnie nie dotyczy jej podatki właściwe firmom państwowym i państwowym. Nowe „procenty” zostały zaproponowane do wdrożenia przez kierownictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, któremu TONPRESS podlega.

Cóż uzyskaliśmy w ten prosty sposób? Ano, chyba tylko to, że teraz to już trzeba będzie wydać popularną tandetę dla ubogich duchem, choćby po to, żeby nie spłajnować. Bo przecież o tak ważnej funkcji jak lansowanie mowy już być nie może. To jakby się już zaczęło potwierdzać, bo w planie wydawniczym znalazłem oryginalną pozycję: Violetta Villas zaśpiewa piosenkę o Mundialu '86. Ja wiem, że jestem złośliwy, ale sam bym takiego żartu nie wymyślił. Na szczęście, będzie to singel. No cóż, tonący chwyta się brzozy. Na szczęście — znalazłem też „zakłapanie” studio dla REPUBLIKI i Lecha Janerki (płyty długogrające).

● Jakiś zycielny podał mi kasety z nagraniami — słuchając ludzi! — Waldemara Koconia. Ow zasłużony pieśniarz gastronomiczny, dobrze znany z audycji słynących z dobrego smaku, czyli Telewizyjnych Koncertów Życzeń, teraz jest w USA. Ze śpiewa na kolanaach teksty w rodzaju: pójdę do nieba i wybiagam u Pana Boga, żeby tenże przywrócił w naszym kraju stan sprzed 13 grudnia, to jeszcze rozumiem. W końcu tylko w ten sposób może wyzwać odrobine popularności wśród polonijnej widowni. Ale sposób interpretacji, linia melodyczna i aranżacja nie pozostawiają wątpliwości: jest to kiepskiej pierwszej wody. Niechże sobie człowiek śpiewa, ale niech się ocale kilometry nie mija z elementarnym poczuciem estetyki. A przy okazji — onże pan Kocionko sporo krwi napisał Zdzisławowi Sośnickiej, przedstawiając ją jako piosenkarkę reżimową (dla niego każdy kto bierze udział w imprezie oficjalnej ten jest reżimowy, rzecz dotyczy również reżimowych dziennikarzy występujących się prasie partyjnej). Informacja z ostatniej chwili: Piosenkarzem reżimowym jest Krzysztof Krawczyk, bo wrócił do Polski. Swoją drogą, gada głupoty bo gada (Kocionka a nie Krawczyk), ale lepiej, chyba że śpiewa gdzieś za oceanem. Dziękuję anonimowemu ofiarodawcy za kasety. Ubawiłem się nieźle.

● Firma TECHNICS wprowadziła na rynek przenośny dyskofofon laserowy, który daje się nosić na pasku dokładnie jak popularny kasetowy WALKMAN. Całość urządzenia ma wymiary 12,6x12,6x3,2 i na tej stronie KONKRETÓW zmieściłoby się ich sześć. Waga — 700 g z futerałem. Cena ok. półtora DM za gram.

● Natomiast na krajowym rynku pojawił się nowy rodzaj wkładki do gramofonów klasy Hi-Fi. Wkładka magnetyczna o symbolu MF-104 parametrami przypomina wkładkę Shure'a czyli mówiąc ogólnie — jest bardzo przyzwyczajona, choć może nieco zbyt miękka, delikatnie. Cena — 1400 zł.



Gospodarze grali bardzo stremowani...

Zabrakło czasu

Zygmunt Łuszcz

Przyjazd do Lubina zespołu mistrza Polski wywołał w całym regionie duże zainteresowanie, a na stadionie Górniczego Ośrodka Sportu zjawili się ponad 25 tysięcy widzów. Nie opuszczali go jednak zbytnio zadowoleni. Wprost przeciwnie. Czuli duży niedosyt i słuszenie. Potwierdził to zresztą po meczu trener Górnik Zabrze Hubert Kostka, który oświadczył, że sprawiedliwy byłby remis. O tym, że tak się nie stało zadecydowała pierwsza faza meczu. Gospodarze grali bardzo stremowani i dawali się odczuć respekt przed wielkimi nazwiskami reprezentantów kraju. Można śmiało powiedzieć, że lubinianie „przespali” pierwszą połowę, a na odrobienie stracił zabrakło po prostu czasu. W sobotnim pojedynku drużyny wystąpiły w składzie:

ZAGŁĘBIE: Krzysztof Koszarski, Roman Madracowski, Krzysztof Budka, Zdzisław Pietrzykowski, Sławomir Walowski (od 46 min. — Marian Kowalski), Janusz Kubot, Eugeniusz Ptak (72 min. — Wiesław Stańko), Zbigniew Stelmasiak, Romuald Kujawa, Piotr Krakowski, Sławomir Kurant.
GÓRNIK: Józef Wandzik, Bogdan Gunia, Józef Dankowski, Marek Kozłowski, Marek Piotrowicz, Marek Majka (od 73 min. — Waldemar Leśniak), Waldemar Matysik, Ryszard Komornicki, Andrzej Zguteński (od 88 min. — Andrzej Iwan), Andrzej Palasz, Jan Urban, Sędziów: Kazimierz Mikołajewski z Plocka.

Już pierwsze minuty gry świadczyły o zachowawczym stylu zastosowanym przez gospodarzy. Początek końca na-

stał już w 7 minucie, kiedy to Zguteński, po rzucie rżnym, uzyskał prowadzenie dla zabrzań. Potem obserwowaliśmy bezbarwną grę. Zabrzanie kontrolowali jednak boiskowe wydarzenia, przy tym specjalnie się nie wysilali. Wiele ich piłkarzy odczuwało jeszcze trudny środek spotkań międzypaństwowych z Hiszpania i Węgry i wyraźnie oszczędzało siły. Górnik wykończył jednak kolejny błąd zagłębiowskiej defensywy i podwyższył wynik na 2:0. W 30 min., po jednym z ataków gości, Majka nie dał żadnych szans Koszarskiemu i pewnie (głowa) ułożył piłkę w siatce. Fakt ten w widoczny sposób zmobilizował gospodarzy, którzy wreszcie zaczęli grać na dobrym poziomie. Efektem tego była kontaktowa bramka strzelona w 45 min (również głową) przez Stelmasiaka.

Tuż po zmianie stron na boisku znalazł się Marian Kowalski, który był jedną z pierwszoplanowych postaci w zespole gospodarzy. Podopieczni Grzegorza Szerszenowicza ostro zaatakowali, ale Górnik umiejętnie się bronił, wykazując duże doświadczenie i opanowanie w grze. Już w 46 min. ostro strzelił Kujawa. Na przeszkodzie stanął Matysik wybijając piłkę niemal z linii bramkowej. Ten sam piłkarz trochę później w podobny sposób zażegnał strzał Stelmasiaka. Górnik tylko raz znaleźli się w dogodnej sytuacji. W 66 min.

Urban znalazł się w sytuacji sam na sam z Koszarskim. Bramkarz Zagłębia zachował się bardzo przytomnie i sparował piłkę. W chwili później nie wykorzystał dogodnej sytuacji Eugeniusz Ptak. Lubinianie nadal atakowali, ale zabrakło przysłowiowego lutu szczęścia. Zabrakło również czasu i miast sukcesu trzeba było pogodzić się z przegraną. Wielka szkoda, gdyż przy innym stylu gry w pierwszej połowie zagłębiaków stać było na wywalczenie chociażby jednego punktu.

Z ostatniej chwili

Bezcenny punkt

Piłkarze ekstraklasy rozegrali już 25 kolejek spotkań. Doszło w niej do bezpośrednich pojedynków sześciu drużyn zagrożonych spadkiem. Wszystkie trzy spotkania zakończyły się wynikami remisowymi. Nas najbardziej interesowało środowie pojedynk Lechii Gdańsk z Zagłębiem Lubin, który rozegrano na stadionie we Wrzeszczu. Zagłębiacy spisali się dobrze i wywieźli z gorącego gdańskiego terenu cenny punkt. Zremisowali 1:1, prowadząc do przerwy 1:0. Drużyna lubińska grała poprawnie, a obrońcy na czele z Krzysztofem Budką, cały czas stopowali gospodarzy. Goście objeli prowadzenie w 37 min. ze strzału Sławomira Kuranta. Przez długi czas zdołali utrzymać korzystny dla siebie rezultat, wykorzystując także fakt, że przez wiele minut Lechia grała w dziesiątkę — po kontuzji jednego z graczy. Nie dało się nikogo więcej wpro-



...dawał się odczuć respekt przed wielkimi nazwiskami reprezentantów kraju. Zdjęcia: Janusz Budnicki

wadzić na boisko, gdyż gdański trener wcześniej wykorzystał obie zmiany.

Kiedy już wydawało się, że wynik nie ulegnie zmianie, nadeszła tragiczna dla lubinian 83 minuta. Po spieciu pod bramką Krzysztofa Koszarskiego sędzia zarządził rzut karny, którego skutecznym egzekutorem okazał się Kamiński. Tak więc zamiast zwycięstwa trzeba zadowolić się i tak cennym remisem, który zwiększa szanse Zagłębia na utrzymanie się w I lidze. Zajmuje ono wprawdzie przedostatnie miejsce w tabeli, ale znajdujące się na 11 pozycji Lechia ustępuje tylko dwoma punktami. Do zakończenia rozgrywek pozostało jeszcze pięć kolejek spotkań i wszystko jeszcze może się zdarzyć. Podopieczni Grzegorza Szerszenowicza mają korzystny układ gier — trzy mecze rozegrają w Lubinie, a dwa na wyjazdach. Już w najbliższą niedzielę, 6 kwietnia (godz. 12) podejmować będą outsidera ekstraklasy — Zagłębie Sosnowiec. W meczu tym wystąpią w roli faworyta i powinni wywalczyć dwa niezwykle potrzebne punkty.

Potem czeka ich wyjazd do Motoru Lubin i w przedostatniej kolejce do Śląska Wrocław. Gościć natomiast będą Górnik Wałbrzych i ŁKS Łódź, a więc zespoły, którym nie już nie grozi.

REMIS W GŁOGOWIE...

Piłkarze Chrobrego Głogów podejmowali trzecią drużynę I grupy II ligi — Szombierki Bytom i zdołali przed 8-tygodniową widowiskową osiągnąć tylko rezultat bezbramkowy. Po pierwszej wyrównanej połowie, w drugiej goście uzyskali widoczną przewagę. Nie zdołali jednak jej udokumentować, gdyż na przeszkodzie stanął doskonale broniony Fajfer. Bronił on znakomicie nawet w najtrudniejszych sytuacjach. W kolejnym spotkaniu głogowian czeka bardzo trudne zadanie. Zespół Chrobrego zmierzy się w Bydgoszczy z wiceliderującym Zawiszą.

...I WE WROCŁAWIU

Rozpoczęła się druga runda spotkań III ligi. Wzmocniona drużyna Miedzi Legnica (zasilił ją m.in. Pierończyk i Bylicki z Zagłębia Lubin) wystąpiła we Wrocławiu i zmierzyła się z Pafawagiem. Miała duże szanse na odniesienie zwycięstwa, ale musiała się jednak zadowolić tylko rezultatem bezbramkowym. Miejmy nadzieję, że w kolejnym spotkaniu legniczanie spiszą się znacznie lepiej. W niedzielę, 6 kwietnia, o godz. 16, zmierza się przed własną publicznością z Ostrovia, z którą jesienią przegrali 0:1.

Najważniejsi ludzie

Do dziś krąży po województwie popularne powiedzenie: Był w Wilkowie Bolesław Kukawa — był dobry sport szkolny. Bolek odszedł na emeryturę i wyłączył się z działalności. W ślad za tym automatycznie nastąpiła stagnacja, a nawet regres. W stwierdzeniu tym jest dużo prawdy. W Wilkowie stworzone dobre warunki (sala, basen, stadion, boiska do gier) do uprawiania sportu i w okresie, kiedy w miejscowej szkole pracował autentyczny zapaleńce stało się dziełem, a placówka znana była w województwie z licznych osiągnięć.

Podziłotoryjski Wilków nie należy do jakichś wyjątków. Można przytoczyć wiele pozytywnych i negatywnych przykładów. Zaczynajmy od tych pierwszych i Zbiórce Szkoły Gminnej w Grębociach. W jej sportowym życiu od wielu lat króluje Jan Fąs. Nie ma ciepłarnianych warunków, ale stara się jak najlepiej wykorzystać te, którymi dysponuje. Jest zresztą bardzo dobrym organizatorem. Nic więc dziwnego, że każdego roku — niezależnie od warunków atmosferycznych — zamienia się tu boiska na lodowiska. Młodzież szkoły zawsze zajmuje wysokie lokaty w województwie, szczególnie w lekkiej atletyce.

Grębocię mogą pochwalić się jakąś taką bazą. Nie można tego powiedzieć o Męcince. Stolica gminy nie dysponuje specjalistycznymi urządzeniami, a mimo

to sporo się tam dzieje. Rozwój sportu zapoczątkował Jan Bialek, a paleczkę po nim przejął wizytator ds. sportu w Kuratorium Oświaty i Wychowania Tomasz Iwanicki. Nie mając odpowiednich warunków skupił się na dyscyplinach możliwych do uprawiania w różnym terenie. Chodzi przede wszystkim o lekką atletykę, a ściślej biegi przełajowe. W stosunkowo krótkim czasie szkoła awansowała w tej specjalności do czołówek wojewódzkiej. Efektem dobrej pracy nauczyciela wychowania fizycznego jest m. in. zdobycie dwóch medali w makroregionie dolnośląskim na sześć wywalczonych przez reprezentantów zagłębia międzowego. Na szczególne podkreślenie zasługuje dobra współpraca ze szkołami sportowymi i klubami. W krótkim okresie utalentowana Agata Piszczygłowa znalazła się w szkole sportowej w Złotoryi, a Andrzej Kleb w Zagłębiu Lubin. To samo czeka w przyszłości niezwykle utalentowanego Artura Oksińskiego i kilku innych uczniów z Męcinki. Na tym nie koniec. W wiosnę nie ma basenu, a mimo to preferuje się pływanie. Dzieci dowozi się systematycznie na basen legnickiego Zespołu Szkół Budowlanych — nie patrząc na odległość i spore koszty. Mówi się, że prowadzenie obowiązkowej nauki pływania jest bardzo opłacalną inwestycją. To co robi Tomasz Iwanicki w Męcince z powodzeniem czyni Zenon Baranowski w Cierakowie, a jego zawodnicy repre-

zentują województwo w biegach przełajowych i innych imprezach lekkoatletycznych.

Nie tak dawno głośno było o wyczerpieniu młodych siatek z podprzemysłowej Wysokiej. Miejskowa szkoła nie posiada żadnych warunków (mini salki nie można brać pod uwagę), a mimo to zajęła pierwsze miejsce w województwie wyprzedzając szkoły posiadające dobre warunki treningowe. Taka sama sytuacja jest w Lipinach, gdzie postawiono na tenis stołowy. Sasiadnia Raszówka to już potęgą w tej dyscyplinie. Miejscowy LZS (występują w nim uczniowie klas VI—VIII) występuje w III lidze. Zanim do tego doszło trzeba było zaryzykować od podstaw. Systematyczna praca rozpoczęła i kontynuuje ją do dziś Kazimierz Fijałkowski i na sukcesy nie trzeba było długo czekać. Szybko wyrosła spora grupa utalentowanej młodzieży, a największym objawieniem była Dorota Djażyńska. Na początek wywalczyła złoto na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, potem szybko zakwalifikowała się do II-ligowego zespołu Zagłębia Lubin, a ostatnio (wspólnie z Katarzyną Calińską z Warszawy) zdobyła mistrzostwo Polski w deblu.

Wymieniając dobre przykłady niektórych byłoby pominięcie Budziszowa Wielkiego. Szkoła posiada tylko małą salkę, a mimo to ma duże osiągnięcia w biegach przełajowych, a m. in. trzecie miejsce w pucharze kuratora Bardzo aktywnie poczynają sobie w Warcie Bolesławieckiej. Organizuje się liczne imprezy szkolne (z wyjazdami, ze względu na położenie gorzej), a dzieci dowozi się na basen do Bolesławca. Coraz głośniejsi o Gromadce, Kotli, Białolecie, Rzeczycy i Chobieni, która zajęła pierwsze miejsce w województwie w konkursie „Sport dla każdego”. Miłośników sportu nie brakuje oczywiście w miastach, a także nazwiska jak Stan-

slaw Kochanowski, Jerzy Gawron i Jerzy Chojnacki z Głogowa oraz Czesław Michalski z Lubina mówią same za siebie. Nie można też pominąć Piotra Biagaja z Jawora, Elżbiety Muzyk z Legnicy i Marka Grofika, który „rozkręcił” głogowskie pływanie.

Przytoczyłem kilka przykładów prawidłowego rozwoju wychowania fizycznego i sportu. Wciąż jednak nie brakuje rażących negatywów. Oto niektóre z nich. W Wądrożu Wielkim jest dobra baza (sala i boisko), a mimo to praktycznie nic się nie dzieje. W Ujeździe Górnym absolutny brak zaangażowania. A jest przecież dobra sala, boisko asfaltowe do piłki ręcznej i koszykówki. Również Miłkowie mają dobre warunki i niestety ograniczają się tylko do piłki nożnej. Podobnie w Prochowicach, gdzie piłką zajmuje się „Prochowiczanka”, a szkoły niestety — nie.

Dobrych i złych przejawów w rozwoju sportu młodzieżowego przytoczyć można znacznie więcej. Jednak już te, o których wspomnieliśmy świadczą jak ważną rolę w tej dziedzinie odgrywają zaangażowani wychowawcy-szkolniacy. Tam gdzie pracują oddani nauczyciele, a zarazem działacze i pasjonaci sportu szybko się rozwija, a często małe miejscowości i wioski są przykładem godnym naśladowania. Podobnie zresztą jak postawa licznych działaczy różnych sekcji klubowych i Ludowych Zespołów Sportowych. Gdy tylko trafi się odpowiedni człowiek natychmiast zaczyna się ruch w interesie. Nic więc dziwnego, że tak duża popularność zyskało sobie porzekadło o Kukawie z Wilkowa. Życzyć by sobie należało, aby tego rodzaju ludzi było jak najwięcej, bo wtedy sport wojewódzki rozwijał się będzie znacznie, szybciej niż dzieje się to dotychczas.

RYSZARD MARCINIAK

Krótko

■ Zakończyły się rozgrywki klasy A tenisa stołowego zlotoryjskiego rejonu LZS. Jak było do przewidzenia zwyciężył drugi zespół LZS „Ursus” Złotoryja, wyprzedzając LZS Gryf Siedliska, Lubiatowiankę, Orła Zagrodno i legnicką Zasadniczą Szkołę Budowlaną dla Pracujących. Zespół zlotoryjski awansował do klasy okręgowej, a w rozgrywkach występował w składzie: Piotr Kozdubski, Dariusz Nowak, Mariusz Kot, Zygmunt Karmazyn i Jerzy Keller. Przy okazji warto nadmienić, że pierwsza drużyna Ursusa walczyć będzie o wejście do II ligi. Szkoleniowcem obu zespołów jest Adam Wiatrowicz.

■ Ostatnio nastąpiły zmiany w składzie zarządu Okręgowego Związku Piłki Ręcznej Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy. W związku z objęciem stanowiska dyrektora Wydziału Kultury, Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego zrezygnował z pracy wieloletni prezes Stanisław Gołąb. Na jego miejsce wybrano znanego działacza z Lubina Lesława Kaliciaka.

■ W Legnicy odbył się wiosenny turniej piłkarski juniorów (rocznik 1969—70), którego organizatorami byli: OZPN Legnica i Konfeks Legnica. W turnieju zwyciężyła Kuźnia Jawor, przed Chrobrym Głogów, Miedzią Legnica, Górnikiem Wałbrzych, Zagłębiem Lubin i Konfeksem Legnica. Królem strzelców został Jarosław Pedryc z Miedzi, najlepszym bramkarzem Wojciech Badnarowski (Chrobry), najlepszym zawodnikiem Arkadiusz Wojnowski (Górniki Wałbrzych), najlepszym technikiem Dariusz Baziuk (Zagłębie), a najlepszym piłkarzem zwycięskiej drużyny Jacek Stobrawa.

■ W pierwszych dniach maja Legnica gościć będzie najlepszych kulturystów polskich. 3 i 4 tego miesiąca, w teatrze letnim, odbędą się X mistrzostwa Polski w kulturystyce i trzecie mistrzostwa par mieszanych. W imprezie weźmie udział około 160 osób, a wśród nich wszyscy reprezentanci Polski na warszawskim mistrzostwie Europy, które odbędą się 26 i 27 kwietnia br.

Program zawodów przewiduje rozegranie 3 maja eliminacji, a następnego dnia finałów. Początek eliminacji o godz. 10 i 15, a finały odbędą się w godzinach 11—16. Na czele komitetu organizacyjnego stanął wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński.

■ W dniach 11—13 kwietnia odbędą się w Gdańsku półfinały mistrzostw Polski juniorów starszych w piłce ręcznej. Na starcie staną zespoły Zagłębia Lubin, Wybrzeża Gdańsk, Piotrcovii i Nielby Wągrowiec, a do finału awansują dwie najlepsze z nich.

Głos kuźni

(Ciąg dalszy ze str. 4)

le czy Radomiu wymienił dno do rozdabnięcia, w miejscowym punkcie go nie ma”.

Jako ostatni, głos w dyskusji zabrał, zaproszony na konferencję sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Jerzy Radzio. Omówił sytuację społeczno-polityczną w mieście i województwie. Zwrócił uwagę na niepokojące zjawisko niewielkiego uzwiązkowania członków partii pracujących w zakładach kuźniennych. Wynosi ono zaledwie 75 proc.

W podjętej podczas konferencji uchwałę znalazły się sformułowania dotyczące unowocześniania starych i wdrażania nowych konstrukcji maszyn rolniczych, zaktywizowanie kontaktów przedstawicieli kierownictwa zakładów z załogą, a szczególnie z członkami partii, aby nie czuli się oni jak to powiedział jeden z dyskutantów „ludźmi siedzącymi okrzakiem na barykadzie, nieważne z której strony strzelają do nas bo i tak zawsze trafiają”. Delegatów na konferencję miejską zobowiązano do przekazania pod adresem władz wniosków dotyczących przyspieszenia budowy pawilonów handlowych w osiedlach Księcia Bolka I i Fabrycznym, budowy szkoły i hotelu oraz ciepłowni. Do władz centralnych skierowano postulaty o ustalenie rzeczowego i jednolitego systemu rozliczeń finansowych zakładów pracy oraz wyrównanie ich startu w reformie gospodarczej.

MIROSŁAW SZCZYPORSKI

Komunalne Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe

„TRANSKOM”

Legnica, ul. Bracka 16

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie w 1986 roku remontu baz samochodowych w Legnicy przy ul. Łąkowej 4 i Wrocławskiej 104.

W skład robót wchodzi:

1. Remont dachów krytych papą i eternitem wraz z wymianą obróbek blacharskich;
2. Wykonanie elewacji i posadzek w magazynie;
3. Obudowa wiaty;
4. Skucie betonu w kanałach samochodowych i wyłożenie płytkami przyborskimi i inne roboty remontowe.

Wartość robót — około 5 500 000 zł.

Oferty należy składać w sekretariacie przedsiębiorstwa. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi o godz. 10.00 w 14 dniu po ukazaniu się ogłoszenia.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie i prywatne.

447-k

Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego Zakład Remontowo-Budowlany Piotrowice

59-225 CHOJNÓW

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionych pojazdów:

1. Samochody ciężarowe GAZ-53A — 2 szt.,
2. Silnik do samochodu GAZ-53A, po naprawie głównej — 1 szt.

Przetarg odbędzie się w dniu 10 kwietnia 1986 r. o godz. 8.00 w Piotrowicach koło Chojnowa, gdzie pojazdy można oglądać w przeddzień przetargu w godz. 9.00—12.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa w dniu przetargu.

Jeżeli pojazdy nie zostaną sprzedane w I licytacji, to o godz. 10.00 tego samego dnia odbędzie się II licytacja, po obniżonych cenach wywoławczych — o około 50 proc.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

W dniu przetargu odbędzie się wyprzedaż części zamiennych do wyżej wymienionych pojazdów.

481-k

z wokandy

Czworo na huśtawce

(Ciąg dalszy ze str. 10)

ności zawieszono warunkowo na pięć lat.

Od tego wyroku odwołał się zarówno

prokurator jak i pełnomocnik Andrzeja — oskarżyciela posiłkowego. W skrócie odwołanie sprowadziło się do stwierdzenia: Adam, jako inżynier metalurg doskonale znał działanie kwasu siarkowego. W określonych warunkach musiał zdawać sobie sprawę, że kwas może dosięgnąć twarzy Andrzeja.

Sąd Wojewódzki w Legnicy uznając, że Adam co najmniej godził się na to, że swoim działaniem spowoduje u pokrzywdzonego ciężkie obrażenia ciała, skazał go prawomocnym wyrokiem na trzy lata pozbawienia wolności. Na poczet orzeczonej kary zaliczono mu niespełna pięciomiesięczny okres tymczasowego aresztowania.

☆

W aktach tej sprawy są jeszcze dwa dokumenty.

Jeden — to wniosek adwokata o odroczenie Adamowi na pół roku wykona-

Sąd skazał...

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 16 stycznia 1986 r. skazany został:

■ **ANDRZEJ GOLENIA** (s. Tadeusza, ur. 18. 12. 1957 r., zam. Chrostnik 57) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 40.000 zł grzywny. Wykonanie kary pozbawienia wolności warunkowo zawieszono na okres próby 2 lat, orzekając kary dodatkowe: zakaz zajmowania stanowisk z odpowiedzialnością materialną na okres 2 lat za to, że: 17. 08. 1985 r. w Lubinie jako kierowca-konduktor PKS zagarnął kwotę 50 zł pobraną od pasażerki, której nie wydał biletu.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 4. 12. 1985 r. skazany został w trybie przyspieszonym:

■ **ROMUALD ADOLF** (s. Hieronima, ur. 3. 08. 1967 r., zam. Lubin, Soła 22) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 60.000 zł grzywny. Wykonanie kary warunkowo zawieszono na okres próby 4 lat, orzekając dozór kuratora sądowego. Ponadto orzeczono nawiązkę w kwotach po 10.000 zł na rzecz Pomnika-Szpitala Matki Polki i PCK w Lubinie za to, że 2. 12. 1985 r. w Lubinie, bez powodu, uderzył w twarz Bolesława T., powodując obrażenia ciała.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 22 stycznia 1986 r. skazany został:

■ **ALEKSANDER ŁOPATO** (s. Józefa, ur. 18. 02. 1937 r., zam. Lubin, ul. Mickiewicza 50) — na karę 1 roku i 4 miesięcy pozbawienia wolności, 50.000 zł grzywny, a nadto orzeczono nawiązkę w kwotach po 15.000 zł na rzecz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia i Polskiego Związku Rencistów Emerytów i Inwalidów w Lubinie za to, że: 8 listopada 1985 r. w Lubinie w warunkach powrotu do przestępstwa rozbił dwie szyby i kryształ o łącznej wartości 12.637 zł na szkodę WPHW w Legnicy.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 16 listopada 1985 r. skazany został w trybie przyspieszonym:

■ **SZCZEPAN MAŁY** (s. Jana, ur. 10. 02. 1947 r., zam. Lubin, Niepodległości 2a/7) — na karę 1 roku pozbawienia wolności i 150.000 zł grzywny za to, że 15 listopada 1985 r. w Lubinie przechowywał przyrządy, których właściwości wskazywały na to, że służyły i były przeznaczone do niedozwolonego wyrobu spirytusu.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 30 grudnia 1985 r. skazani zostali:

■ **BOGDAN MICHAŁ KOŁCZ** (s. Juliana, ur. 9. 03. 1961 r., zam. w Scinawie, ul. Chobieńska 29) i **RYSZARD BINEK** (s. Józefa, ur. 5. 07. 1960 r., zam. Dąbrowa Dolna) — na kary po 1 roku pozbawienia wolności i po 50.000 zł grzywny. Wykonanie kar pozbawienia wolności warunkowo zawieszono na okres próby 5 lat. Orzeczono też karę dodatkową: konfiskatę mienia w całości za to, że działając wspólnie i w porozumieniu dokonali włamania do magazynku podręcznego na terenie basenu kąpielowego w Scinawie, skąd zabrali narzędzia łącznej wartości 4.500 zł na szkodę Bogumiła D.

W powyższych sprawach sąd orzekł kary dodatkowe w postaci publikacji wyroków na łamach „Konkrety”.

478-k

nia kary pozbawienia wolności. Przyczyną jest fakt, że żona Adama spodziewa się dziecka i nie jest w stanie ani materialnie, ani fizycznie poradzić sobie z prowadzeniem domu i opieką nad dziećmi.

Drugi dokument — to zgoda sądu.

W tej chwili Adam jest już ojcem czworga dzieci... Za sobą ma tragiczną w skutkach romans. Przed sobą — a jest to najbliższa perspektywa — trzy lata w zakładzie karnym. Czeką go także placenie miesięcznej renty okaleczonemu Andrzejowi.

Andrzej próbuje pogodzić się z życiem w wiecznej ciemności. Próbuje zapomnieć. Na razie jednak bez skutku...

Obie rodziny starają się zabiłnić swoje rany...

Cierpią wszyscy...

Medycyna nie zna na to lekarstwa...

ANNA BORSKA

Konkrety • 13

Spółdzielnia Kołek Rolniczych

w Legnickim Polu, woj. legnickie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na sprzedaż samochodu marki Syrena M-20, rok prod. 1974, nr rej. 53-68 XR, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza — 60 375 zł;

oraz I PRZETARG OGRANICZONY do terenu gminy Legnickie Pole, na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu rolniczego:

- ciągnik Ursus C-360, szt. 6, rok prod. 1972, 1978, 1977, 1978, 1979, 1977, ceny wywoławcze: 519 411 zł; 577 123 zł; 479 581 zł; 552 738 zł; 442 000 zł; 399 500 zł,
- przyczepa D-47B, szt. 2, rok prod. 1974, 1983, cena wywoławcza: 51 220 zł i 159 000 zł,
- siewnik zbożowy, szt. 3, rok prod. 1978, 1979, 1976, cena wywoławcza: 27 200 zł; 39 100 zł; 30 845 zł,
- prasa zbierająca K-442, szt. 5, rok prod. 1977, 1977, 1978, 1977, 1978, cena wywoławcza: 134 603 zł; 132 594 zł; 148 666 zł; 138 621 zł; 148 666 zł,
- kosiarka rotacyjna ZTR-165, szt. 2, rok prod. 1978, 1978, cena wywoławcza: 45 980 zł; 47 190 zł,
- kombajn do zbioru buraków Neptun, szt. 1, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 663 000 zł,
- kosiarka elewatorowa, szt. 2, rok prod. 1970, 1970, cena wywoławcza — 46 818 zł; 71 522 zł,
- ładowacz Cyklop, szt. 1, rok prod. 1979, cena wywoławcza: 162 110 złotych,
- kultywator zawieszany U-410, szt. 1, rok prod. 1975, cena wywoławcza: 10 528 zł,
- brony, szt. 3, rok prod. 1974, 1978, 1977, cena wywoławcza: 12 385 zł; 1843 zł; 5718 zł,
- siewnik punktowy S-041/1, szt. 2, rok prod. 1975, 1976, cena wywoławcza — 51 121 zł; 53 410 zł,
- ścinacz zielonek Orkan, szt. 1, rok prod. 1974, cena wywoławcza: 73 008 zł,
- sadzarka do ziemniaków, szt. 1, rok prod. 1974, cena wywoławcza: 64 350 zł,
- kolumna parnikowa, szt. 1, rok prod. 1978, cena wywoławcza: 246 960 zł,
- rozsiewacz wapna, szt. 1, rok prod. 1982, cena wywoławcza: 64 638 złotych,
- plug zawieszany, szt. 1, rok prod. 1976, cena wywoławcza: 18 420 złotych,
- ramy bezpieczeństwa do ciągników, szt. 2, rok prod. 1974, cena wywoławcza — 2181 zł; 2181 zł,
- cysterna do wody, szt. 1, rok prod. 1976, cena wywoławcza: 4070 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia, o godzinie 10.00 w siedzibie SKR Legnickie Pole.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu nieograniczonego i I przetargu ograniczonego, odbędzie się II przetarg — dopuszczający do udziału rolników indywidualnych z terenu całego kraju. Przetarg II odbędzie się w 2 godziny po zakończeniu I przetargu.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej 2 godziny przed rozpoczęciem przetargu, w kasie SKR.

Przystępujący do przetargu jest obowiązany złożyć zaświadczenie wystawione przez Urząd Gminy ze swego terenu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

485-k

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”

w Milkowicach

unieważnia dwie pieczętki

o następującej treści:

1. Klasyfikator GS Milkowice w Skupie i Obrocie Zwierząt Rzeźnych
Zdzisław Michnej;
2. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”
59-222 Milkowice, woj. Legnica, tel. 817-24
NBP Legnica, nr 39000-808.

484-k

Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynierii

Miejskiej „INŻYNIERIA-LEGNICA”

W LEGNICY

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

TECHNIKÓW BUDOWLANYCH na stanowiskach:

- KIEROWNIK budowy, obiektu,
- MAJSTER budowy, obiektu,
- SPECJALISTA ds. kalkulacji,
- SPECJALISTA ds. produkcji,
- SPECJALISTA ds. normowania,

oraz ROBOTNIKÓW na stanowiskach:

- ELEKTRYKÓW, ELEKTROMECHANIKÓW,
- MECHANIKÓW,
- MONTERÓW instalacji zewnętrznych, wodno-kanalizacyjnych i w zawodach pokrewnych,
- SPAWACZY,
- CIEŚLI,
- OPERATORÓW sprzętu budowlanego,
- KIEROWCÓW z kategorią B, C, D.

Przedsiębiorstwo realizuje roboty z zakresu uzbrojenia terenów na obszarze Złotoryi, Bolkowa, Lubina i Legnicy. Przedsiębiorstwo zapewnia dobre warunki płacowe i socjalne. Osobom samotnym — zakwaterowanie w hotelu pracowniczym, w perspektywie mieszkanie w ramach budownictwa spółdzielczego.

Blizszych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, ul. Gniewomierska 6 w Legnicy — tel. 216-61.

480-k

Zarząd „SPOŁEM”

Powszechnej Spółdzielni Spożywców

w Lubinie, ul. Bema 8

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

- WICEPREZESA ds. rozwoju i zaplecza
— wymagane wykształcenie wyższe techniczne mechaniczne, elektryczne lub budowlane oraz 5-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym;
- RADCE PRAWNEGO
— wymagane wykształcenie wyższe prawnicze (rejestracja w OKA) oraz 5-letni staż pracy na stanowisku radcy prawnego;
- KIEROWNIKA i ZASTĘPCĘ do zakładu gastronomicznego w Polkowicach
— wymagane wykształcenie średnie gastronomiczne oraz 5-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym;
- MALARZY do brygady remontowej
(nie przyjmujemy osób z porzuconiem pracy).

Szczegółowe warunki pracy i płacy do omówienia w dziale spraw pracowniczych spółdzielni, tel. 44-31-60.

483-k

Tow. Januszowi Krupie

z powodu śmierci

Ż O N Y

serdeczne wyrazy współczucia składają:

POP, dyrekcja, związki zawodowe, współpracownicy
z Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie

482-k

Pusta butelka

(Dokończenie)

— Sam przecież powiedziałeś, że to był drugi strzał, strzał do koszu... — przypomniał mu. — I masz rację w tym przypadku... — To był bowiem strzał, który miał powstrzymać pytanie dlaczego Minor kręcił się po domu ubra- gojąc się niekompletnie wro- jony. Ale, John, to właśnie ten strzał padł na górę. Reed wie- dział, że na dole, gdzie zgromadził dużo prochu, taki strzał mógłby być niebezpieczny... Tylko inna osoba nie miała tego typu obiekty, bo nie miała wojskowego doświadczenia... Tylko inna osoba była w tym czasie w domu i mogła wystrzelić... — wciągnąłem głębo- ko powietrze, jakbym zamierzał nurkować: — Reed, powiedz nam, jak układały się kontakty twojej żony i Minora tam, w Wietnamie?

— Ona była dziewczyną lek- kich obyczajów, a on sutenie- rem...

Tego nie powiedział nikt z nas. Odwróciliśmy się równo- cześnie.

Na schodach stała Nha Nel- son. Wyglądała okropnie. Na- brzmiała od płaczu twarz ota- czała fala rozburzonych wio- sów.

— Nie! Nha! Nie! — szeptał Reed.

Ale ona nie patrzyła w jego stronę.

— Nie powinnam była do te- go dopuścić... Dla Minora ten proceder był po prostu dodate- kowym źródłem zarobku. Kie- dyś, jeszcze tam, uzależnił od siebie sześć dziewczyn... Byłam jedną z nich... Kiedy miał wró- cić do Ameryki, zaczął każda z nas poznawać ze swymi zna- jomymi. Powydawał nas za ma- ży. Oczywiście miał w tym o- kreślony cel — szantaż. W o- kreślonym momencie straszyl, że powie wszystko wokół, w jaki sposób żona każdego z nich zarabiała kiedyś na kawałek chleba... Reed nadawał się na jego ofiarę pod każdym wzglę- dem... Pracował jako ceniowy fachowiec w wielkiej firmie... Krótko po tym, jak Minor od- sił mu swoją przeszłość, Reed stracił jednak pracę. Minor nie zrezygnował jednak z szantażu, tyle że w zamian za milczenie nie żądał pieniędzy, ale... — z jej oczu płynęły łzy. — Kocham mojego męża — mówiła dalej z trudem opanowując płacz... Nie mogłam znieść myśli, że taki lajdak może go dręczyć bezkarnie. Kiedy Reed wyje- chał, Minor natychmiast zna- lazł się tutaj. Udawałam, że zgadzam się na wszystko. Za- czałam się rozbierać, a ja pobie- głam na dół pod pierwszym lepszym pretekstem. Chciałam wziąć karabin i tak go nastra- żyć, aby nie wrócił już tutaj

nigdy więcej, ale on się czegoś domyślił... Poszedł za mną... Gdy usłyszałam na schodach jego kroki, wpadłam w panikę. Odwróciłam się i...

Nie mogła dalej mówić... Szlo- chała rozpaczliwie.

— Czy zna pani nazwiska po- zostających pięciu kobiet? — za- pytał porucznik Alderdyce.

— Tylko trzech. Tamte nie chciały wyjść za mąż, za tych, których wybrał Minor... Mam także ich adresy... Minor chwa- lił się przede mną, że co jakiś czas robił objazd i zbierał „na- leżność”.

— Proszę prowadzić panią na górę — powiedział porucz- nik.

Policjant ostrożnie ujął ko- bietę pod rękę...

— Będę zdziwiony, jeśli w takiej sytuacji prokurator nie zrezygnuje z oskarżenia — po- wiedziałam. — A gdyby nawet... to na pewno i tak przegra.

Byliśmy sami z Johnem. Nel- son też poszedł na górę za Jo- ną.

Alderdyce rozejrział się wko-ło i nagle zobaczył stojącą w ką- cie pustą butelkę po winie.

— Ona wcale tu nie pasuje! — stwierdził. — Czyżbym zno- wu coś przeoczył?

Wziąłem butelkę, aby wyrzu- cić ją na śmietnik.

— Nie myśl już o tym! — zaśmiałem się. — To przecież tylko jeden martwy żołnierz!

Widząc pytające spojrzenie Johna wyjaśniłem:

— Tak w amerykańskim sła- gu określa się pustą butel- kę.

Piątek 4 IV 1986 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 Film: „Pora pra- gnień” — film radz. 16.25 DT, 16.30 Majsterklepka, 16.55 Piątek z Pan- kracym, 17.20 DT, 17.30 Gra o mi- lion, 18.00 Bez próby — Oset '86, 18.50 Wystąpienie ambasadora Wę- gierskiej Republiki Ludowej, 19.00 Dobranoc, 19.10 Studium — Na wul- kanie, 19.30 DT, 20.00 Monitor rzą- dów, 20.30 „Pora pragnień” — film radz. 21.10 DT, 21.25 Kontakty, 23.05 Jazz Jamboree 85” — Urszula Du- dzia — Bobby McFerrin, 23.30 DT,

PROGRAM II

17.30 Aut. 18.00 Zatrzymane w ka- drze — pr. Ryszarda Wójcika, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaito- ści, 19.05 „Przygody Guliwera” — film anim. 19.30 DT, 20.00 Galerie świata — Ermitaż (23) — „Cezanne, Van Gogh, Gauguin” — film dok. ZSR, 20.30 Program muzyczny, 21.30 „O powinnościach artysty” — spotkanie z Tadeuszem Kantorem, 22.10 Jean Gabin w filmie: „Reki- ni finansjery”, 23.50 Stan krytycz- ny — Patologia życia rodzinnego (1), 0.30 DT.

Sobota 5 IV 1986 r.

PROGRAM I

9.00 Sobótka oraz film „Cztery pancerni i pies” (9) — „Zamiana”, 10.30 DT, 10.40 Od Dynasów do Szurkowskiego — Warszawskie To- warzystwo Cyklistów (1), 11.05 Ba- riera, 11.35 Telewizyjna lista prze- bojów, 11.50 Na krawędzi słowa, 12.10 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej (4), 12.30 Od Dy- nasów do Szurkowskiego — Spe- cjalne marzenia, 12.55 Telewizyjne biuro pośrednictwa, 13.15 „Jaki w Rajczy raj?” — rep. 13.35 Za kie- rownicą, 14.00 Spotkanie z pisarzem — Wojciechem Zukrowskim, 14.30 Azymut, 15.00 DT, 15.05 Antologia dramatu powstającego — Bertold Brecht: „Kariera Arturo Ui” — reż. Jerzy Gruza, wyk.: Marek Wa- lczewski, Czesław Kalinowski, Ja- nus Bylezyski, 16.55 Kram, 17.35 Losowanie Dużego Lotka, 17.45 „Chłirci teatr” — film dok. 18.05 Ostatni dzień w klinice — rep. 18.30 Telewizyjny magazyn młodych, 19.00 Dobranoc, 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Jaszczurki (4), 19.30 DT, 20.00 „Sezon pokoju w Paryżu” — film fab. jugosl.-franc. 21.40 „Czas” — widowisko public. 22.30 Siedem dni na świecie, 22.40 DT, 22.50 Sportowe rytmy tygod- nia, 23.35 Kino nocne: „Rivkin — łowca seiganyh” — film fab. USA,

PROGRAM II

15.05 Program dla dzieci i mło- dzieży: „5-10-15”, 16.25 Chwila prawdy — spotkanie z Iwanem Marco, 17.00 Wideołeka, 17.30 Kon- kurs — spotkanie z pianistką Adre- ną Hasen, 18.00 Spisisko nauko- wa świata arabskiego, „Blizel, La- lu” — film dok. 18.30 Rozmaito- ści, 19.00 Spektrum, 19.30 DT (dla niesłyszących), 20.00 Bis na bis, 20.45 Filharmonia „Dwójki”: „Ero- ca” pod batutą Tadeusza Strugały, 21.40 Tydzień w polityce, 21.50 Bu- dapeszt od szóstej do szóstej, 22.30 Klejnot w koronie (12) — „Kom- nata Mogolów” — serial ang. 23.25 DT, 23.30 Muzyka na dobranoc,

Niedziela 6 IV 1986 r.

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film radz.: „Wakacje Pietrowa i Wasieczkina” (1), 10.30 DT, 10.35 „Mikrosyry przy- rody” (10) — film ang. 11.05 „Lu- dzie i delfiny” (1) — serial radz. 12.10 Siedem anten, 12.55 Telewizyj- ny koncert żyć, 13.40 Klub sześciu kontynentów — Kraina tysięcy wiez, 14.35 Ludzie naszej epoki — Feliks Dzierżyński, 15.00 DT, 15.05 Teatr dla dzieci — Hanna Jaru- szewska „Powszednie dni pełne czarów” — „Pan Andersen i slo- wiki”, 15.40 Radar, 16.00 Studio 1. 18.30 Antena, 19.00 Wieczornik, 19.30 DT, 20.00 „Noc i cierpienie” (1) — serial włoski, 21.10 Pogaz, 21.55 Sportowa niedziela: Mistrzostwa Europy w tenisie stołowym, 22.25 Kalendarz, 23.00 Koncert ży- czeń Włodzimierza Korczy, wyk.: Danuta Błażejczyk, Alicja Majew- ska, Elżbieta Starostka, Włodzi- mierz Korcz, 23.30 DT.

GRAM II

9.50 Film dla niesłyszących: „Mi- łość i cierpienie” (1) — serial wło- ski, 10.00 Żołnierskie refleksje, 11.30 Lokalny koncert żyć, 12.00 Kwa- drans z hejnałem, 12.15 DT, 12.20 Jutro poniedziałek, 12.50 Kino fa- milijne: „Robin Hood” (13) — „Naj- większy wróg”, 13.50 Final przebo- jów „Dwójki”, 14.40 Zwierzęta w kamerze — „Ptasie szkoły” (2) — film RPN, 15.00 Tylko dla najlep-

szych — teleturniej, 16.00 „Wielki Złotywiec” (6) — „Złotywiec”, 16.30 franc. 17.00 Pola negry — „Młodość”, 17.20 Kalendarz, 17.30 wy- 18.20 Synne dzieła, 19.00 wy- konawcy — Interpretacja, 19.00 Spokojnie wisi i płaszczyk, 19.30 DT (dla niesłyszących), 20.00 Studio sport — 1 liga piłki nożnej, 21.00 Sensacje XX wieku: „Lanie na- dziei”, 21.25 Wielkie filmy męskie ekranu: „Chłop” (1) — „Boryn” serial polski, 22.15 DT, 22.20 Na 5 minut przed zakończeniem — St. I. Witkiewicz: „Wady”.

Poniedziałek 7 IV 1986 r.

PROGRAM I

16.25 DT, 16.30 Encyklopedia TDC, 16.55 Zwierzętność, 17.20 DT, 17.30 „Bezlisty front” (7) — „Planina do Malagii” — serial NRD, 18.30 Echo stadionów, 19.00 Dobranoc, 19.10 Laboratorium, 19.30 DT, 20.00 Rozmowa na telefon (1), 20.15 Teatr TV: Krzysztof Nowicki — „Pieśń dla Lemuela Gulliwera”, 21.50 DT, 22.15 Rozmowa na telefon (2), 22.30 Stu- dio sport, 23.15 DT, 23.20 Język niemiecki (22).

PROGRAM II

16.25 Program dnia, 16.30 Język niemiecki (13), 17.00 Blizel prawa, 17.30 Kto to powiedział? — teleturniej, 18.10 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 Pięć dni wspania- li, 19.30 DT, 20.00 Słizkie historycz- ne, 20.15 Gwiazdy wielkiego spor- tu, 20.45 Wzrost Węgierskiej Re- publiki Ludowej w TV, 22.05 „Trze- cia granica” (1) — „Złotnicka dro- ga” — serial polski, 23.00 DT,

Wtorek 8 IV 1986 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 Film: „Granica uczuć” — film CSRS, 16.25 DT, 16.30 Tylko dla ośmi, 16.50 Fasola — nad- 17.20 DT, 17.30 Gazeta rolnicza, 18.00 Telewizyjny informator wydawni- czy, 18.20 Plusy i minusy — ma- gazyn gospodarczy, 19.00 Dobranoc, 19.10 Klinika zdrowego człowieka, 19.30 DT, 20.00 Zebrane otwarte — public. 20.30 „Granica uczuć” — film CSRS, 21.40 DT, 22.05 Wieczór z X Muzy, 23.25 DT, 23.30 Język angielski (22).

PROGRAM II

16.25 Program dnia, 16.30 Język angielski (13), 17.00 Savoir vivre... a tu życie, 17.30 Dzień medycyny, 18.00 Śpiewnik domowy — „Sztur- mówka”, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 „Niedziela Barabasza” — film TP Janusza Kondratiuka, wyk.: Anna Seniuk, Zdzisław Kuźniar, 19.30 DT, 20.00 Dzień medycyny, 20.20 Auto moto fan club, 21.00 Dzień medycyny, 21.40 Panorama kina radzieckiego: Czekaj na mnie, reż. Aleksander Stolper, 23.15 DT.

Środa 9 IV 1986 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 Film: „Tate” — film polski, 16.25 DT, 16.30 „Krag” — magazyn harcerzy, 16.55 „Tik- Tak”, 17.20 DT, 17.30 Losowanie Express Lotka, 17.40 Super Lotka, 17.40 Tele-go! — Meksyk '86, 18.20 „W dzungli z rebeliantami” — film dok. RFN, 18.45 Pilkarska kadra czeka, 19.00 Dobranoc, 19.10 Archi- wum XX wieku, 19.30 DT, 20.00 Pu- blicystyka, 20.15 „Tate” — polski film, 21.15 DT, 21.40 Trybuna sejmowa, 22.25 DT, 22.30 Język rosyj- ski (22).

PROGRAM II

16.25 Program dnia, 16.30 Język rosyjski (13), 17.00 Poradnik kul- niki zdrowego człowieka, 17.30 Sa- lon muzyczny, 18.20 Przeboje „Dwój- ki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 „Te- raz my” — Huta im. Lenina — public. 19.30 DT, 20.00 „Teraz my” — Huta im. Lenina, 20.15 „W po- szukiwaniu Indii” — film Szymona Wdowiaka, 20.50 Studio sport, 21.45 „Teraz my” — Huta im. Lenina, 22.45 Oszdymy sami — public. 23.30 DT.

Czwartek 10 IV 1986 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 „Koledzy z jed- nej klasy” — film NRD, 16.25 DT, 16.40 „O mnie, o tobie, o nas” — magazyn szkolny, 16.55 Etyl sate kosmos (3), 17.20 DT, 17.30 Trybuna sejmowa — wydanie spec., 18.20 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK, 18.30 Sonda, 19.00 Dobranoc, 19.10 Pasja życia — public. 19.30 DT, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Ko- ledzy z jednej klasy” — film krym. NRD, 21.50 DT, 22.15 Klub między- narodowy, 23.15 DT, 23.20 Język francuski (22).

PROGRAM II

16.25 Program dnia, 16.30 Język francuski (11), 17.00 Życie od kuch- ni, 17.30 Uwaga, dokument — We- sele na Żulawach, 18.10 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 „Wokół estrady” — Jerzy Ofierski — pr. rozr. 19.30 DT, 20.00 Gorąca linia — Express reporterów, 20.15 Rozmaitości baletowe — „Pieśń” — film Grzegorza Lasoty, 20.45 Studio sport, 21.50 „X” zaprasza — „Współ- lokator” — ang. film fab. 23.30 DT,

chcicie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przy- mrużeniem oka, a losów swo- ich gwiazdom nie powierzą.

▲ **BARAN** (21 III—20 IV) Spadną na ciebie nowe trudne obowiązki zawodowe. Musisz się po prostu wziąć do pracy. Wynik przewyż- szy twoje oczekiwania. W domu również nowe obowiązki, a więc trudny okres, ale próba wypadnie pomyślnie. Nawrót uczuć kogoś spod znaku Wagi.

▲ **BYK** (21 IV—21 V) W tym ty- godniu jesteś mile widziany w ro- dzinie i wśród przyjaciół. Nie od rzeczy będzie złożyć kilka zaleg- lych wizyt. Dobra atmosfera w domu zdominguje cię do nowych działań i nowych inwestycji. Na wiosnę pomyśl o swojej figurze.

▲ **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI) Po- łowa tygodnia będzie dogodna na przeformowanie twoich planów. W sprawach zawodowych napotkasz opory ze strony Strzelca. Staraj się przygwoździć go rzeczowymi argumentami. Koniecznie odpisz na list.

▲ **RAK** (21 VI—22 VII) Zatargi z najbliższymi mogą się przerodzić w poważny konflikt jeśli będziesz się upierał przy swoim zdaniu. Więcej elastyczności w stosunkach z ludźmi da właściwe rezultaty. Nie licz na nagły przypływ gotów- ki i rozsądnie planuj wydatki.

▲ **LEW** (23 VII—23 VIII) Nowa znajomość zafascynuje cię. Staraj się jednak przywrócić tej nowej osobie bez różowych okularów. Nie straci na atrakcyjności, ale nie będzie też powodem rozczarowań. Sprawę urzędową załatw jak naj- szybciej, inaczej będzie powodem kłopotów.

▲ **PANNA** (23 VIII—23 IX) Nad propozycją, którą otrzymasz, ko- nieczna będzie chwila zastanowie- nia. Żadna szybka decyzja nie bę- dzie korzystna. Jeśli Strzelec bę- dzie robił ci wymówki przemlecz je, szczególnie wówczas gdy jest twoim szefem.

▲ **WAGA** (24 IX—23 X) Nieporo- zumienie jakie wybuchnie w bli- skim gronie tylko ty możesz za- żegnać swoim spokojem i zrówno- ważeniem. Nie ufaj zbyttnio Bli- żniom, ich pochlebstwa mają o- kreślone cele. Interesująca pro- pozycja spadnie na ciebie niespodzia- nie.

▲ **SKORPION** (24 X—22 XI) O- twierają się przed tobą nowe mo- żliwości zawodowe. Będą one zwi- zane z wielkim wysiłkiem i duży- mi wyrzeczeniami. Musisz sam wybrać. Sprawy serca ułożą się po twojej myśli. Nie rąf jednak ni- kogo bez powodu. Na wiosnę ko- nieczna codzienna gimnastyka.

▲ **STRZELEC** (23 XI—22 XII) Zo- staną zaspokojone twoje zawodo- we ambicje. Nie żądam od życia zbyt wiele. Wszystkiego na raz mieć nie możesz. Jeśli pragniesz zdobyć kogoś interesującego mu- sisz wykazać się odwagą i speł- nić jeden warunek.

▲ **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I) Skutki twojej lekkomyślności mo- gą być fatalne. Zastanów się trzy razy nim podejmiesz ważną de- cyzję. Uważaj w podróży. Trud- ności finansowe wprawia cię w zły nastrój, ale nie będą trwały długo. Nie narzucaj swego zdania bliskim.

▲ **WODNIK** (21 I—20 II) Zmiany w pracy całkowicie cię zajmą, a tymczasem dzieje się coś ważnego w twoim otoczeniu czego nie mo- żesz przeoczyć. Nie bój się po- móc finansowo Pannie, odpłaci ci z nawiązką. Wystrzegaj się nato- miast w tym tygodniu Strzelca.

▲ **RYBY** (21 II—20 III) Zyszesz sprawami zawodowymi, uda ci się przeformować swój ambitny plan, ale będzie cię to wiele kosztowało. Zaniedbujesz tymczasem swoich bliskich, oni to odczuwają bo- leśnie i niebawem spodziewaj się ich ostrej reakcji.

Ogłoszenia drobne

LOKALE
SPRZEDAM M-4, 3-pokojowe, cen- trum Lubina, Niepodległości 1/18, 726-p
POSZUKUJĘ mieszkania samodziel- nego w Lubinie, Wiadomość: Lubin, tel. 44-29-40 po 20. 21062-g
SPRZEDAM kiosk ogólnospożywczy w Ścinawie, ul. Stefana Batorego, Wiadomość: Lasowice 20. 21067-g

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM dom 4-izbowy z wy- godami, budynek gospodarczy 2 ha ziemi, Wiadomość: Józef Kwarcia, ul. Szkolna 33 42-270 Kłomnice, woj. Częstochowa. 21061-g
SPRZEDAM duży dom z ogrodem w Świebodzinie, Wiadomość: Świe- bodzin Topolowa 7, Emilia Barwi- cka. 21064-g

MIESZKANIE M-2, M-3, M-4 oraz domki poleca do sprzedaży Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11—18, Dymyl. 21025-g

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM samochód Volkswagen garbus bez silnika, Wiadomość: Legnica, tel. 64-313. 21069-g

USŁUGI
ZALUŻE przelewności, drzwi harmonijkowe, zamki szafyrowe — alarmy, Wiadomość: Legnica, tel. 278-67 po 16 Glinowski. 21060-g

SPRZEDAŻ
UWAGA WEDKARZE! Zanęty — przynęty — MIXWED — skuteczne i tanie. Sprzedaż wysyłkowa z ra- batem od 30 proc. Informacja: za- mówienie 45-759 Opole, Prószyńska 33/9, Sławomir Upirowski. 21048-g
SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 3,80 ha we wsi Dzie- sław, gmina Ścinawa, Wiadomość: Chelmek — Wołowski 17. 21072-g

SPRZEDAM pianino, Wiadomość: Złotoryja, tel. 228 od 15. 21065-g

ZGUBIŁO
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, wydane przez Wydział Komu- nikacji Złotoryja na nazwisko Mirosław Rudnicki, zam. Chojnów, Nowa 3. 21063-g
ZAGINĘŁA suczka rasy keńczyk, Wiadomość: Legnica Saperska 18a, Czeka nagroda. 21066-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, wydane przez Wydział Komu- nikacji w Złotoryi na nazwisko Jó- zef Marciniak, zam. Wojciechów 29, 21068-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, wydane przez Urząd Gminy w Niegosławicach na nazwisko Bog- dan Zagrabelski, zam. Głogów, Gwiazdź 5/99. 21070-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane przez Urząd Miasta w Ja- worze na nazwisko Jerzy Kaczma- rek, zam. Jawor, Fintera 2c/6. 21071-g



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skr. poczt. 145. REDAGUJĄ: Ryszard Adamów, Jacek Broszlewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kuncajtis, Zygmunt Luszcz, Antoni Nieczyński (z-ca sekr.), Czesław Paniczuk (sekr. red.), Witold Podewyński (red. naczel.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. naczel. 241-46, sekr. red. 299-25, z-ca sekr. red. 241-49, publicysty 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń i administracja 279-92. TELEX: 0782624 red. pl. Rękopisów i zdjęć nie zamawiających redakcja nie zwraca. Zastrzega się, również pro- skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe „Prasa-Książka-Ruch”. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW: 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71, wszystkie biura og- łoszeń RSW w kraju oraz redakcje w gościach 8-30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna 780 zł. Wpłaty należy dokonywać: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 90-950 Wrocław 2, ul. Hubka 8/10, Nr konta: NBP i Oddział, Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI: WARTUNKACH PRENUMERATY udzielają oddziały RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 153-201045-139-11. prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. J-13

